

Twórczość Ludowa

R. X Nr 4 (29) 1995
Cena 2,50 (25 000) zł
Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Sztuki

DRUK:



PRZEDSIĘBIORSTWO
USŁUGOWO-POLIGRAFICZNE
20-313 Lublin, ul. Łęczyńska 51, tel. (0-81) 76-10-44

SKŁAD I ŁAMANIE:

Artur Modzelewski

NA OKŁADCE:

I str.: Zdzisław Purchała, *Herody*, obraz olejny na płótnie, Kossów, woj. częstochowskie

Fot. Lucjan Demidowski

III str.: Zofia Dadej z Lublina – twórczyni pięknych haftów krzeczonowskich prezentowała je zwiedzającym podczas pokazów tradycyjnych rzemiosł wiejskich i rękodzieła ludowego w Muzeum Wsi Lubelskiej (Lublin 14 X 1995 r.)

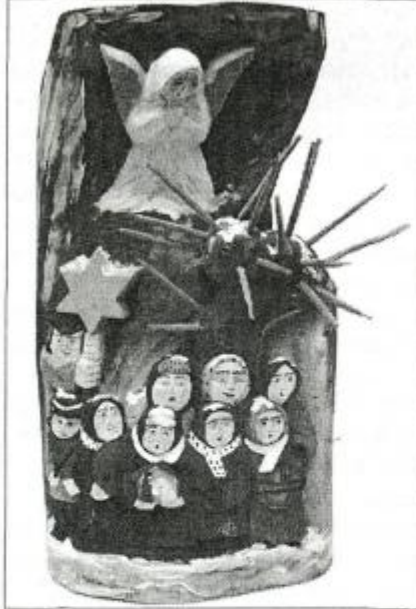
Fot. Krzysztof Wasilczyk

IV str.: Wycinanka Stanisławy Olender ze Strzałek, woj. ostrołęckie

Fot. Alfred Gauda

LUCYNA I JAN ADAMOWSCY

Zwyczaje, obrzędy i wierzenia okresu Bożego Narodzenia z południowego Podlasia



Henryk Karaś, Szopka, rzeźba w drewnie polichromowana, Kozienice, woj. radomskie.

Fot. Roman Prószyński

W numerze m.in.:

□ Izabella Bukraba–Rylska podsumowuje ankietę na temat roli i samoświadomości współczesnych pisarzy ludowych – s. 6

□ Donat Niewiadomski o problematyce więzi folkloru i literatury ludowej – s. 10

□ Sylwetki zespołu śpiewaczego „Worgulan-ki”, poetki Pauliny Hołyszowej i Edwarda Mojsaka – animatora muzyki ludowej na Pomorzu Zachodnim – s. 23-28

□ Józef Styk o katolickich uniwersytetach ludowych – s. 34

□ A także: proza i wiersze, recenzje oraz relacje z imprez promujących kulturę ludową.

Zapraszamy do lektury

Południowe Podlasie to obszar, którego kultura ludowa jest, jak dotąd, bardzo słabo udokumentowana i opisana. W szczególności dotyczy to różnych aspektów folkloru, w tym tradycyjnych obrzędów, wierzeń i zwyczajów. A jest to teren kulturowo niezwykle interesujący. Tutaj krzyżują się wpływy polsko-ukraińskiego, ale i polsko-białoruskiego pogranicza. Z drugiej strony właśnie na Podlasiu mamy też nakładanie się wzajemnych wpływów i zależności kultury chłopskiej i szlacheckiej. Są też liczne przykłady tak zwanych wpływów wewnętrznych, jak chociażby w obszarze nadbużańskim kolonie mazurskie. Na ogólny stan kultury na tych terenach duży wpływ ma także styk dwu religii – katolicyzmu i prawosławia. Wszystko to sprawia, że na południowym Podlasiu doszło do wykształcenia wielu niezwykle interesujących i często niepowtarzalnych zjawisk kulturowych. W niniejszym artykule chcielibyśmy niektóre z nich przypomnieć i udokumentować. Materiał przedstawiamy w formie autentycznych (także językowo) przekazów samych nosicieli tradycyjnej kultury ludowej.

Zakres prezentowanego materiału dotyczy obrzędów, zwyczajów i wierzeń okresu Bożego Narodzenia. Został on uporządkowany w dziesięciu grupach tematycznych ułożonych chronologicznie na osi czasu zdarzeń. W ten sposób otrzymaliśmy zarys regionalnego scenariusza podlaskich wierzeń i zwyczajów bożonarodzeniowych. Obejmuje on takie zagadnienia, jak: choinka; Wigilia – jej przebieg, potrawy, symbolika arcybutów i zdarzeń, charakterystyczne wróżby i wierzenia; przebieg poszczególnych dni świątecznych i całego okresu tzw. Świętych Wieczorów oraz różne formy kolędowania.

Przedstawiony poniżej materiał nie pretenduje oczywiście do wyczerpującego opisu tematu. Można tu wszakże znaleźć sporo przykładów zjawisk wyróżniających podlaski region. Dotyczy to przykładowo niektórych potraw wigilijnych, jak *kutia* czy *kisiel*, a także pewnych form kolędowania – np. tzw. *hohoty*. Są to generalnie zjawiska charakterystyczne dla wschodniego pogranicza. W sposób wyrazisty i przekonujący (na przykładzie „herodów”) informatorka przedstawia jedną z mniej uświadamianych funkcji kolędowania – funkcję matrymonialną. Na tym przykładzie bardzo dobitnie widać też, jak kultura ludowa łączy i wyraża role religijne, kulturowe i społeczne.

Zestawiony materiał nie zachowuje objętościowych proporcji co do poszczególnych tematów. Ma to swoje podwójne wytłumaczenie. Z jednej strony jest to rodzaj informacji o bogactwie treści łączonych w ludowej tradycji z poszczególnymi tematami, a z drugiej strony w owej nieproporcjonalności wyraża się także stan pamięci o tradycji. W tym sensie tradycja dla informatorów nie jest tylko stanem a przede wszystkim procesem. Świadomość dynamiczności zjawisk kulturowych ukazują i przybliżają użyte formuły językowe typu: *za mojej pamięci* czy często końcowa, podsumowująca przekaz i oceniająca zjawisko: „teraz już tego nie ma”.

Zebrany materiał pochodzi z różnorodnych źródeł archiwalnych, w tym nagrań dokonanych przez Bożenę Chelstowską, Bożenę Juchimiuk, Marzenę Wojtczuk i Jana Adamowskiego oraz konkursu zorganizowanego w 1992 r. przez Regionalny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Poszczególne przekazy opatrzone zostały notkami informacyjnymi o roku dokumentacji, miejscowości zamieszkania informatora (wszystkie są zlokalizowane we wschodniej części województwa białkopodlaskiego), a także skrótami od imienia i nazwiska informatorów: ➤

* **BS:** Bronisława Sidor, l. 86, zam. Wólka Nosowska, gmina Kornica, nagr. 1986 r.;

* **ES:** Eugenia Sidoruk, ur. w 1931 r. we wsi Peredyło, zam. Jakówki, gm. Janów Podlaski, zapis odręczny informatorki z 1992 r.;

* **FK:** Feliksa Kolejko, l. 63, zam. wieś Wagnanka, gm. Sosnówka, nagr. 1992 r.;

* **HA:** Helena Adamowska, l. 72, zam. Bordziłówka Nowa, gm. Leśna Podlaska, nagr. 1995 r.;

* **JS:** Janina Sidor, l. 60, zam. Wólka Nosowska, gm. Kornica, nagr. 1986 r.;

* **KS:** Kazimiera Seluk, ur. w 1908 r., zam. Błonie, gm. Janów Podlaski, nagr. około 1995 r.;

* **NN:** Nina Nikołajuk, ur. w 1925 r. w Kijowcu, zam. Dobryń Duży, gm. Zalesie, zapis odręczny informatorki z 1992 r.;

* **SK:** Stefania Kopyś, l. 70, zam. Wólka Nosowska, gm. Kornica, nagr. z 1986 r.

I. Ubieranie choinki

Chojnek to dawniej bardzo rzadko było. To już zależało jak dzieci u kogoś zobaczyli, to już na drugi rok upominali. Ale dawniej, dawniej to nie było.

Tylko ubierali dom gałązkami, świerkiem. Naokołośko w środku ubierali. Gałązki przybijali gwoździami.

Błonie, KS, ok. 1985

My przynosili chojinki nie ze świerka tylko sosnowo, bo świerka trzeba było kupić, a nie było pieniędzy. Ubierali w ten dzień co Wigilia, bo tak było nakazane.

Dobryń Duży, NN, 1992

Za moich czasów to już się ukazywały bombki, ale w początkach to najczęściej robiło się z tych jajek, wydmuszek. Oklejało się je kolorowo bibułka czy malowało kredkami, najczęściej Mikołaja z brodo. Naklejało się główkę Mikołaja i z waty doklejało mu się brodo. To takie były bombki.

A łańcuszki to się robiło kilka dni przed świętami z kolorowej bibuły. Robiło się takie harmonijki i się słomki cieło i słomkami się łączyło.

Potem koszyczki się robiło z papieru kolorowego. Nacięto się i przetykało w poprzek innymi kolorami. Robiło się też uszka takie do zawieszania.

No ji jabłka. Kolorowe, małe jabłuszka czerwone. To już było symbolicznie. To już u każdego na chojince, jak miał chojinkę, to już jabłuszka wisiały.

Ciastrka robiło się – takie wyżynane gwiazdki, serduszka i też były wieszane na chojince.

A świeczki to były normalne, nie lampki. Ktoś bogatszy, to kupował świeczki kręcone, a biedniejszy to miał takie gładkie, bo były tańsze.

Na czubie była gwiazda zrobiona z papieru. Były aniołki. Tak, że te chojinki bardzo ładnie wyglądały.

Wólka Nosowska, JS, 1986

II. Wigilijne siano, słoma i „kolęda”

W Wigilię najstarszy z domowników, czyli dziadek, ojciec, siedł do stodoły. Tam wiązał snopek zboża i wiązkę siana, z którą wchodził do domu. Wchodząc do domu dawał pochwalonego i błogosławił ten dom tym zbożem, żeby nie zabrakło chleba w następnym roku. Siano słano na wszystkie stołki, na których siedziała cała rodzina, a także na stole słano siano. Po kolacji niesiono siano do obór dla wszyst-

kich krów, owiec i koni. Podobno w ten wieczór zwierzęta rozumiały ludzką mowę.

Także siano niesiono do sadu i garść wiązano do każdej jabłonki na pokarm dla zajęców. Po tym wszystkim ludzie z wioski umawiali się, wołali jedne drugich i pieszo razem szli na pasterkę do kościoła.

Jakówki, ES, 1992

Na Wigilie to zawsze się przynosiło siano i robiło się „kolęda” z żyta. I ta kolęda stała do Trzech Króli. Kolęda to były wybrane kłosa uzbierane jak pędzel. Do domu przynosił jo gospodarz, ojciec domu. Wstawił jo do kątku. W kątku jo się przypinało, przybijano jakim goździkiem. I ona musiała być do Trzech Króli ta kolęda. A na Trzech Króli to się już jo wynosiło i dawało się koniowi te ziarka, że bko jad, a temi kłoskami to się uwijało szczepy. Było takie powiedzenie, że jak się szczepy owinie, to nie będo chorowały, nie zmarzno i będo owoce dawały.

Do Trzech Króli musiała też leżyć siano pod obrusem na stole. I wtedy też te siano się wynosiło i dawało koniowi, że bko jad, to będzie zdrowy. Tylko koniowi dawało się siano.

Kiedyś mówili, że słome ścielili w domu, bo Pan Jezus się narodził przecież w stajni, na słomie. I to na te pamiątkie tak dawniej robili. Ale już za moich czasów, to już ja tego nie przypominam.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

Jak się kto pośpieszy do Bożego Narodzenia zmlócić, to zostawiało się tam garść tego żyta, kłosów i to już się przechowywało, żeby jak przyjdzie Wigilia, Boże Narodzenie, to się wnosi, a tam ile kto wniesie: dziesięć kłosa, dwadzieścia, a jinny to i pół snopa przyniesie, w ką postawi. Te stare takie ludzie, to chcieli jeszcze tradycyjnie, o, i już te trzymają. Jest te kłosa aż do Trzech Króli. Siano pod obrusem na Wigilie.

Na Trzech Króli to już siano się wynosi do obory dla krów, dla owiec. A dla konia nie było tego zwyczaju, bo bko, coś mówili, że odmówił posługi dla Pana Jezusa.

A te kłosa, oj, to najczęściej to dzieciaki takie byli chętne... Musowo było na bosaka lecić do sadu i każde drzewko, zawiązać tam na drzewko ten kłos z Wigilii, żeby drzewa owocowały.

To takie tradycje byli, a czy to prawda była, czy to nie było prawdy? Takie były tradycje, na Podlasiu u nas.

Wagnanka, FK, 1995

Po obiedzie, jak skończyli chojinki ubierać to czekali, żeby tato przyniós kolende. My cały dzień nie jedli, bo czekali gwiazdy. Jak tato przyniós kolende, miał pod ręką siano i swojo czapkę, a w drugim kolęda. Wszed do mieszkania i powiedział: – Pochwalony Jezus Chrystus. Bądźcie zdrowe kolędy doczekawszy. My odpowiedzieli: – Z wami zdrowy my. Teraz tato kładzi siano na lawce. W kątku stawia kolęda, a my wszystkie zaczęli jo ubierać. Jak ubierali kolęda, a mama szykuje już na stół, my zaczęli śpiewać: Koladyco, koladyco...

Dobryń Duży, NN, 1992

Jak się zaczynała Wigilia, to przynosił ojciec snopek żyta i stawiał w rogu mieszkania. Przynosił też siano – obrzemek duży i kład na stole. Mama przykrywała obrusem białym stół. Ojciec kroił chleb i z czterech stron dookoła po kawałku kład w rogi stoła pod ten obrusek, pod siano. A reszta siana leżało pod stołem.

Po Wigilii to ojciec brał trochę tego żyta, brał siekiere i szed do sadu. A wszystkie dzieci za nim. I chodził od jabłonki do jabłonki i pytał się: – Czy bedziesz rodić jabłka na drugi rok? Bo jak nie bedziesz rodić, to cie zetne.

A później chodził znowu do obory, do bydłatek i do każdego bydłatka mówił. Do krowy mówił: – Bedziesz da- wać dużo mleka, to ci dam opłatka. I dawał chleba kawalek i opłatka. Do konia poszedł i mówił: – Żebyś dobrze ciągnął i był zdrowy. I też dawał chleb z opłatkiem. I do jałowecz- ków takich małych, i do owieczków jak były. I nawet pie- skowi, i kotkom.

A to co zostało z Wigilii na talerzach, to zgartywali w jedne miske i na drugi dzień to już mama nosła dla kur i mówiła: – Żebyście tyle jajek znieśli, co tych tutaj jest okruszków w ty misce.

Wólka Nosowska, SK, 1986

III. Rozpoczęcie Wigilii i łamanie się opłatkiem

Przed samym rozpoczęciem Wigilii, to w moim domu rodzinnym był odprawiany różaniec. Wszyscyśmy klękali i bracia, i siostry, i ojciec, i matka. I matka prowadziła ten różaniec. Później się wstało, odmówiło modlitwę „Przed je- dzeniem”. I wtedy się dzieliło opłatkiem i się życzyło... Naj- sampierw brał ojciec opłatek, a późni mama. I dzielili się ze wszystkimi. A późni już my wszyscy się dzielili wspólnie.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

A Wigilia u nas to, po jinnych miejscowościach no, to inaczej. A u nas tutaj, na wsi, to najstarsza głowa domu trzy- ma opłatek i każdy do niego podchodzi, i ten opłatek z jed- nego porozłamuje się. U nas to mój tato był staruszek, to je- szcze my do tamtego roku, to jeszcze my się tak lamali tym opłatkiem, od najstarszej osoby w domu.

A młodzi tera, to już inaczej, łamie się jeden z drugim, jeden z drugim, jeden z drugim, łamio się i łamio się i koń- cu tego łamania nie ma jak duża rodzina. Aż się pomyło, czy się ze wszystkimi przelamali. Życzenia składają. Ale staro- żytnym, to najstarsza głowa domu.

Kołądy się śpiewa, świece się zapala, na stole się stawia, o... Choinke się stroji. To takie tradycje podlaskie.

Wygnanek, FK, 1995

Już jak jest gwiazda na niebie to siadamy jeść. Tato wszystkich wtedy pobłogosławił.

Dobryń Duży, NN, 1992

IV. Potrawy wigilijne

W dzień wigilijny były szyko- wane potrawy postne. Była gotowa- na kapusta z grzybami, kucia z ma- kiem, śledzie marynowane, różnego rodzaju ryby, kisiel owsiany goto- wany z mąki owsianej, kraszony lnianym olejem, pieczone były racu- szki.

Jakówki, ES, 1992

Te dawniejsze potrawy? To daw- niej nazywali kucia. To był taki per- lak – kasza z jęczmienia. I ten perlak gotowali i z makiem... Mak się wier- ciło z cukrem. A ten perlak był odgo- towany i się go mieszało z tym ma- kiem.

I gotowali czerwony barszcz ta- ki z uszkami, bo był z postem,

z olejem. Smażyło się takie racuchy na oleju. Na oleju sma- żyło się wszystkie potrawy. Ryba musiała być na oleju – nie na oliwie, tylko na oleju dawniej było wszystko. I śledzie się moczyło, żeby nie były słone. I śledzie się smażyło na oleju.

Powinno być dwanaście potraw, bo było dwunastu apo- stołów. To na te pamiątkie były potrawy.

Były też pączki, kompot się gotował i z gruszek, i z ja- blek się gotował osobno. A z tych gruszek robiło się też pie- rogi. I kapuste się odgrzewało: jedna była z olejem, druga była z grzybami. Tak że się liczyło dwanaście potraw i tych dwanaście potraw się stawiało na stole.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

U nas potrawy tradycyjne to: kapusta z grzybami, grzy- by w sosie, prawdziwki takie tylko w sosie, barszcz czerwony z uszkami. A u nas tutaj, to musi być jeszcze kisiel gry- czany. To już musi być z żółtym olejem. To się robi olej już z rzepaku czy z lnu i on taki żółty i on pachnący jest. I to już musi być kisiel. Jinny robi kucie z makiem jeszcze. A u nas to kluski z makiem, naleśniki z makiem, ryba, śledź w oleju, śledź smażony w naleśniku. No ji takie potrawy postne i ta- kie tradycyjne te potrawy.

Wygnanek, FK, 1995

Na Wigilii to tak: śledzi, pączki i kisiel, kapusta. Kisiel to był z owsa. Młócieli owies i na noc rozczynia się – troszki kwasu podleje się, żeby ono zakwas złapało. I już na drugi dzień to bierziesz na sito i jego cedzisz. Ale raz i drugi raz trochę wodę. I wydusisz, wydusisz. I te wytłoczki dla krów dajesz a reszta zostaje. I jego na patelnii przysmażyć to on bardzo dobry.

Błonie, KS, ok. 1985

Szykowało się śledziki, kutije take z parłaczką z ma- kiem, makaron z makiem, gruszki suszone bardzo dobre by- ły, opłatek był, który był pierszy, racuchy, kapusta z grzyba- mi, pirożki z grzybami. O tak.

Wólka Nosowska, BS, 1986

V. Wróżby i przepowiednie wigilijne

W Wigilię wielokrotnie zamiatany był dom, żeby pszeni- ca była czysta, bo kto nie zamiatał, to była cała w ziemi.

Bardzo wcześnie trzeba było za- palić lampę w domu, bo kto później zapalił ją od sąsiadów, to ten późno obrabiał się w polu.

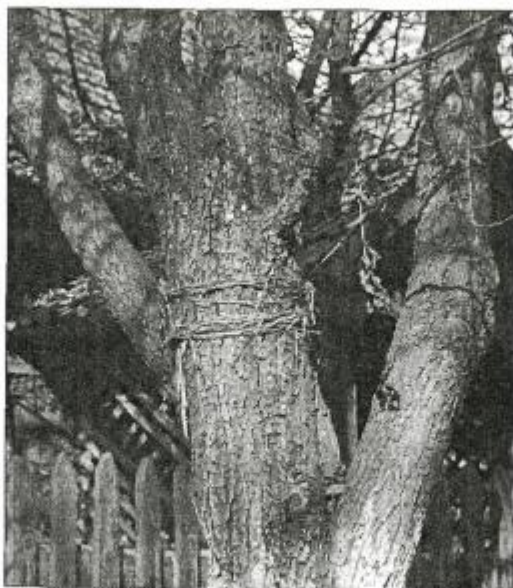
Po kołacji domownicy wycho- dzili na dwór i patrzyli, czy dużo jest gwiazd na niebie. Dużo gwiazd wróżyło duży urodzaj na polach.

Wyciągano ździebła siana. Jeże- li wyciągnięto najdłuższe, to mówiono, że len urodzi się wysoki, a jak małe – to niski. Śpiewano ko- łądy.

Jakówki, ES, 1992

Na Wigilii, to przepowiadano. Bo mówili, że kto tam na Wigilii pójdzie i zobaczy piersze gwiazd- ke, to jak która dziewczyna, to już wyjdzie za mąż wtedy pier- sza.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995



Drzewo przewiązane na Boże Narodzenie.

Fot. Jan Opatowicz

Jak już pojedli, to wylatywali na dwór posłuchać psa, gdzie zaszczeka, to tam będzie kawaler w tej stronie.

Tej nocy to nie można spać. Trzeba czekać aż do pasterki. Starsze ludzie mówili, że jak się nie śpi cała noc, to nie będzie zarastało proso i len. Będzie czyste od ziela.

Dobryń Duży, NN, 1992

Jak w Wigilie poszło się do sąsiadów, to jak poszła kobieta rano czego tam pożyczyć, czy tak, to już od razu mówili: – O, krówki nam się pocielo, to bedo same jałoweczki. A jak poszed sąsiad, to: – O, bedo mieli same byczki.

A z siana to wróżyli na szczęście. To się wyciągało z tego, co leżało na stole. Kto najdłuższe wyciągnął siano, to miał późni dużo szczęścia. A kto króciutkie, to mu miała być cały rok bieda.

Wólka Nosowska, SK, 1986

VI. Pierwszy dzień świąt

Na pierwszy dzień Bożego Narodzenia zjeżdżała się cała rodzina do rodzinnego domu. Przywozili podarunki jedne drugim, wtedy odbywało się już przyjęcie mięsne. Śpiewano bardzo, bardzo dużo kolęd.

Jakówki, ES, 1992

Na pierwszy dzień to się nic nie robiło. Nic ani nic. Nawet nie siekało się ziemniaków. Już ziemniaki się gotowało w Wigilie, żeby na pierwszy dzień nic nie robić. Bo nie wolno było. Pierwszy dzień to już był dzień świąteczny Bożego Narodzenia. Nawet się i potraw nie gotowało.

Nawet nicht nie mył się. Trza było wszystko na Wigilie zrobić.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

VII. Dzień św. Szczepana

Na Szczepana to się święciło (i teraz się święci) owies. I tym owsem sypali – jeden na drugiego sypał. W kościele nie, a jak tyko wychodziło się, to młodzież obsypywana była zawsze tym owsem, bo dlatego, że owies się więcej trzyma ubrania. I wtedy mówili: „O, już teraz wyjdiesz za mąż, bo już owies się trzyma u ciebie”.

Ale jak myśmy byli w Kornicy w kościele, bo za czasów okupacji jak powstał tyfus, to u nas był kościół zamknięty. Bo to u nas ten szpital był i Niemcy zamknęli kościół. To myśmy jeździli do Kornicy. No to w Kornicy w kościele sypali, z chóru sypali tym owsem na Szczepana.

Ale u nas w Leśnej tego nie było.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

VIII. Sylwester i Nowy Rok

W pierwszy dzień sylwestrowy odbywały się bale, które nazywano maślanymi balami. Na te bale schodzili się ludzie i było przyjęcie do Nowego Roku. O dwunastej w nocy żegnano Stary Rok, a witano Nowy. Wszyscy sobie składali życzenia.

W wieczór sylwestrowy po domach chodziły przebrane Cyganki, które wróżyły: dziewczętom, czy wyjdą za mąż, chłopcom – czy się ożenią. Domownikom przepowiadały dużo pieniędzy, ale wróżenie nie było wszystkim jednako. Zapłatę otrzymywały pieniądze, a wychodząc nie zamykały za sobą żadnych drzwi, bo jak zamknęły, to za mąż nikt z tego domu nie wyszedł.

Jakówki, ES, 1992



Koza kolędnicza, wyk. W. Stasiak, Drzewce.

Fot. Jan Urbanowicz

U nas w ten wieczór przed Nowym Rokiem to na piąto godzinę jiszli do cerkwi na odprawę. Jak się skonczyło i ja przyszła do domu, to tato dał przewiąsło ze słomy i trzeba było nim związać nogi dla stołka, żeby jak będe pasła krowy, to żeby się nie rozchodzili.

Jak zjedli kolacje to ja poszła z dziewczynami huhotać [Rodzaj kolędowania, w trakcie którego wykonuje się pieśni zwane *hohotami*. Ich przykłady z Dobrynia Dużego i Ratajewicz zob.: *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1993*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz 1994, s. 8–9 i 26–27; po śpiewach odbywały się wróżby panięskie – relacja na ten temat N. Nikołajuk zob.: Jan Adamowski, *Bajki i opowieści Niny Nikołajuk z Dobrynia Dużego, „Twórczość Ludowa” 1993 nr 3–4, s. 41–42.*]

Dobryń Duży, NN, 1992

IX. Święte Wieczory

Tydzień do Nowego Roku to były Święte Wieczory. Nie wolno było nic robić. Kolowrotki, na których się przedło wynoszono z domu. Nie wolno było nic szyć starego, nawet przyszyć guzika. Wieczorami śpiewano kolędy i czytano święte książki o narodzeniu Pana Jezusa.

Jakówki, ES, 1992

Święte Wieczory to już były od Bożego Narodzenia od Trzech Króli. To już wtedy szyć nie wolno było, bo mówio, że jak się będzie szyło, to się czy ciele ułgnie – to będzie miało mordkę zaszyte, czy tam jakie jagnie się ułgnie, że to już nie można było.

I ludzie się trzymali tego.

Nie można też było prać, aż do Trzech Króli. Po Trzech Królach jak już się wode oświęciło, to już można było prać. Takie były zwyczaje dawniejsze. Dzisiaj już tego nie ma.

Chodzili też kolędować, kolędowali. A młodzież to zawsze się zbierała wieczorami.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

Okres świąteczny to trwał do Trzech Króli. To już w tym czasie to kobiety w ogóle nie szyły, nie przędły, nie tkwały płótna. Tylko w dzień zajmowały się swoim gospodarstwem, a wieczorem – to schodziły się sąsiadki, kumy i śpiewały kolędy z kantyczek. Były takie grube kantyczki – starsi, dzieci, młodzież śpiewały kolędy.

Bo to mówili, że to Święte Wieczory, nie można robić. Szyć nie można, bo się tam pozaszywa coś, co niepotrzebne. Bo krowa się nie będzie mogła wycielić, czy tam owca okocić.

Młodzież wieczorami to też grała w fanty.

Wólka Nosowska, SK i JS, 1986

X. Kolędowanie

A już na drugi dzień to chodzili kolędnicy. Z gwiazdo chodzili dzieci mniejsze. Chodziło „krakowskie wesele”. Przychodzili z innych wiosek i na inne wioski chodzili. „Herody” zawsze na drugi dzień świąt chodzili. To wszystko tak trwało do Trzech Króli i to nazywało się kolęda.

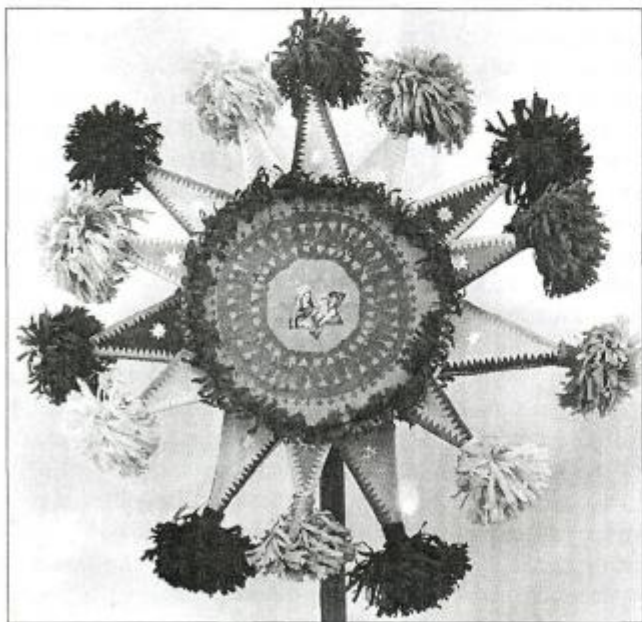
Robili też żłóbek i ze żłóbkim chodzili. Z kozo chodzili, z koniem chodzili – weźnie nakryje się tako płachtą i taki ogon uczepi z tyłu, takie usza końskie porobi w płachtę. I jak ma wejść do domu, to tak rzy jak koń.

To chodzili ze żłóbkim. To robili takie... Dziabła robili – jak czarownica masło bije a dziabeł dla niej nie daje... Takie lalki były. Żłóbek zrobiony i tak te lalki po kolei wyskakiwały. Nasampierw pasterze wyskakiwali i baranki takie miały, niosły do stajni betlejemskiej. Późni tak po kolei: czarownica była i dziabeł taki, co z widłami leciał i wywalił czarownicy to masło, które było w bijance.

Bordziłówka Nowa, HA, 1995

Są kolędnicy! Moje wnuczki w tym roku chodzili z gwiazdo. Takie piękne mieli gwiazde. Koledzy zrobili te gwiazde i moich dwie wnuczki, dziewczynek, poszli kolędować. Śpiewali tam...

Kiedyś, to jak byli te kolędnicy dawniej, jak ja pamiętam, oj, to i ciasta się dawało, jakie bułki tam z makiem, z jabłkami. A teraz to wszystko pieniądze i pieniądze, i je-



Gwiazda kolędnicza z Kwasówki. W zbiorach Muzeum Lubelskiego w Lublinie od 1960 r.

Fot. Jan Urbanowicz

szcze raz pieniądze. O! Każdy tam tych parę groszy rzuci, a oni później sobie już tam majo, sobie te swoje kieszonkowe, bo zakolędowali.

Ale jest takie, co przyjmują, ale jest takie co i drzwi zamykają, że takie nieludzkie.

Wyganka, FK, 1995

Na Boże Narodzenie to było weselej jak na Wielkanoc, bo Boże Narodzenie to już my małe, to już doczekujęm, bo już „króli herody”, „Krakowiaki”, szopka, gwiazda, to dzieciom tylko tego trzeba. I to musowo. Jak dzieci je, to musisz wpuścić jich.

Blonie, KS, ok. 1985

O ja sama chodziłam z kolędnikami. Jak miałam dziecięć, dwanaście lat to chodziłam z „Krakowiakami”. Krakowiarki były ładnie poubierane – paciorki na szyji miały, wstążeczki u ramion powieszane, fartuszki białe, kolorowe spódnice. Chodziło się od domu do domu i pytało się: – Czy przyjmiecie z „Krakowiakami”? I przyjmowali gospodarze. I się śpiewało różne kolędy.

Chodziły też ze żłóbkim. Zrobiony był z drzewa. Leżał tam Pan Jezusek – to taka lalka większa, leżała na sianku. I świeczka się jeszcze paliła. A był przy tym anioł – szedł z boku. I przychodzili, i śpiewali przeróżne kolędy, cztery, pięć. A potem im się dawało w dawniejszych czasach bulke z jabłkami, jagodami, albo taka specjalnie robiona dla kolędników bułka z szyszczkami, pierogi, a już później pieniądze. A na koniec na kolęde śpiewali:

*Za kolęde dziękujemy,
szczęścia, zdrowia wam życzymy,
ażebyście długo żyli,
a po śmierci w niebie byli.*

Z kozo też chodzili – to było najśmieszniejsze. Dzieci to uciekały pod łóżka, bo się bały. Bo z kozo to chodziła śmierć. To był ktoś przebrany, prześcieradłem przykryty, z koso z drzewa, które niósł na ramieniu. Miał też maske i zęby takie duże. Czasem tam w środek to była świeca wsadzana i to się tak świeciło. To dzieci tego okropnie się bały, bo w świetle to te zęby to się takie wielkie wydawały.

A kozo to była taka. Z przetaka kółko takie z tyłu było przywiązane. I on był nachylony, oparty o kij. A na wszystko narzucona była płachta, a z przodu zrobiona głowa kozy. I ta kozo skakała, a ten ogon wtedy się trząsł. A dzieciaki – szum, pisk!

Wólka Nosowska, JS, 1986

A „Herody” jak chodzili, szczególnie w dawniejszych czasach; to byli dorośli kawalerowie, bo przy tej okazji wybierali sobie żony... A jak „Herody” chodzili na Boże Narodzenie, to dziewczyny były w domu, bo to okres świąteczny aż do 6 stycznia, do Trzech Króli. A ci „Herody” to jeździli daleko na wieś wozami i kilka kilometry, żeby więcej zarobić. A jak spotkał jako ładno dziewczynę, no to potem z nią się umawiał i się żenił.

To byli takie kawalery co mieli po dwadzieścia pięć lat, a także już pożenione. Poubierane to było jakoś dziwnie. A najgorszy był Żyd. On był z koszykiem, z torbo na plecach i jak te gadali z Herodem, to Żyd płądował po szafkach. I tam zawsze sobie coś dorwał.

A „Herodom” to się płaciło więcej. Bidniejszy to już nie puszczał. Albo się składało z trzech, czterech domów i wpuszczało do jednego. Bo ni mieli tak pieniędzy.

A to było się na co popatrzeć! Bardzo oni ładnie przedstawiali, bo już byli starsze.

Wólka Nosowska, JS i SK, 1986

KRYSTYNA POCZEK

Ziemia

Nie wyrzeknę się cię
nie odejdę
jak inni odeszli

Z tobą zawarłam przymierze
już wtedy
kiedy mnie Mama
na miedzy sadzała

Mówiła – nie płacz
niedługo wrócę
tuliłam się do cię
tyś zbierała moje lzy dziecinne

Tobie oddałam serce
nie żałuję tego
wiem że niedługo
znów mnie przytulisz
i zanucisz mi do snu wiecznego

JANINA RADOMSKA

Kołowrotek

Od pierwszej chwili
kołowrotek życia ruszył
i snuł mego życia nić
przez kwilenie płacz pieluchy
przez noce i dnię

Moja mała chłopska dusza
wrosła korzeniami w ziemię
i zaczęła splatać wieniec
chłopskiej doli z przeznaczeniem

Najpierw majowe kaczęce
spłotła z pracą krów pasieniem
łyk nauki z kwieciami lata
błyski kosy z koni rżeniem

Trud żarnówki z bochnem chleba
znojną pracę z uniesieniem
i czas niedziel roztańczonych
z miłością i serca drżeniem

I tak wieńiec koło toczy
wplata coraz nowe dzieje
pracę szczęście ból i rozpacz
i serca wielkie nadzieje

Aż nadejdzie taka chwila
że kołowrót życia stanie
zabrzmią dzwony razem z pieśnią
daj jej wieczne spoczywanie

SZKICE I OPRACOWANIA

Praca poświęcona samowiedzy kulturowej i artystycznej twórców ludowych powstała w wyniku refleksji nad miejscem i rolą kultury ludowej w kulturze współczesnej. Zagadnienie znaczenia tradycji ludowych jest często podejmowane w analizach naukowych i publicystycznych, a więc nie o oryginalność problematyki chodziło mi, gdy podejmowałam ten temat. Odmienne miało być natomiast w tym przypadku samo potraktowanie tradycyjnych już pytań, a tę odmienność wyznaczał – w moim przekonaniu – nowy adresat tych pytań. Postanowiłam bowiem nie szukać na nie odpowiedzi w pracach badaczy, ale skierować je do tych, którzy współcześnie tworzą czer-

mowych. Co ciekawe, listy te zawierały nie tylko odpowiedzi na zadane przeze mnie pytania, ale również ogólnejsze refleksje i zwierzenia badanych. Dlatego też, chociaż użyte narzędzie można zakwalifikować jako ankietę pocztową, to jednak ze względu na ten właśnie osobisty ton wielu listów oraz ich cechy formalne, znamienne dla tego gatunku wypowiedzi, zdecydowałam się rozpatrywać pozyskane materiały jako dokumenty osobiste. Decyzja ta uzasadniała zastosowanie wobec nich aparatury i pojęć zaczerpniętych z podanej krytycznej analizy metody biograficznej. Istotnym elementem przyjętej procedury badawczej było także uwzględnienie w opisie i interpretacji

Pisarze ludowi

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA

piąc z dawnych wzorów, a więc – do samych twórców ludowych. Wiedza o tym, co oni myślą o kulturze ludowej oraz jak rozumieją własną rolę w warunkach współczesnych wydawała mi się istotnym a niedostatecznie rozpoznany fragment aktualnej rzeczywistości. Ryzykując pominięcie wielu kwestii pojawiających się zazwyczaj w kontekście tego rodzaju pytań, zyskiwałam w zamian szansę spojrzenia na klasyczne już problemy w nowy sposób. Oznaczało to zarazem możliwość rekonstrukcji „współczynników humanistycznych” obecnych w świadomości poddanej badaniu grupy. Równie ważny jak poznawczy był w tym przedsięwzięciu także aspekt społeczny. Kierowała tutaj mną chęć włączenia do toczącego współcześnie dyskursu o ludowości nowego zbiorowego podmiotu, który dotąd (jeśli nie liczyć wypowiedzi artystycznych, wygłaszanych wszakże zawsze w kostiumie pewnej konwencji) uczestniczył w tym dialogu pośrednio, to znaczy jako przedmiot konstatacji i ocen innych – naukowców, krytyków, ekspertów i działaczy.

Podstawę przeprowadzonych analiz stanowiło około 350 listów nadesłanych od ponad 100 respondentów w czterech kolejnych seriach proble-

materiału inspiracji zaczerpniętych ze współczesnych metodologicznych koncepcji w socjologii, które wskazują na konieczność rozpatrywania zgromadzonych danych w ścisłym związku z sytuacją badania, ze specyfiką interakcji między socjologiem i osobą udzielającą odpowiedzi. Bliższe przyjrzenie się zawartości listów od pisarzy ludowych przekonuje, że kontekst, w którym doszło do sformułowania określonych wypowiedzi nie stanowił neutralnych „ram” dla wygłaszanych poglądów, ale wyraźnie wpływał nie tylko na ich formę ale i na ich treść. Jakie jednak były te poglądy zaprezentowane przez tych, którzy zdecydowali się wziąć udział w zaproponowanej im „rozmowie” i wytrwale uczestniczyli w ponadczteromiesięcznej korespondencji?

Wielość przedstawionych przez badanych sposobów rozumienia kultury ludowej można sprowadzić do dwóch podstawowych typów:

* kultura ludowa jako integralny zespół powstałych kiedyś wartości, dorobek danej grupy społecznej wytworzony wprawdzie w przeszłości ale nadal posiadający trwale znaczenie;

* kultura ludowa jako mniej lub bardziej luźny zbiór ciekawych oby-

czajów oraz malowniczych elementów o funkcji głównie dekoracyjnej.

Najważniejszą cechą pierwszego podejścia było akcentowanie związku tak pojmowanej kultury ludowej z wiejskim życiem w tradycyjnej społeczności lokalnej, podczas gdy w drugim przypadku oderwane od swego naturalnego kontekstu, wyizolowane z pierwotnych zależności elementy zamieniały się w znaki kultury ludowej. Tracąc swoje powiązanie z całokształtem chłopskiego bytowania w wiejskiej gromadzie, stawały się zarazem podatne na manipulacje: mogły być lokowane w dowolnych kontekstach i wyposażane w nowe znaczenia. Jednym z takich miejsc okazało się współczesne życie kulturalne (odbywające się imprezy, specjalnie powołane instytucje, działania oraz oceny zgodne z założeniami polityki kulturalnej) a tak-

Zasygnalizowany tu pokrótce tok analizy poglądów badanych na temat kultury ludowej i powinności twórcy ludowego odsyła jednak do sprawy o znaczeniu podstawowym: do wizji kultury w ogóle i do przekonań na temat jej rozwoju i istotnych wartości. Wydaje się mianowicie (i taką myśl formułuję w pracy), że mamy tu do czynienia z dwoma przeciwstawnymi sposobami postrzegania i oceny kultury. Pierwszy reprezentują zwolennicy opcji „tradycyjnej”. Według nich najważniejsze wartości uległy zapomnieniu a współcześnie cieszą się popularnością i znajdują zastosowanie jedynie elementy drugorzędne, o których F. Kotuła pisał, że stanowią przejaw mniej wartościowego niż folklor „sakralny” – folkloru „świeckiego”. Te „rekwizyty” ludowe stanowią zresztą

w skonstrastowane dla potrzeb analizy dwa dychotomiczne, kontrastujące ze sobą typy idealne, nie powinno jednak – jak sądzę – dziwić. Warto tu zwrócić uwagę choćby na jeden, niezwykle ważny fakt. Otóż grupa, która stała się przedmiotem moich zainteresowań, sytuuje się wyraźnie w bardzo szczególnym miejscu dzisiejszej rzeczywistości, rzecz by można – na obszarze swoistego pogranicza kulturowego. Twórcy ludowi (jako ludzie, artyści i działacze) tkwią jakby pomiędzy tradycyjną kulturą ludową (z której się wywodzą, za której reprezentantów się uważają, której wartości pragną propagować) a kulturą współczesną, oficjalną, narodową, będącą wyraźnym obiektem ich aspiracji. Wiele ich zachowań, wypowiedzi (o charakterze artystycznym, oficjalnym lub półprywatnym) świadczą może, że wyrażają oni swoje opinie niejako w imieniu dawnej kultury ludowej – tego świata odchodzącego już bezpowrotnie w przeszłość.

Jednak dokładniejsze przyjrzenie się ich stwierdzeniom, analiza kreowanej przez nich wizji świata nasuwa podejrzenia, iż prawdopodobna jest również interpretacja przeciwna. Oto sposób patrzenia na kulturę wiejską, jak się o tym przekonaliśmy, na wartości życia chłopskiego (przynajmniej u sporej ich części) jest jak najbardziej współczesny. Co więcej, poglądy te wyraźnie zostały ukształtowane pod wpływem mechanizmów kultury masowej, której przymusom instytucjonalnym mniej lub bardziej świadomie podlega znaczna część twórców ludowych, zwłaszcza tych zorganizowanych, ujętych w struktury różnych stowarzyszeń. Z tego zaś, że w minionym okresie o stylu kultury masowej w Polsce nie decydowały względy komercyjne, lecz przede wszystkim określone założenia polityki kulturalnej wynika w sposób naturalny fakt znacznego nasycenia części opinii elementami głoszonej wówczas ideologii.

Pracy analitycznej i rekonstrukcyjnej przyświecał jednak nie tylko i nie przede wszystkim zamysł demaskatorski. Można nawet powiedzieć, że stanowił on w zamierzeniach badawczych czynnik uboczny. Podstawowym natomiast względem motywującym do podjęcia całej pracy (w jej aspekcie naukowym) była chęć zmierzenia się może nawet nie tyle z pewną rzeczywistością, ile raczej z istniejącymi sposobami ba-

sami o sobie

że wewnętrzny świat przeżyć jednostki (źródło inspiracji artystycznej lub azył psychiczny).

Poglądy badanych na współczesną rolę twórcy ludowego wyraźnie korespondowały z wyróżnionymi powyżej sposobami rozumienia kultury ludowej. Część respondentów opowiadająca się za pierwszą z naszkicowanych wizji wiązała swoje inspiracje przede wszystkim z bliskim, znanym sobie środowiskiem lokalnym. Mieli oni świadomość, że piszą dla konkretnego odbiorcy, a twórczość artystyczną traktowali w kategoriach szerzej pojmowanej służby społecznej – jako uzupełnienie innych form działalności podejmowanej na rzecz tego środowiska. Natomiast zwolennicy „folklorystycznej” wizji kultury ludowej generalizowali zarówno zakładanego adresata: miał nim być każdy wrażliwy czytelnik, cały naród, potomni, jak i zasięg swoich oddziaływań: kultura narodowa i zespół wartości ogólnoludzkich. Dla nich funkcjonowanie w kontekście „zastępczym” – jak to nazwałam – wykreowanym w Polsce Ludowej, stwarzało iluzję rzeczywistego zaangażowania społecznego, obiecywało także liczące się gratyfikacje – udział w imprezach, możliwość publikacji, dyplomy i odznaczenia.

obecnie jedynie ornament dla zgoła innych treści, podczas gdy autentyczne nawiązanie do kultury ludowej wymagałoby uznania dawnych wartości za (mówiąc słowami jednego z respondentów) „narzędzie kształtowania teraźniejszości” i „budulec prawdziwego człowieka”.

Drudzy, jak ich określiłam, „postępowcy” głoszą natomiast program „powszechnej folklorystyki życia współczesnego”. Kontakt z wybranymi elementami dokonywałby się jednak w ściśle określonych warunkach – głównie w czasie wolnym, przeznaczonym na odpoczynek i zabawę, a treści kultury ludowej, potraktowane zresztą bardzo selektywnie, byłyby upowszechniane przez instytucje i animatorów zgodnie z mechanizmami zetatyzowanej kultury, a nie jako wyraz spontanicznej twórczości środowisk lokalnych. O ile pierwsi traktowali zatem dziedzictwo kulturowe jako integralny obszar nacechowany aksjologicznie i wyposażony w nadal aktualną potencję rozwojową, o tyle drudzy widzieli w nim jedynie magazyn rekwizytów, spośród których człowiek współczesny może dowolnie wybierać, kierując się chęcią zabawy i rozrywki.

Omówione tu pokrótce zróżnicowanie poglądów badanych, wyostrzone dodatkowo przez fakt ujęcia ich

dania tej rzeczywistości. Mówiąc innymi słowami chodziło tu oczywiście o wierną i trafną rekonstrukcję poglądów badanej grupy, ale nie mniejszą pokusą okazało się dążenie do wypróbowania dostępnych „narzędzi” badawczych i, zarazem, przetestowanie kryjących się poza nimi założeń i przeświadczeń.

Scharakteryzowane powyżej dwie wizje kultury są bowiem nie tylko „własnością” badanych, dającym się wykręcić i opisać fragmentem ich świadomości, zespołem poglądów uformowanych (na co także zwróciłam wcześniej uwagę) pod wpływem różnych czynników, ale stanowią zarazem dwa bieguny organizujące tok refleksji i w tym sensie zarazem ograniczające możliwości postrzegania zjawisk i konceptualizowania zagadnień. Dylemat: kultura tradycyjna a kultura współczesna, wyrażany w różnych terminach (kultura autentyczna czy rzekoma Sapira, kultura aktywna i pasywna Bausingera czy też kultura prawdziwa i ta „pozabawiona macierzyńskiego łona mitycznego”, jak pisał Nietzsche) zamyka myśl i badanych, i badacza w ciasnym kręgu alternatyw.

Przekroczenie granic używanego języka opisu i analizy jest jednak możliwe tylko wówczas, gdy zdecydujemy się zanegować słuszność stosowanych dotąd kategorii poznawczych, wykazać ich ograniczenia albo też – posłużyć się nimi w inny sposób. Tę ostatnią drogę wybrałam, starając się podczas prowadzonej analizy podkreślać współzależność elementów za-

zwyczaj nie rozpatrywanych łącznie czyli uwzględniając wskazany na początku wpływ sytuacji badania na pozyskiwane w trakcie tego badania dane. Zwracałam zwłaszcza uwagę na to, jak wzajemnie się determinują wygłaszane przez twórców poglądy i przywoływane przez nich autoprezentacje (typu „dobry gospodarz”, „działacz”, „twórca”) a także sposoby definiowania sytuacji badania i wybierane przez respondentów w trakcie trwania tej szczególnej „rozmowy” komplementarne role: dla badacza i dla samych siebie (na przykład: „egzaminator” – „odpowiadacz”, „powiernik” – „egotyk”, „osoba wpływowa” – „petent”).

Kierując się takimi założeniami, w myśl których ważne jest nie tylko to, co tkwi w uzyskanych materiałach, ale i to, co się wokół nich ukształtowało (to znaczy – jakich relacji społecznych są one efektem oraz, jakich nowych zjawisk mogą stać się przyczyną) wyróżniłam trzy aspekty odpowiadające trzem funkcjom wypowiedzi respondentów:

* wypowiedź (tekst) jako zespół znaczeń mimetycznych – funkcja referencjalna, denotacyjna dokumentu osobistego;

* tekst jako proponowana (i w pewnym sensie realizowana) wizja pożądanego świata – funkcja performatywna tekstu, pojmowanego jako działanie;

* tekst jako propozycja określonego modelu interakcyjnego (wewnątrztekstowy scenariusz komunikacyjny).

W każdym z wymienionych przypadków inaczej była używana i rozumiana przez badanych kategoria „ludowości”, która wszak stanowiła naczelną motyw opisywanego dyskursu. Dyskurs ten przyjmował w listach od twórców postać jawnego bądź utajonego dialogu między kulturą ludową a kulturą współczesną, właściwymi im wartościami i światopoglądami. Co znamienne, w wypowiedziach badanych pojawiały się typowe dla myślenia o ludowości figury i metafory. Pary przeciwstawnych sobie znaczeniowo i aksjologicznie pojęć („góra” – „dół”, „natura” – „kultura”, „swojskie” – „obce”) organizowały prowadzony dyskurs także w wymiarze społecznym, zarysowując pełną przeciwieństw i nierówności wizję społeczeństwa (na przykład opozycja „wieś” – „miasto”). W zależności od sposobu posłużenia się kategorią „ludowości” udało się wydzielić trzy jej różne zastosowania.

Z sytuacją użycia „ludowości” jako tematu miałam do czynienia w tych przypadkach, gdy kultura ludowa, właściwe jej wartości, typowe elementy wiejskiego, chłopskiego życia stanowiły przedmiot opisu, relacji, były nazywane i przywoływane, uobecniały i teraz – w tekście listu, jako obiekt prowadzonej z badaczem rozmowy. Respondenci odpowiadając na zadane im pytania niejednokrotnie przerywali właściwy tok rozważań sięgając do wspomnień z czasów swojej młodości i opisując konkretne zdarzenia, jakie miały wówczas miejsce.

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Wiosna

Wiosno – najlepsza mamó
natchniona jak Matka Boża
tchnieniem Bożym w łono ziemi
zwiastujące ptactwo
adoruje Twoje istnienie
ożywiona nadzieją narodzin
wypełniasz pragnienie radości
pachniesz madonną
wonnością napełniasz
przebudzone życie
przyodziewasz najpiękniejsze szaty
na Swoją cześć
i w złotej koronie słońca dopełniasz.

CECYLIA KORBAN

Wszędzie jest Bóg

Gdzie łąki, gdzie pola i sady,
gdzie kwitną jaśminy i glóg.
Gdzie miasta i wiejskie zagrody,
tu wszędzie nad nami jest Bóg.

Gdzie skały zmywają potoki,
gdzie Wisła królową jest rzek.
Tu wszędzie jest nasza Ojczyzna,
gdzie Bałtyk obmywa swój brzeg.

Gdzie Gniezno, gdzie Kraków, Warszawa,
gdzie Jasnogórskiej jest gród.
Historia każdemu znana –
Ojczyzny nadzieją jest Bóg.

Drugi rodzaj zastosowania kategorii „ludowości” polegał na uczynieniu jej idealnym wzorcem, pewną wyidealizowaną wizją świata, który wprawdzie już przeminął, ale przez wybitne wartości, jakie reprezentował może być nadal punktem odniesienia dla zjawisk współczesnych i kryterium ich (najczęściej negatywnej) oceny.

Wreszcie trzeci rodzaj użycia „ludowości” ujmował ją jako narzędzie działania, plan interakcji, scenariusz rozpisujący role komunikujących się podmiotów. Stosownie do tak zaprojektowanych ról przebiegały wszystkie „rozmowy” socjologa z respondentami, które – jak się okazało – tylko w części mogły być przewidziane przez badacza, a w znacznej części swojego przebiegu podlegały modyfikującym wpływom interlokutorów.

Tego właśnie wymiaru badania społecznego dotyczą fragmenty pracy, w których próbuję rozpatrywać zebrane materiały jako wyraz osobistej relacji badacza i badanych, jako przejaw na półprywatnej „rozmowy”. Postrzegane w tym planie wypowiedzi respondentów stanowiły więc reakcję i odpowiedź na zamierzenia socjologa. Naukowe problemy sprowadzały do naturalnego kontekstu codzienności, kłopotów i obowiązków. Jeżeli mój punkt widzenia zakładał poddanie pewnego wycinka ich życia zasadom postępowania naukowego, to z kolei ich odpowiedzi były budowane na perspektywie odwrotnej: ukazywały, jak nauka może być postrzegana pod kątem widzenia życia. Spojrzenie socjologa tropiło w materii życia treści dające się wykorzystać dla celów naukowych. Badani ze swej strony dążyli do obrócenia zaistniałej sytuacji na własną korzyść: traktowali zaproponowaną im korespondencję jako możliwość porozmawiania o własnych sprawach, snucia wspomnień z całego życia bądź nawet okazję do załatwienia czegoś „po znajomości”. Ich listy ujawniały zasadniczą dwoistość sytuacji badania, jej zawieszenie między „zwykłym życiem” a perspektywą czysto naukową. Wydaje się, że oba te wymiary powinny być odnotowane i zanalizowane, jako nierozdzielne aspekty tego samego faktu, tym bardziej, że elementem spajającym okazała się tu nadal produktywna znaczeniowo, aksjologicznie i pragmatycznie kategoria ludowości. Jeżeli zresztą z tego punktu widzenia spróbować

całościowo ocenić dominującą funkcję modelującej odbyty dialog kategorii, okaże się, że intencją badanych było nie tyle kreowanie nowego świata wartości, lecz raczej uobecnianie tego, co już raz zaistniało. Kultura ludowa – opisywana przez twórców, przywoływana jako norma, kryterium oceny współczesności i – poniekąd – określająca rolę uczestników „rozmowy” – istniała przecież kiedyś jako realna rzeczywistość. Teraz więc pozostało jedynie zabiegać o jej ponowne pojawienie się, restytucję, i tak swoją podstawową rolę rozumieją badani.

Można jednak w tym momencie zadać pytanie, czy traktowana w ten sposób kategoria ludowości może być nadal skuteczna i wystarczająca, by sprostać współczesnym przemianom, czy dogodna jako narzędzie radzenia sobie z rzeczywistością jeszcze do niedawna, obecnie nie wyczerpała swojego potencjału, czy używana nadal w tym charakterze nie konserwuje przebrzmiałych zjawisk i nieaktualnych paradygmatów. Wydaje się, że zmiany, jakich doświadczamy, wymagają oderwania się od używanych niegdyś sposobów konceptualizowania problemów i stosowanych języków opisu świata, w którym żyjemy. Zasadność tych obaw potwierdza zdają się wysiłki wielu środowisk lokalnych, które swoją tożsamość pragną oprzeć na pozytywnie waloryzowanym fakcie „lokalności” (stanowiącym przeciwieństwo „prowincjonalności”), ale, co znamienne, elementy tradycji ludowych praktycznie nie pojawiają się w planach i zamierzeniach tych środowisk. Nieobecność tego wymiaru tożsamości lokalnej musi tak samo niepokoić, jak nadmierne generalizowanie jego roli w minionym okresie. Sytuacja zdaje się dojrzywać do stanu, kiedy niezbędne będzie ponowne postawienie pytań o znaczenie tradycji ludowych w życiu współczesnym, ale sądzę, że wówczas dialog będzie musiał wypracować całkiem nowy zasób pojęć i systemów wartości. Dotychczas obowiązujący „język” dokumentuje i ukazuje „w działaniu” omówioną tu pracę, ale czyni to w przeświadczeniu, że zamyka tym samym pewien rozdział naszej historii i świadomości społecznej. Jaki będzie rozdział kolejny – zależy będzie od „aktorów” nadchodzących wydarzeń.

MARIA MAJCHRZAK

Nawet gdy odejdę

Nawet gdy odejdę
powrócę kroplami deszczu
rosą na źdźbłę trawy
jak moją łzę
napoję ziemię
by wydała plon
który przez życie
rósł we mnie

Nawet gdy odejdę
tutaj pozostanę
nic nie wyrwie korzeni
za głęboko wrosły
aby je odkopać

Pozostanę w słowie
i do serca – zapukam

JÓZEF ZIĘTEK

Mój talizman

Noszę ze sobą talizman
od długich długich lat
kamyczek wyorany
na ojcowizny zagonie

Za pługiem chodziło się boso
piaszczysta miękka gleba
orać trza było dokładnie
dla plonów przyszłego chleba

Skowronek nad oraczem
wisiał w swej żywej pieśni
hymny wznosił do nieba
zachwytu i radości

Zefirek chłodził skronie
wypijał krople potu
słońce zagony pieściło
złota garściami blasku

Krok w krok za pługiem
śledziły orkę wrony
gdy zmierzch zapadał różowy
na Anioł Pański grały dzwony

Zwolniony ze służby zagonu
ja człowiek co kocha ziemię
wierszem wieś moją pozdrawiam
zagonów piaszczystych skiby

Księga ziemi.

Z problematyki więzi folkloru i literatury ludowej

Wyróżnikami folkloru są ustność, anonimowość autorska i wariantowość utworów. Dzieła folklorystyczne powstają w wyniku zbiorowego powielania estetycznych wzorów, wyrażane są poprzez wielopostaciowe środki przekazu – słowo, gest, mimikę, muzykę. Obowiązuje w nich formułczość w budowie znaczeniowej, składniowej i doborze słów. Świat przedstawiony podlega daleko idącej schematyzacji, ukazywane są z reguły jednolite sposoby poznawania rzeczywistości. Przekaz ma najczęściej miejsce w typowej sytuacji wykonawczej, przed zbiorowym audytorium, przy zachowaniu bezpośredniej więzi między „przekazicielem” utworu a słuchaczami.

Na zasadzie opozycji najbardziej znamienitymi właściwościami literatury okazują się piśmienność, indywidualność autorska, niepowtarzalność artystyczna, różnorodność kanonów estetycznych i sytuacji czytelniczych oraz w przeważającej większości przypadków pośredniość więzi między osobowym autorem a odbiorcą. W literaturze spotykamy się też z wieloma sposobami poznawania rzeczywistości i z ustawicznym zmaganiem się z formą, dążeniem do łamania konwencjonalnego obrazu świata.

Jak zatem szukać współbieżności między folklorem a literaturą? Można to m.in. uczynić poprzez połączenie przekazów folklorystycznych ze współczesną autorską literaturą ludową, a więc z pisarstwem bliskim rodowodo dawnej kulturze chłopskiej. Więzy należy przy tym szukać w obrębie słowa i odpowiadających mu znaczeń. To pozwoli zwrócić uwagę na sposoby wykorzystywania przez aktualnie istniejące pisarstwo chłopskie wyobrażeń i sensów tradycyjnych przekazów folklorystycznych. Zobaczymy również w jakim stopniu dawna kultura buduje tworzywo znaczeniowe dla współczesności i jakie to przynosi efekty literackie.

Relacje tego rodzaju warto zwłaszcza ukazać na przykładzie sytuacji znaczeniowej, dla której najodpowiedniejszym określeniem nadrzędnym wydaje się metaforyczny zwrot „księga ziemi”. Punktem wyjścia jest tutaj odpowiedniość widziana między czynnością pisaną a pracą rolną. Odpowiedniość ta była już uświadomiana w XIX-wiecznym folklorze, co poświadczają szczególnie zagadki ludowe, w których wymagający ustalenia przedmiot ukryty mieści się w haśle „pismo”. A jego zaszyfrowany obraz zastępczy, występujący w pytaniu, zostaje wyrażony w kategoriach rolnych. Przykładowo można tu przywołać zagadki z Łańcuckiego i Rzeszowskiego, zapisane i opublikowane przez Antoniego Saloniego (1866–1937) w „Materiałach Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych” (1903, t. 6; 1908, t. 10).

Badania nad zjawiskami pogranicznymi, w tym przypadku z zakresu folkloru i literatury, są już z istoty rzeczy trudne i specyficzne. Folklor i literatura to w potocznej i często w naukowej świadomości dziedziny niejednorodne.

Zagadki te brzmią:

*Na biały górze groch siał,
A kuźde ziarno inaczy zwał.*

*Czerwony koral gęsiami orał,
A na białem polu czarny mak siał.*

*Po biały górze, gęsiami orze,
czarne proso sieje, nigdy go nie zbierze.*

Istotą tego typu zagadek okazuje się tożsamość znaczeniowa, zachodząca w szeregu zestawień: orka i siew = pisanie, pług = gęsie pióro, pole = papier, ziarno = wyraz. Równorzędność ta przyczyniła się do utrwalenia w świadomości ludowej obrazu piśmienniczo-rolnego, łączącego metaforycznymi węzłami zgodności pracę z zapisem słownym. Obrazy takie pojawiają się też w autorskiej literaturze ludowej, mówiąc o zbieżnym toku myśli chłopskiej. Mało tego, ten układ obrazowy zostaje jeszcze rozbudowany i składa się z elementów podlegających uporządkowaniu według logicznego następstwa poszczególnych zespołów metaforycznych: ziemia – natchnienie twórcze, gospodarz – pisarz, pole – księga, pług – pióro, ziarno – słowo, orka – pisanie, siew – pisanie (i jako oboczność znaczeniowa: siew – muzyka), roślinność – kreacja literacka, orka – czytanie, ziarno – myśl.

W pierwszym zespole metaforycznym teren rolnej pracy staje się źródłem artystycznej inspiracji, sferą zdolną do rozbudzenia talentu literackiego. Władysław Kuchta w liryku *Narodziny wiersza* bruzdy ziemi przedstawia jako kolebkę poezji. Kreacyjno-rodzicielskie cechy ziemi ukazuje także Stanisław Klimas w utworze *Wiersze chłopskich poetów*, pisząc o lirycy wyłaniającej się spod czarnej gleby.

W obrazie gospodarza-pisarza oracz i siewca widziany jest jako chłopski poeta, układający z czarnych skib strofy wierszy (Wacław Lipowski – *Pisarze chlebnej poezji*) lub siejący słowa literatury na ojczystym zagonie piśmiennictwa (Piotr Krzykański – *Chłopskim poetom*). Sytuację tę unaocznia też ciekawy artystycznie wiersz Władysława Sitkowskiego *Siewca*.

*na zgrzebnych
strunach wiatru
skowronek uciął
hymn wiosny
przygarbiony siewca
w rozłożone księgi skib
rzuca srebrną nutę
by potem odczytać
treść swego życia*

Przedmiot zapisu „literackiej” pracy gospodarza stanowi upodobniona do księgi ziemia. Wyobrażenie to mieści się w ramach szerszego zespołu kulturowego, upatrującego w rzeczywistości otaczającej człowieka treści symbolicznych, przeznaczonych do odczytania, odsłonięcia. Najczęstszymi oznakami tego przekonania stały się w kulturze europejskiej obrazy księgi–historii, księgi–kosmosu i księgi–natury, zakładające integracyjny ogląd świata, nakładanie się jego sfer (por. E. Curtius, *Europäische Literatur und lateinisches Mittelalter*, Bern 1954; M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975).

Pisarze ludowi na ogół jednak w mniejszym stopniu zajmują się rozpoznawaniem hieroglificznych sygnałów podawanych przez ziemię. Bardziej skupiają się natomiast na procesie utożsamiania obu członów obrazu polnej księgi i na rezultatach tego zespolenia.

Ten zespół wyobraźniowy przedstawiany jest na trzech poziomach zróżnicowanych na podstawie ich zasięgu znaczeniowego. W poziomie elementarnym scaleniu podlegają dwie całości naczelne: ziemia i książka, przez co glebie zostają nadane wyróżniki przedmiotu estetycznego. Jan Pócek tak o tym pisze:

*Tam i z powrotem – tam i z powrotem
przez stajania długie – równą wstęgą –
jak starzec pracowity – chodzi pług
i otwiera roli czarną księgę. (Orka)*

Mysł jego dopełnia Roman Jan Giec: „Otwierasz księgę pól ziemiopłodów//wiosną odwracasz umiłowane strofy pługiem” (*Nauka*).

Poziom nadrzędny odnosi się do piśmiennictwa narodowego, co poświadczają zestawienia typu: rola ojczysta – literatura ojczysta, widoczne m.in. w wymienionym już wierszu Krzykalskiego:

*Wam, siewcom słowa po roli ojczyste,
Leżącej w cieniu od Piasta ugorem,
Błogostaw, Panie, aby ziarno czyste
Wyrosło w sercach zdrowe, a nie chore, [...]
Nad przetrwaniem chłop się mżolił,
Lecz łaknął ziarna, nie zmarnił zdobyczy,
Nad którą siewcy dzień, noc, w pocie czoła
Lata pracują, ile każdy zdoła
I sieją słowa z tą wiarą, pociechą,
Że zejdzie ziarno pod słomianą strzechą.*

Poziom podrzędny powstaje przez użycie słów, których znaczenia są węższe od znaczeń członów obrazu podstawowego, a desygnaty stanowią ich części składowe. Tak więc polne zagony wyobrażają papier lub strofy, skiby są kartami książki, wierszami, strofami lub zdaniami. Miedze to okładki książki, bruzdy polne to wiersze. Przykłady można znaleźć w twórczości Melanii Burzyńskiej, Henryka Biłki, Stanisława Buczyńskiego, Jana Pocka i u wielu innych. Biłka ukazuje te zespolenia tak:

*Piórem lemieszka
na arkuszu pola
księgę zasiewów piszę.
Karty skib czytają wrony, [...]
Trzymam mocno w dłoniach pług*

*i razem wglębiamy się
w pachnący dywan ziemi,
na nim w zielonej oprawie
wiosna otworzy
księgę oracza. (Księga oracza)*

Bogaty wydzźwięk znaczeniowy posiada obraz pług–pióra. J. Chevalier i A. Gheerbrant (*Dictionnaire des Symboles*) podają, że pług jest symbolem pracy twórczej, pisania. Białą kartę porównuje się z kolei do pola, które nie jest jeszcze zaorane, czyli zapisane.

W symbolice rodzimej liryki ludowej pług prezentowany jest przeważnie jako narzędzie wyrazu artystycznego, wytwarzające księgi, wiersze, pieśni i poematy. U Sitkowskiego z kolei pług–pióro użyty zostaje do zobrazowania dedykacji pokoleniowej. Z utworu *Księga* dowiadujemy się, że ziemia jest:

*Zapisana piórem pług
w okładce spękanej dłoni
z wizerunkiem lipcowego kłosa
na żywnych kartach
z oparem świeżego potu.*

Tu „ojciec wyrył psalmy//czterech pór roku” i przez to „Tytułem księgi jest ziemia//autorstwa chłop polskięgol/z dedykacją//dla wszystkich córek i synów//żeby nie szczydzili trudu//nad zgłębianiem ojcowskich przykazań”.

Skoro pług wyobraża pióro i na odwrót, to słowo utożsamia się z ziarnem. Pisze o tym Kuchta w liryku *Żyję nadzieją*, Buczyński w wierszu *Złote głoski na pługach*, a także Sitkowski w utworze *Mój wiersz*:

*Gdy się noc gwiazdami koci
gdy w kominie zagra świerszcz
wtedy z cisz najcichszej nocy
rodzi się mój wiersz
Rano kwili niemowlęciem
ja pieluszki dam mu z ros
i przyrzę czarną skibą
Potem on wystrzeli w kłos.*

Logicznym dopełnieniem zestawień pług–pióro i ziarno–słowo staje się wyobrażenie orki i siewu w kategoriach pisania, na co wskazuje m.in. wiersz Katarzyny Gawron *Dla krytyków*:

*Śmieję się, krytyko, żeś poetka marna,
Żeś z wieszczki spiżarni pożyczyla ziarna.
Ale nie powiedz, że ja to źle robię,
Ja przecież ziarna nie przywłaszczam sobie.
Tylko do serca cieplarni zasiałam,
A gdy dojrzało, z procentem oddałam.*

Prócz tego występują ujęcia oddające twórczy charakter siewu przez umiejscowienie tego działania w kontekście innych niż literatura dziedzin artystycznych. Obraz siewu–muzyki pojawia się na przykład w wierszu Buczyńskiego *Oto wziąłem garść żyta*, w którym podmiot liryczny wykształca znaczeniową analogię między grą na skrzypcach a zasianym ziarnem rodzącym chleb.

W wielu utworach zasiane słowa poezji dzielą koleje przeznaczenia ziarna: kielkują, rosną, kwitną, aż stają się chlebem duchowym, trafiającym do chłopskich domów; co wyraża plastycznie Kuchta w liryku *Żyję nadzieją*:

*Wiersz mój pęcznieje
jak pszenne ziarno
rzucone do roli
w czas jesiennej siejby
by kiedyś wystrzelić
strofką na kolumnie [...]
I przyciągnie ku sobie
wzrok chłopskich oczu [...].*

Pozostałe obrazy rozwijają się już wprawdzie poza sferą bezpośredniego wpływu gospodarza–pisarza, ale stanowią niezbędne czytelnicze przedłużenie jego twórczej ekspresji. Prezentują czytanie jako orkę, a ziarno jako treść poezji, jej materię myślową. Pocek w wierszu *Orka* powiada:

*A kiedy długa miedza – okładka
zakończy pług czytanie znojne,
przychodzi wiosna i myśli jego
zamienia w chlebne kłosa hojnie!*

Melania Burzyńska w utworze *Poezja życiem pisana* wyznaje:

*Treść moich myśli gdy wymłócę,
to ziarno moich wierszy
w czystym nasieniu ludziom zwrócę –
to wiersz mój będzie pierwszy. [...].*

Wytłumaczenie celu zastosowania przywołanej serii obrazów może być zasadniczo dwojakiego rodzaju. Dochodzi do waloryzacji ziemi, dokonuje się także waloryzacja poezji przez użycie do opisu jej cech pojęć pobranych z kultury rolnej.

Ustanowiona odpowiedniość między pracą rolnika a pracą poety, oparta na wiodącym pojęciu tworzenia, dostarcza argumentów pisarzom podejmującym temat auto-definicji literackich. Wiersze tego typu, zwane również autotematycznymi, przynoszą refleksje nad zadaniami i istotą poezji chłopskiej. Zaczynam myślowym tych auto-definicji jest dość często odczucie kompleksu kulturowego, przejawiane wobec literatury narodowej, tzw. wysoko-artystycznego obiegu; obejmującej według Stefana Żółkiewskiego trwałą narodową tradycję pisarską i wypełniającą kanony estetyczne przez nią wykształcone (*Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979).

Z powodu uświadamianej inności i częściowej izolacji czytelniczej swojej poezji autorzy chłopscy poszukują uprawomocnień, potwierdzających zasadność i wartość dokonań „literatów spod strzechy”. Znajdują te uprawomocnienia przede wszystkim w najbliższym sobie kręgu wyobrażeń światopoglądowych, złączonych z kultem ziemi i agrarnym trudem. Motywy ziemi i pracy służą więc w tym wymiarze nobilitacji chłopskiej literatury. Wzmacniają jej autorytet przez umieszczenie w tożsamym kręgu kulturowym: praca rolna – praca pisarska.

Zagadnienia autotematyczne nie wyczerpują jednak zawartości myślowej przedstawionych wierszy. W zospo-

leniu motywu rolnika z motywem pisarza tkwi również zamiar nadania czynnościom gospodarczym jakości należących do sfery artystycznej. Znamienne okazuje się zwłaszcza równoważne znaczeniowo traktowanie kreacji pisarskiej i pracy. Cechy kreacji pisarskiej naniesione na teren ciężkich, wyczerpujących fizycznie zajęć gospodarskich, uwznioślają orkę i siew, obdarzają je walorami twórczego wysiłku.

Utożsamienie tego rodzaju jest szczególnie ważne z powodu długowiecznego pojmowania pracy w kategoriach fizycznego mozołu, przynoszącego cierpienie, mękę, ból, trwogę, bezwzględny przymus. Tak rozumianą powinność ludzką dopełniały systemy religijne, straszące w przypadku nie wypełnienia obowiązku karą boską (księgi żydowskie) lub skutkami grzechu pierworodnego (chrześcijaństwo). Anna Zadrożyńska w książce *Homo faber i homo ludens* (Warszawa 1983) przytacza w związku z tym szereg przykładów mówiących o wspólnych znaczeniach słowa „praca”. Podaje m.in., że odpowiednikiem polskiej nazwy „praca” jest greckie „ponos”, oznaczające zarazem cierpienie. Łacińskie „labor” określa pracę oraz bolesny trud, mękę. Staroniemieckie „Arbeit” oddawało ból. Słowiańskie nazwy niewolników „rab” lub „rob” łączą się z polskimi wyrazami „robić” i „roboty”. Francuskie nazwanie pracy „le travail” wskazuje na bóle porodowe. Czeskie oznaczenie pracy uzmysławia wykonywanie czynności fizycznych jako czegoś ciężkiego i mozolnego.

Takie same przeświadczenia dostrzegamy we współczesnej literaturze ludowej. Na przykład w nad wyraz dojmującym utworze Walerii Prochownik *Chłopska gołgota*:

*Nad morzem kłosów
zastygłym w żarliwej zadumie
zawisło niebo
z sierpniową spiekotą zaręczone
źniwiarz założył cierniową koronę
na czoło
siódmym potem spływające
ręce za każdym ruchem
umierają na nowo
sam ze swym losem
opuścił go nawet wiatr
w skwarne południe
w drodze na chłopską gołgotę.*

Ten wizerunek pracy „zniewalającej” podlega jednak zarazem przewartościowaniu. Człowieka–wytwórcę, wypełniającego jedynie obowiązki wobec ziemi, zastępuje człowiek – tworzący, kształtujący. Przemiana ta, tak dobrze widoczna w cytowanych uprzednio utworach, wiedzie do artystycznego pojmowania pracy; o co upominał się już wcześniej Cyprian Kamil Norwid w *Promethidionie*.

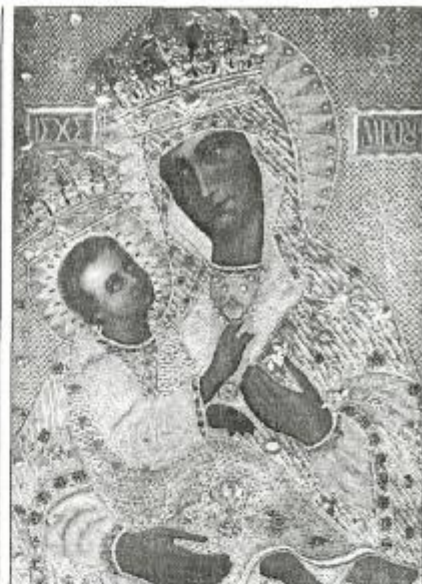
Tutaj, w literaturze ludowej, zarysowane przewartościowania na podstawie obrazu „księgi ziemi” przesunęły rangę pracy z poziomu produkcyjnego ku symbolicznemu, intelektualnemu, duchowemu, co pozwala przezwyciężyć fizyczny status pracy na roli. Kategorie artystyczne przyczyniają się bowiem do uwznioślenia technicznych robót chłopskich, nasycając cierpienie i ból poczuciem jakości estetycznych.

JÓZEF STEFAŃSKI

Każda grupa religijna zajmująca pewną określoną przestrzeń posiada jakieś stałe miejsce święte. To wyróżniające się miejsce utwierdzone tradycją ze względu na obecność cudownego obrazu Matki Boskiej Chełmskiej to na Chełmszczyźnie dla katolików kościół Najświętszej Marii Panny, a dla prawosławnych cerkiew św. Jana Teologa.¹ Historia kultu tego obrazu nadała mu szczególną rangę

kość 70 cm i grubość 5 cm. Replikę, którą wstawiono w miejsce zaginionego obrazu, wykonał w 1938 r. Władysław Ukleja.³

Początki kultu Matki Boskiej Chełmskiej nie są dobrze poznane. Nie wiadomo dokładnie kiedy obraz ten znalazł się w Chełmie. Biskup chełmski Jakub Susza pisze w swej książce *Phoenix tertiatu redivivus*, wydanej po raz pierwszy w 1646 r., że obraz ten (właściwie ikona) przywędrował do Chełma na początku XI w. ze Wschodu, na co wskazywał



Współczesne formy kultu Matki Boskiej Chełmskiej

we współczesności. Rola obrazu Matki Boskiej Chełmskiej dla społeczności lokalnej przejawia się m.in. w licznych pielgrzymkach i odpustach, a znaczenie dla indywidualnej religijności w prośbach i podziękowaniach.

Omówienie takich zagadnień związanych z kultem cudownego obrazu wynikało z chęci szerszego spojrzenia na ośrodek kultu jako swoistą strukturę. Wybrano tylko niektóre współczesne formy kultu szczególnie charakterystyczne dla polskiej religijności. Uwarunkowania historyczne tak znamienne dla każdego cudownego obrazu Matki Boskiej zostały tylko zasygnalizowane.

Źródłem do opracowania problematyki były obserwacje autora artykułu oraz badania terenowe prowadzone w latach 1979–1980.²

Obraz Matki Boskiej Chełmskiej znajdujący się w kościele Najświętszej Marii Panny to kopia cudownej ikony, którą wywieziono do Rosji w czasie pierwszej wojny światowej. Przedstawioną tam Matkę Boską namalowano w typie hodogetrii (styl bizantyjski) czyli Matki Przewodniczki trzymającej na lewym ramieniu błogosławiące dzieciątko. Zaginiona cudowna ikona namalowana była na desce z drewna cyprysowego; miała wysokość 113 cm, szerokość

grecki monogram.⁴ Tenże autor wspomina o legendzie głoszącej, że namalował go św. Łukasz. Obrazowi temu przypisywano cudowne ocalenie od najazdu tatarskiego.⁵

Do czasu unii kościelnej obraz znajdował się w cerkwi prawosławnej, a następnie grekokatolickiej. Staraniem biskupa Terleckiego specjalna komisja w 1646 r. uznała ten obraz za cudowny. Podczas wojen z Kozakami obwoził go ze sobą król Jan Kazimierz. Wojsko modliło się przed nim po bitwie pod Beresteczkiem, a Matka Boska Chełmska otrzymała nazwę „Wojennej”.⁶ Po uzyskaniu pozwolenia papieskiego w 1765 r. biskup unicki Smoleńska Herakli Lizański uroczystie obraz koronował.⁷

Po kasacie unii w 1875 r. katedra unicka wraz z cudownym obrazem przeszła w ręce wyznawców prawosławia. W czasie pierwszej wojny obraz wywieźli Rosjanie. Po wojnie, kiedy katedrę przyznano katolikom, kult Matki Boskiej Chełmskiej nie zanika. Wiara w cudowną moc przemieszcza się na replikę umieszczoną w tym samym miejscu.⁸

Po drugiej wojnie obraz dwukrotnie koronowano po kradzieży koron w 1946 i 1957 r.

Chełm należy do największych obok Krasnobrodu i Wąwolnicy

ośrodków kultu maryjnego w diecezji lubelskiej. Jest też ważnym miejscem kultu dla prawosławnych. Czcią otaczana jest kopia cudownej ikony (wykonana w końcu XVIII w.) z cerkwi św. Jana Teologa. Obrazy i ikony z Matką Boską Chełmską rozpowszechnione są w kościołach i cerkwiach Ziemi Chełmskiej: w Czulczycach, Klesztowie, Pniównie, Rejowcu.

Odpusty na cześć Matki Boskiej Chełmskiej

Odpusty w kościele Najświętszej Marii Panny w Chełmie odbywają się dwa razy w roku: 15 sierpnia i 8 września. Największy rozgłos ma odpust w dniu Narodzenia Matki Bożej (8 września), który jest jednocześnie świętem cudownego obrazu Matki Boskiej Chełmskiej. Niekiedy z dniem tym łączono inne religijne uroczystości, jak np.: Kongres Eucharystyczny (8.09.1934 r.), sprowadzenie relikwii św. Andrzeja Boboli (8.09.1938 r.), Kongres Maryjny (8.09.1948 r.) czy oddanie diecezji lubelskiej Matce Bożej w dniu 8.09.1965 r.⁹

Przed drugą wojną światową w uroczystościach tych uczestniczyły reprezentacje wszystkich grup społecznych. Władze wojewódzkie reprezentował starosta miejski, brało też udział wojsko i młodzież szkolna.

Z uroczystości przeprowadzono bezpośrednie transmisje radiowe, poprzedzone niekiedy wzmiankami o regionie chełmskim. Po wojnie reprezentacje grup społecznych biorące udział w uroczystościach tworzą się z własnej inicjatywy i kościoła. Wpływa to na identyfikację określonej grupy wewnątrz całej zbiorowości odpustowej, a zarazem ma to wpływ na jej spójność, a poprzez udział w odpuscie na integrację społeczności lokalnej. Służy temu również akcentowanie, zwłaszcza podczas kazań, że jest to święto Ziemi Chełmskiej.

Pielgrzymki przybywające na odpust podkreślają odrębność grupy parafialnej a zarazem wpływają na spójność grupy regionalnej. Akcentowane jest to poprzez emblematy grup pielgrzymów, na których widnieje nazwa parafii i obraz Matki Boskiej Chełmskiej. Tak zorganizowane grupy idą do Chełma pieszo, bądź też przyjeżdżają autobusami, pociągami i rowrami; przewodniczą im księża danej parafii. Wyruszają zwykle z kościoła parafialnego, niekiedy po uroczystej mszy. W czasie pieszej wędrówki pielgrzymi śpiewają pieśni na cześć Matki Boskiej. Zasięg terytorialny pielgrzymek wyznaczają miejscowości: Włodawa, Lublin, Hrubieszów i rzeka Bug. Większość wiernych przybywa na odpust indywidualnie i w grupach nie zorganizowanych.

Podczas odpustu uwidacznia się wielość form mających wpływ na integrację indywidualną i zbiorową z sacrum, a także na integrację społeczności lokalnej. Przebieg odpustu pod koniec lat 70. wyglądał następująco. Na kilka tygodni przed świętem duchowni przy kościele NMP ustalają program uroczystości, a także zapraszają gości: władze diecezjalne i księży z okolicznych dekanatów. Na kilka dni przed świętem wywieszony jest szczegółowy program uroczystości. Przed kościołem wierni pod kierunkiem księży ustawiają i dekorują podest, na którym odprawia się msze. Zakładając kolorowe oświetlenie na placu przykościelnym, instalują aparaturę nagłaśniającą, wywieszają flagi maryjne i papieskie na wieżach kościoła i dzwonnicy. Przed wejściem na tereny kościelne umieszczany by-

wa napis „Witamy pielgrzymów”, na którym widnieje też wizerunek Matki Boskiej Chełmskiej.

7 września w godzinach popołudniowych przyjeżdża biskup lubelski. Formuje się procesja, która uroczystość wprowadza go do kościoła. Na podeście dzieci, młodzież i starsi witają gościa. Następnie powitanie wygłasza tutejszy dziekan zdając sprawozdanie ze stanu prac, jakie wykonano od poprzedniego roku przy kościele. Rozpoczyna się msza z kazaniem księdza biskupa. Msza kończy się uroczystą procesją z Najświętszym Sakramentem, która idzie po parku przykościelnym. Po procesji, w wystawionych przy kościele konfesjonatach, wierni do późnych godzin nocnych spowiadają się. Przed plebanią wyłożona jest księga, do której wierni wpisują intencje mszalne. Późnym wieczorem przed kościołem rozpoczyna się akademie maryjna, podczas której młodzież recytuje i śpiewa pieśni na cześć Matki Boskiej. Następnie odbywa się Droga Krzyżowa wokół stacji przy parku przykościelnym. Na czele tego pochodu idą chłopcy w komżach niosąc lampiony, za nimi księża i wierni ze świecami. Przed północą rozpoczyna się msza odprawiana przez zaproszonych księży z dekanatu chełmskiego. W przerwie między nabożeństwami wierni obchodzą ołtarz główny na kolanach odmawiając modlitwy. Po nocnych mszach uczestnicy odpustu z dalszych miejscowości, jeżeli mają w Chełmie rodziny, idą do nich na nocleg. Pielgrzymi, którzy nie mają noclegu, przez całą noc siedzą w kościele i śpiewają pieśni maryjne.

O szóstej rano odprawiana jest msza tzw. prymaria, podczas której odśpiewywane są „godzinki”. W tym dniu odbywają się msze dla dzieci, dla młodzieży, dla chorych oraz za pomordowanych w czasie wojen. Odprawiają je zaproszeni biskupi. Najbardziej uroczysty przebieg ma suma eucharystyczna odprawiana przez biskupa lubelskiego w asyście innych biskupów. W czasie tej mszy wierni licznie przystępują do komunii świętej. Pod koniec mszy odbywa się uroczysta procesja, której towarzyszy bicie dzwonów i śpiewanie pieśni. Na czele tej procesji idzie

mężczyzna niosący krzyż, następnie idą chłopcy z lampionami, za nimi mężczyźni z chorągwiami, głównie z wizerunkiem Matki Boskiej Chełmskiej, pielgrzymi ze swoimi emblematami, kobiety i dziewczęta niosą feretrony, a małe dziewczynki „poduszki”. Następnie idą księża, biskupi, chłopcy z dzwonekami i dziewczynki w strojach od komunii sypiące kwiatki przed biskupem z Najświętszym Sakramentem, a obok niego kobiety ze świecami. Za nimi – kleryk niosący pastorał biskupa prowadzącego procesję i rzesza wiernych. Gdy procesja zbliża się do ołtarza, rozlega się hymn *Te Deum*. Po tej pieśni biskupi udzielają błogosławieństwa. Celebrans dziękuje wiernym za uczestnictwo w odpuscie – szczególnie pielgrzymom i zaproszonym gościom. Uroczystą sumę kończą zwykle pieśni *Boże coś Polskę* lub *My chcemy Boga*.

Po mszy ksiądz święci dewocjonalia i pamiątki odpustowe. Nabyć je można u sióstr zakonnych i księży na przykościelnym placu. Właściciele innych kramów mają tu wstęp wzbронiony. Kilka kramów z zabawkami, stoiska z lodami i watą cukrową, ze słodyczami, oblegane zwłaszcza przez dzieci, ustawione są za bramą kościelną. W dniu odpustu jest tam tłok i gwar. Uroczystości kończą się wieczorem.

Dzień odpustu to okazja do spotkań rodzinnych. Na odpusty nie wysyła się specjalnych zaproszeń, prosi się „przy okazji”.

Funkcje integrujące społeczność z sacrum, a także poszczególne grupy społeczne ze sobą widoczne są w czasie odpustu prawosławnego („prazdnika”). Odpust na cześć Matki Boskiej Chełmskiej odbywa się na „Prieczystą”, tj. 21 września, w cerkwi św. Jana Teologa. Miejscowy ksiądz zaprasza na ten dzień księży z cerkwi Lubelszczyzny i Podlasia, a także chór (zwykle z Lublina); zaprasza także księży z kościoła narodowego i z kościoła Najświętszej Marii Panny. Na święto cerkiew przystraja się w żółte szarfy oraz białe i żółte kwiaty przynieszone przez wiernych. Przystrajaniem cerkwi zajmuje się „matuszka”, tj. żona miejscowego duchownego, przy pomocy członków bractwa.

Wierni przybywają do Chełma głównie ze wschodniej części woj. lubelskiego, indywidualnie i grupami, autobusami i koleją. Nabożeństwa odpustowe rozpoczynają się 20 września mszą wieczorną (tzw. wsienoczną). W następnym dniu odbywają się dwie msze: główna i wieczorna. Msza główna rozpoczyna się około godziny 10–11 i trwa do trzech godzin. Odprawia ją zwykle miejscowy ksiądz w asyście zaproszonych duchownych. W czasie mszy śpiewa się tzw. trapanion na cześć Matki Boskiej. Podczas tej mszy, a także innych wierni stawiają świece na „podświecznikach” w intencji zmarłych i tych, co pozostali w domu. Jeden z zaproszonych księży głosi „słowo” czyli kazanie, tematycznie związane ze świętem. Po tym ksiądz udziela

nyj chod” zatrzymuje się z czterech stron cerkwi (tzn. południowej, wschodniej, północnej i zachodniej). Wtedy duchowny odczytuje Ewangelię trzymając ją na głowach wiernych (co według informatorów leczy choroby, szczególnie bóle głowy). Po przeczytaniu czyni ikoną Matki Boskiej Chełmskiej znak krzyża w czterech kierunkach i święci wodą święconą „chram” (tj. cerkiew) i zebranych. Za czwartym razem opisane czynności odbywają się przed wejściem do cerkwi. Po tym „krestnyj chod” wchodzi do cerkwi. Głos zabiera miejscowy ksiądz dziękując za uczestnictwo w uroczystościach. Otrzymuje od wiernych kwiaty. Na zakończenie wierni całują ikonę Matki Boskiej Chełmskiej oraz krzyż, który trzyma ksiądz. Osoby z metro-

dnik” nie wysyła się zaproszeń, lecz „prosi się przy okazji”. Proszeni są także katolicy, chociaż jest to święto prawosławne. Należy zaznaczyć, że prawosławni uczestniczą i świętują w czasie odpustu odbywającego się 8 września w kościele Najświętszej Marii Panny, a na odpust prawosławny przychodzą także katolicy.

Zmniejszająca się liczba prawosławnych spowodowała wiele zmian w przebiegu „prazdnika”. Dawniej 20 września po mszy wieczornej aż do rana czytano ustępy z Biblii i Żywotów Świętych mówiące o Matce Boskiej, śpiewano pieśni. 21 września odprawiano mszę poranną. W procesji szły dziewczynki z małymi ikonami i sypiące kwiatki. Od kilkunastu lat nie stoją przed cerkwią żebracy. Przed wojną ustawiono kramy, a do Chełma przychodziły pieszo pielgrzymki.

W odpuście katolickim i prawosławnym uwidacznia się funkcja integrująca wiernych z sacrum, społeczność lokalną, a także wzmacniająca więzi rodzinne poprzez wzajemne odwiedziny i obdarzanie prezentami. Jednocześnie akcentowane są odrębności poszczególnych grup wiekowych, zawodowych i parafialnych, co działa integrująco na te grupy. Obraz Matki Boskiej Chełmskiej jednoczy dwie grupy religijne, gdyż w jednym odpuście uczestniczą prawosławni i katolicy.



Procesja podczas święta Matki Boskiej Chełmskiej 8 września 1979 r.

Fot. Józef Stefański

komunii rozdając „prosfor” (kawałeczki chleba) umoczony w winie.

Później formuje się procesja, czyli „krestnyj chod”. Na przodzie idzie starszy mężczyzna niosąc krzyż, obok niego inny niesie ikonę Matki Boskiej Chełmskiej. Za nimi mężczyźni niosą „chorągwie”. Dalej idą młode dziewczyny, które niosą obrazy na drążkach (wśród nich Matka Boska Chełmska). Następnie kobiety z „bractwa” niosą zapalone świece.¹⁰ Za nimi księża – starsi w hierarchii idą na końcu. Księża niosą: krzyż, Ewangelię i ikonę z Matką Boską Chełmską. Procesja obchodzi trzy razy cerkiew. Za trzecim razem „krest-

polii prawosławnej z Warszawy sprzedają przywiezione na tę okazję obrazki z Matką Boską Chełmską, Poczajowską i in. Przy cerkwi nie organizuje się obecnie kramów.

Po mszy głównej na plebanii odbywa się przyjęcie. Ksiądz miejscowy zaprasza księży biorących udział w uroczystościach, także chór, przedstawicieli bractwa i uczestników odpustu z dalszych okolic. W cerkwi jest zwyczaj zapraszania po nabożeństwie nie tylko krewnych i znajomych, ale też nieznanym z dalszych okolic, którzy nie mają gdzie spędzić czasu do chwili odjazdu autobusu czy pociągu. Na „praz-

PRZYPISY

¹ Kościół Najświętszej Marii Panny w Chełmie położony jest przy ul. Lubelskiej, natomiast cerkiew św. Jana Teologa przy pl. Kościuszki.

² 20 wywiadów z następujących miejscowości: Chełm (9 wywiadów), Kamień (8), Wojsławice, Bończa, Żmudź – po 1.

³ *Encyklopedia katolicka*, Lublin 1979, t. 3, s. 110–111.

⁴ Jakub Susza, *Phoenix tertiatu redivivus, albo obraz starożytny chełmski*, Zamość 1684.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ Edward Nowakowski, *O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej*, Kraków 1902, z. 4, s. 663–666.

⁸ *Encyklopedia katolicka*, s. 110–111.

⁹ „Wiadomości diecezjalne Lubelskie”, 1934, nr 9, s. 301; 1938, nr 8–9, s. 279; 1948, s. 321; 1965, nr 8–12, s. 199.

¹⁰ Wg informatorów winny być ubrane w białe chustki.

**Sesja naukowa,
wystawa, pokazy**

„Ginące zawody między Wisłą i Bugiem”

Przez dwa dni, 13 i 14 października 1995 r., odbyły się w Lublinie trzy znaczące imprezy etnograficzne, które uświetniły 100. rocznicę powstania Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i 50-lecie Oddziału Lubelskiego tej organizacji. Sesja naukowa i wystawa poświęcone zostały „Ginącym zawodom między Wisłą i Bugiem” i odbyły się w Muzeum Lubelskim na Zamku, zaś pokazy tradycyjnych rzemiosł wiejskich i ludowego rękodzieła – w Muzeum Wsi Lubelskiej na Sławinku.

Głównym organizatorem imprez był Oddział Lubelski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, zaś współorganizatorami: Muzeum Lubelskie i lubelski skansen – przy wydatnym wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Całość prac merytorycznych i organizacyjnych koordynowali: Danuta

terenowych badań etnograficznych przeprowadzonych przez grupę kilkunastu badaczy w latach 1994–95 na obszarze historycznej Lubelszczyzny. Dotyczyły one dawnych rzemiosł wiejskich, które z racji przemian cywilizacyjnych i ekonomicznych odchodzą w większości w przeszłość.

Wśród referatów i komunikatów omawiających różne rzemiosła związane z tradycyjną obróbką drewna zna-

lazły się wystąpienia:

Józefa Stefańskiego (*Tractwo i ciesielstwo*), Kazimierza Słowika (*Stolarstwo*), Celestyna Wrębiaka (*Kołodziejstwo*), Marka Bema (*Wyrób kołowrotek tkackich*), Ewy Góreckiej-Wójcik (*Drewniane łyżki z Bukowej*) oraz Alfreda Gaudy (*Szuknictwo ludowe*).

Omówieniu obróbki nici i włókna były

poświęcone referaty: Alfreda Gaudy (*Plecionkarstwo*), Sabiny Dados (*Tkactwo*) oraz Elżbiety Kępy (*Haft*), zaś o obróbce skóry mówiła Janina Petera (*Szewstwo*). O wiejskim przemyśle młynarskim, a szczególnie o młynach i znikających z pejzażu wiatrakach stanowił referat Jana Góraka, o poszywaniu dachów słomą – komunikat Józefa Stefańskiego.

Tylko dwa wystąpienia nie były wynikiem badań terenowych. Anna Pawłowska omówiła zasoby archiwalne do badań nad historią ginących zawodów na Lubelszczyźnie, zaś Łucja Kondratowicz i Grzegorz Miliszkiewicz przedstawili proble-

matykę pochodzenia i chronologii narzędzi rzemieślniczych.

Niewątpliwą zasługą organizatorów sesji był fakt wcześniejszego wydrukowania książki na temat ginących zawodów między Wisłą i Bugiem, pracy zbiorowej pod redakcją Alfreda Gaudy, który był także autorem opracowania graficznego i technicznego tej publikacji.

Dopelnieniem sesji etnograficznej, a jednocześnie elementem edukacyjnym i popularyzacyjnym tematykę ginących zawodów, jest ekspozycja czasowa przygotowana przez grono lubelskich etnografów. Korzystając ze zbiorów Muzeum Lubelskiego i Muzeum Wsi Lubelskiej zaprezentowali wybrane rzemiosła i rękodzieła ludowe, jak: tractwo, ciesielstwo, poszywanie dachów słomą, kołodziejstwo, wyrób lubów na sita i przetaki, wyrób drewnianych łyżek i wrzecion tkackich, stolarstwo, tkactwo, haft, garncarstwo, plecionkarstwo, kowalstwo oraz sztuknictwo. W każdej z dziedzin pokazano podstawowe narzędzia i wyroby (dawne i współczesne) oraz fotogramy przedstawiające warsztaty rzemieślników a także ich samych przy pracy. Krótkie teksty komentują każdą z dyscyplin. Symbolicznym uzupełnieniem wystawy jest okazały, fotograficzny ekran uliczny (ze sceną parkowo-ogrodową), na tle którego – jeszcze 40 lat temu – nasze mamy i ojcowie robili sobie zdjęcia podczas letnich spacerów ulicami dużych miast czy w okresie odpustowych spotkań w małych miasteczkach i osadach.

Ostatnią, nierozzerwalną częścią obu przedstawionych przedsięwzięć były pokazy ginących zawodów i wiejskich umiejętności rękodzielniczych a także pokazy związane z tradycyjnym przygotowywaniem pożywienia, które odbyły się w malowniczej i urokliwej scenarii Muzeum Wsi Lubelskiej.



Wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański przemawia podczas sesji naukowej

Powilańska – kierownik Działu Etnografii Muzeum Lubelskiego a jednocześnie sekretarz Oddziału Lubelskiego PTL wraz z Alfredem Gaudą – kierownikiem Działu Historii i Kultury Wsi Muzeum Wsi Lubelskiej, aktualnym wiceprezesem PTL w Lublinie. Wspomniane placówki muzealne udzieliły głównemu organizatorowi wydatnej pomocy, dzięki której zaplanowane imprezy mogły dojść do skutku.

Na sesji naukowej, w której uczestniczył wiceminister kultury i sztuki Zdzisław Podkański (w swoim wystąpieniu przedstawił politykę państwa m.in. w zakresie ochrony kultury ludowej), zaprezentowano wyniki

W jednej ze stodół Stefan Fiedurek ze Stefanem Sirko ochoczo młócili cepami snopy żyta i czyścili ziarno w ręcznym młynku; w wiatraku z Zygmunta Bronisław Malinowski męłł zboże na ręcznych żarnach i tłukił proso w drewnianej stępie, zaś w chałupie z Żukowa Maria Połec piekla chleb i placki w starym piecu chlebowym, częstując nimi licznych gości.

Przy starej kuźni dziarsko uwijali się kowale z Wojciechowa – Roman Czerniec z uczniem Piotrem Gomołą, którzy na miejscu wykonywali różne wyroby, w tym podkówki szczęścia.

W chałupie z Urzędowa, na kołach garncarskich powstawały gliniane dzbanki, garnki, flakony a swoje umiejętności prezentowali nieliczni mistrzowie tego rzemiosła – Zygfryd Gajewski z synem Cezarym, najmłodszym garncarzem z regionu między Wisłą i Bugiem. Obok, w okazałym okólniku gospodarczym było gwarno i wesoło. Tu bowiem odbył się spektakl w wykonaniu kilkunastoosobowego zespołu teatralno-obrzędowego z Bukowej koło Biłgoraja. W blisko półtoragodzinnym widowisku można było zobaczyć wykonywanie lubów sosnowych, wyrób wrzecion tkackich na archaicznej tokarni, struganie drewnianych grabi i łyżek, przedzenie nici na przęślicy. Dowcipne gwarowe teksty i żarty oraz pomysłowy układ przedstawienia przypadł do gustu zarówno młodym jak i dorosłym widzom.

W kolejnej zagrodzie Joanna Nowakowska z Kazimierza wyplatała koszyczki wiklinowe, zaś na pionowym warsztacie plecionkarskim Mikołaj Bakun z Krasnego wyrabiał koszyki rogożynowe. Na boisku stodoły z Żukowa swoją starą tokarnię

uruchomił Jan Torbic z Różanki, na której toczył różne elementy do kołowrotek tkackich. W chałupie z Żukowa, obok wypieku chleba, wykonywano też misterne bibułkowe kwiaty i pająki (Helena Półtorak ze Sławina) oraz kolorowe pisanki (Maria Abramiuk z Chmielowa).

Roman Prószyński z Dzierzkowic „wyczarowywał” z papieru piękne wycinanki zaś pisakiem z woskiem ozdobił gęsie jaja – na wielkanocne pisanki. W tej samej izbie różnokolorowe hafty wykonywała Zofia Dadej z Lublina. Nie zabrakło też tkaczek; Zofia Rułka z Alfredą Bernat z Żerdzi (w XVIII-wiecznej chałupie z Korytkowa) przędły nici na kołowrotku, nawijały cewki na potaku, by wreszcie tkać lniane płótno na zabytkowym, ale sprawnym jeszcze warsztacie.

Znaczna część uczestników pokazów wystąpiła (z własnej woli!) w strojach regionalnych. Tak uczyniła także 10-osobowa kapela „Retmany” z Puław, która skoczną muzyką i śpiewem witała przybywających licznie gości, wprowadzając ich w wesoły i niemal świąteczny nastrój. Na szczęście pogoda dopisała...

Wielu rzemieślników i twórców ludowych sprzedawało swoje wyroby i dzieła, które znajdowały rzesze nabywców. Nie zabrakło również Bronisława Pietraka z Gutanowa, kowala, wycinankarza i pisarza chłopskiego, jednego z założycieli i pierwszego prezesa Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Tym razem sędziwy ale także dziarski pan Bronisław, w są-



Otwarcie wystawy „Ginące zawody między Wisłą i Bugiem” w Muzeum Lubelskim

siedztwie kuźni, rozdawał autografy na kolejnym tomiku swoich wierszy.

W sobotę, 14 października 1995 r. lubelski skansen ożył i było to wydarzenie kulturalne w Lublinie. Spontaniczność i szczerść wypowiedzi wykonawców pokazów spłotła się z zainteresowaniem i życzliwością blisko 1000 widzów. Już dawno nie notowano takiej frekwencji w muzeum!

Na rok 1996 zaplanowano w Muzeum Wsi Lubelskiej kolejne pokazy z rozszerzonym programem; być może z przejażdżką drabiniastym wozem zaprzężonym w parę koni, ze sporym kiermaszem sztuki ludowej, większym poczęstunkiem regionalnymi potrawami, być może... z innymi jeszcze atrakcjami. Okazuje się bowiem, że tej rodzaj popularyzowania tradycyjnej kultury ludowej wśród społeczeństwa jest godny kontynuowania, gdyż mimo pogoni za nowoczesnością ludzi interesują dawne czasy, odchodzące bezpowrotnie na karty historii.

Alfred Gauda
Fot. Piotr Maciuk

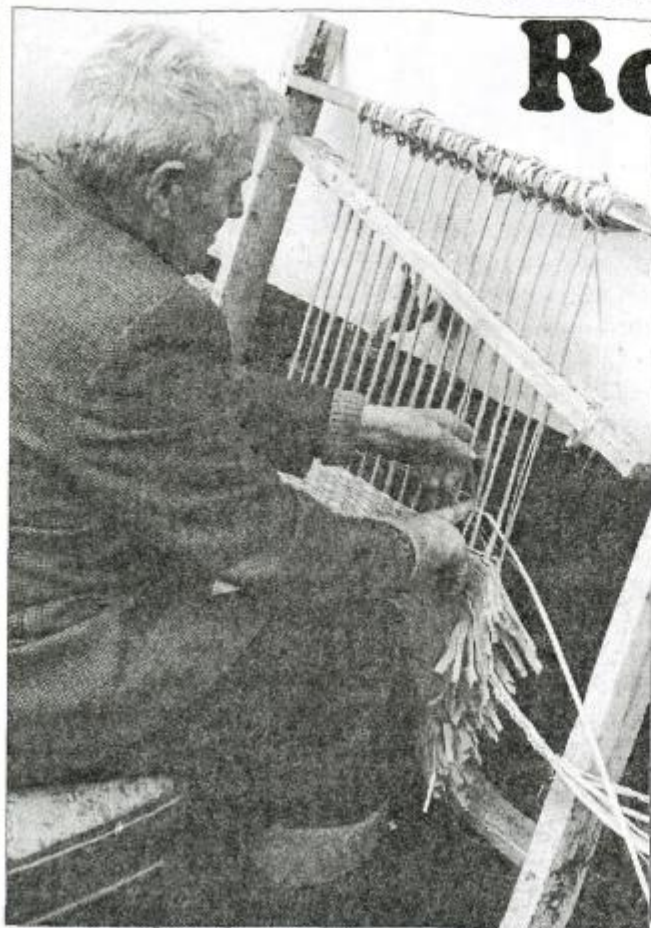
Na str. 26 i 27 prezentujemy fotoreportaż z pokazów tradycyjnych rzemiosł wiejskich i rękodzieła ludowego w Muzeum Wsi Lubelskiej.



Fragmety ekspozycji

Rogożynowe koszyki

ALFRED GAUDA



Przy warsztacie plecionkarskim Mikołaj Bakun z Krasnego w woj. lubelskim.

Wykorzystywanie miejscowych, naturalnych surowców w gospodarstwach wiejskich było przed laty oznaką sporej samowystarczalności, tak charakterystycznej nie tylko w polskiej kulturze ludowej. Wśród surowców plecionkarskich – oprócz popularnej wikliny – młodych pędów drzew (np. lipy, dębu, wiązu, leszczyny czy czeremchy), korzeni (sosny, jałowca), słomy, trawy wykorzystywano także rogożynę (pałkę wodną). Na terenach Polski rośnie ona przy brzegach różnych zbiorników wodnych oraz na bagnach; występują dwa gatunki rogożyny: szeroko- i wąskolistna. Liście i pędy tej rośliny używane były (i częściowo są) do produkcji m.in. mat i koszyków.

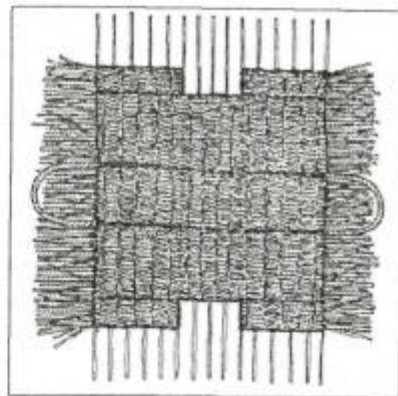
Na terenach między Wisłą i Bugiem najczęściej rogożyny występowało na obszarach nadwiślańskich, nadbużańskich oraz na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. O dawnej popularności rogożyny jako materiału na koszyki może świadczyć zapis, iż w 1930 r. tylko w powiecie włodawskim tamtejsi koszykarze zużyli około 10 tys. motków tego surowca.

Jeszcze 20 lat temu kilku plecionkarzy z gminy Uścimów w woj. lubelskim zajmowało się wyplataniem koszyków z rogożyny, używając do tego celu archaicznych, pionowych warsztatów plecionkarskich. Były to prostokątne drewniane ramy (o wymiarach 100 x 110 cm), w których osnowę z rogożyny (lub ze sznurka) przeciągano pionowo przez otworki w poprzeczkach w odstępach co 4 cm, by po

naciągnięciu, zawiązać ją na końcach lub zacisnąć stożkowatymi koleczkami. Osnowa przechodziła także przez „płochę”, czyli beleczkę z otworkami, którą dociskano z góry każdy pręt przeplecionej ręcznie wątku. Ilość otworków w ramie i „płaszcze” wynosiła zwykle po 26, a ich rozstaw decydował o szerokości maty, z której powstawał koszyk.

W trakcie pracy warsztat opierano o ścianę budynku; rzadziej był wolno stojący, gdy posiadał dwie ukośnie biegnące podpórki (nogi) wykonane z kawałków desek. W momencie przeplatania wątku samymi rękoma, „płochą” znajdowała się ukośnie w górnym położeniu osnowy.

Rogożynę na koszyki wycinano na stawach rybnych, na brzegach jezior lub sadzawek późną jesienią, po pierwszych przymrozkach, używając do tego celu noży a niekiedy nawet kos. Wysokość pałek zależała od głębokości zbiornika, im głębszy – tym rogożyna była wyższa. Przed wyplataniem należało ją zmoczyć, by była elastyczna i nie łamała się w trakcie pracy.



Maty rogożynowa na koszyk „ze szczytem”.

Na warsztacie wyplatano 3 rodzaje koszyków, niezależnie od wielkości:

„płaskie”, „ze szczytem” i „walizkowe” (czyli z zamknięciem). Stosowano technikę taśmowo-krzyżową lub sznurkowo-krzyżową. Tylko niektóre elementy, jak ucha czy krawędzie, wykonywano techniką warkoczową.

Proces wyplatania polegał na zrobieniu płaskiej maty rogożynowej, w którą wplatano od razu po dwa ucha, by po jej zdjęciu z warsztatu odpowiednio uformować, związując od wewnątrz boki końcami rogożyny pozostającej z osnowy oraz zaplatając warkoczowo górną część. Poniżej górnej krawędzi koszyka, na wysokości ok. 5 cm, robiono również warkoczowe przeplecenie, głównie dla celów dekoracyjnych. W przypadku koszyków „ze szczytem” lub „walizkowych” ich większą szerokość uzyskuje się poprzez uplecenie dwóch „wycięć” na macie, na określonej z góry szerokości dna i boków. Zamknięcie koszyków walizkowych składało się z dwóch par rogożynowych pętli, zakładanych jedna na dru-

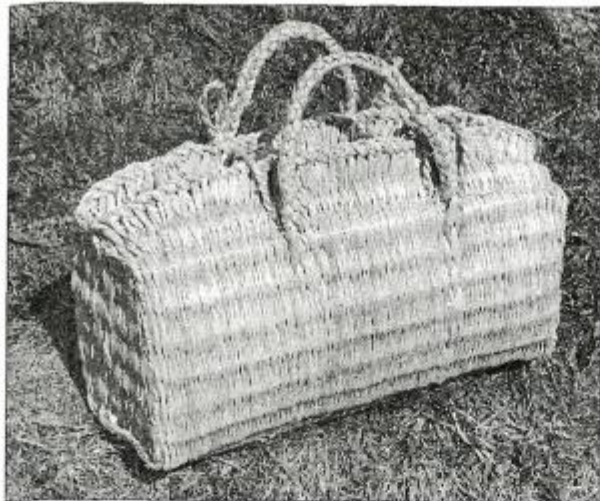
gą i opierających się na węzełkach umieszczonych u nasady pętli.

Średnie wymiary koszyków rogożynowych wynosiły: długość 40 cm, wysokość 25 cm, szerokość – w zależności od rodzaju koszyka.

Kosze służyły m.in. do zbierania jajek, owoców, grzybów, noszenia jedzenia w pole (np. podczas żniw czy wykopków ziemniaków) oraz na zakupy. Nie należały, niestety do zbyt trwałych (4–6 lat) i wyszły z użycia wraz z pojawieniem się na rynku siatek styronowych oraz plastikowych reklamówek. Zaprzeszono ich wykonywanie również z powodu odejścia starszych koszykarzy. Do nielicznych już twórców potrafiących wykonywać te pracochłonne plecionki należy Mikołaj Bakun z Krasnego w woj. lubelskim.

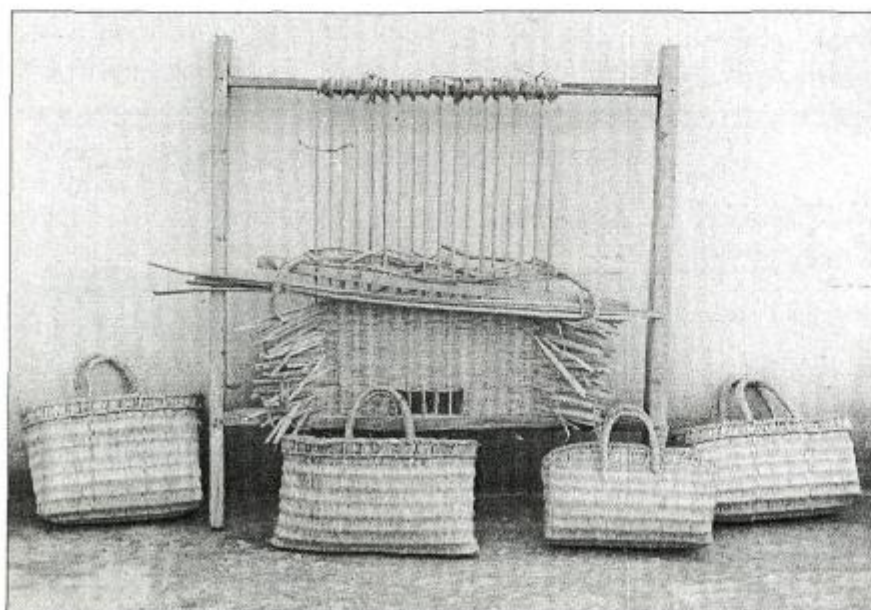
Na Lubelszczyźnie wytwarzane są jeszcze inne koszyki rogożynowe, o trapezowatym kształcie, na drewnianych formach. Spotkać je można w kilku miejscowościach na wschód od Puław (Jaworów, Bałtów, Borysów, Parafianka), jednak są one nowszego pochodzenia, produkowane chałupniczo według wzorów pochodzących ze spółdzielni plecionkarskich.

P.S. Koszyki rogożynowe występowały na początku naszego stulecia na znacznych obszarach środkowej Europy: w zachodniej Ukrainie, Polsce, Czechach, Słowacji, Austrii, na Węgrzech oraz w północnej Chorwacji. Pisał o nich Kazimierz Moszyński w swoim monumentalnym dziele *Kultura ludowa Słowian*, wydanym w 1927 roku.



Koszyk rogożynowy, tzw. walizkowy wykonany przez Mikołaja Bakuna z Krasnego.

Rogożynowe kosze służyły m.in. do zbierania jajek, owoców, grzybów, noszenia jedzenia w pole oraz na zakupy. Wyszły z mody wraz z pojawieniem się styronowych siatek i plastikowych reklamówek.



Pionowy warsztat plecionarski do wyrobu koszyków rogożynowych.

Zdjęcia i rysunek autora

ROMAN JAN GIEC

Żniwa

Objął żar
rozlane morze
żniwa
w podniebnej
wieży słońca
zawieszony
skowronek
zrzuca tenory
głosów
na złotej
ścianie łańców
dźwięczą ostrzem
kosi
wiążą ludzie
snopy chleba
na podłodze
ścierni
malują mendle
w pieśni pracy
i potu
zdejmują obrazy
łańców
zwożą je
do izb stodół
w koszach
drabiniastych
wozów
by odpoczęły
aż do omłotów

FLORIANNA KISZCZAK

Pamięci Jana Pocka

Rozdałeś Siebie jak opłatek,
Świeciłeś gwiazdą w mrokach dusz
I Sam odszedłeś tak jak bratek
Zdmuchnięty z drogi wichrem burz.

Ziemi śpiewałeś Swoje pieśni,
Melodię snuleś z ptasich gniazd,
W obłokach miałeś srebrną lutnię,
Słowami bileś aż do gwiazd.

Kłosem pisałeś Swą poezję,
Rymy zdobiłeś w polny kwiat.
Na drogi słałeś chłopskie wiersze,
By kwity w oknach wiejskich chat.

I choć umilkło Twoje serce,
Wciąż jesteś żywy, wciąż wśród nas.
A imię Twe okryte chwałą
Po wieczne czasy będzie trwać.

MICHALINA BORODEJ

Żniwne panny

Na ten świat Boży przyszła jako piąte z kolei dziecko. Troje pierwszych nigdy podobno nie ujrzalo światła dziennego, gdyż rodziły się nieżywe; w okolicy mówiono, że była to wina teściowej, która na porodach niewiele się znała. Synowa nie chcąc teściowej urazić na honorze, cierpliwie znosiła upokorzenia. Cud się stał dopiero wtedy, kiedy się owej „babce” zmarło i dopiero to czwarte było już żywe. Wstała wtedy kobieta z łóżka, uklękła przed Madonną i dziękowała Najwyższemu za szczęśliwe tym razem rozwiązanie.

Była to dziewczynka, bardzo ładne dzieciątko, któremu na chrzcie świętym dano imię Marysia. Jednak niedługo bawiła domowników i mając zaledwie trzy wiosny, umarła na odrę. W tym czasie było już piąte – też dziewczynka, co miała już trzy miesiące.

Zaniepokojone dotychczasowym stanem rzeczy sąsiadki, poradziły rodzicom, by dziecku dać takie imię, jakiego nie ma w okolicy. Uważano, że może tym sposobem uda się utrzymać je przy życiu. Nazwano je Dorotka. Malutka ciągle płakała, a kumy mówiły, że to nasłane płaczki, które trzeba odczynić. Matka dzieciątka płakała w obawie, że i to umrze. Chuchała nań i dmuchała, i jakoś żyło kołysane w kolebce z wikliny tak długo aż następne nadejść miało. Dorosia, otoczona serdeczną opieką, płakała z byle powodu a rodzice jej z miłości pobłazali. Kiedy już miała trzy latka, mama wręczyła jej biało-czerwoną chorągiewkę, mówiąc:

– Masz Dorosiu, bo dziś święto Trzeci Maja. Takie chorągiewki mają wszystkie dzieci, nie zgub jej.

Zanuciła dziewczynce piosenkę o majowym święcie „Witaj majowa jutrzeńko”. Ta piosenka spodobała się bardzo Dorosi i poprosiła mamę, by zaśpiewała jeszcze, bo to taka piękna piosenka jak cały świat.

Ale radość ta trwała krótko, bo już w dwa lata później mama Dorosi nie żyła. Zmarła przy porodzie szóstego dziecka, które też było martwe. Podobno poród odbierał pijany lekarz, ale pewnie tak miało być. To nieszczęście przyszło w kwietniu, zaraz po Świętach Wielkanocnych, a mama jej miała wtedy trzydzieści dwa lata. Nikt już potem nie podał biało-czerwonej chorągiewki sierotce, bo jej tata nie miał czasu, aby się nią zajmować i oddał ją do babci, która mieszkała w odległej wsi. A sam załatwiał pilne sprawy, aby móc czym prędzej wziąć ślub z panną Józją, której śpieszno było do zamążpójścia. Tak to już w sześć tygodni po pogrzebie Dorosia wróciła do domu, gdzie czekała na nią druga mama. Powstał wtedy problem, bo za żadne skarby dziecko nie chciało na panią Józję mówić mamę. Wtedy tatuś prosił sierotkę:

– Mów Dorosiu mamę, bo tak trzeba.

Ciekawe sąsiadki, przy każdej okazji nagabywały Dorotkę:

– Powiedz, która mama lepsza. Tamta czy ta?

A ona grzecznie odpowiadała, że obie. Kiwały kumoszki głowami i mruczały na odchodne: „biedna sierotka”, myśląc, że dziecko nie rozumie. A te dwa słowa za każdym razem głębiej wrastały w dziecięcą duszę tak, że do dziś trudno je wykorzenić.

Rodzice małej Dorotki byli raczej ubodzy. Mieli trochę piaszczystej ziemi, konika i dwoje bydła, Siwulę i Krasulę. Kłopot był, kto je będzie pasał. Wpadało szukać u ludzi pastuszka, ale za to trzeba płacić a i jada dać „za krowami”. Pomyślano, że przecież Dorotka ma już sześć latek i z powodzeniem kij w rękę utrzyma, do zwracania bydła od szkody. Uznano, że sprawa została rozwiązana.

Pastwisko było przy domu, wzdłuż krętej rzeczki, a spętane krówki nie przysparzały dziecku wiele kłopotu. Pasły się spokojnie na zielonej trawie, przetykanej żółtym mleczem. Tak Dorotka spędzała lato. Była wprawdzie zadowolona, chociaż czasami cknęło się jej do innych dzieci. Koleżanki nie chciały z nią przebywać na pastwisku, wołały biegać po wsi. Były wolne. Nie kazano im jeszcze

JAN KOWAŁSKI

Dla rybaków z jeziora Łabędź wielkim utrapieniem był swego czasu diabeł jeziorny, figlarz nie byle jaki. Nie był to pospolity, zwykły diabeł, ten właśnie upodobał sobie żyć w głębinach jeziora Łabędź i czynił szkody rybakom.

Jednego dnia darł sieci na strzepy, zaś innego robił ogromne dziury w sieciach, a kiedy indziej wyrzucał je na brzeg lub trzcinę. Bywało i tak, że rybacy w ogóle swych sieci nie znajdowali, przepadały bez wieści. Bezradnie opadały ręce nieszczęśliwym rybakom, nie wiedzieli bowiem, jak zapobiec skutecznie wybrykom diabła. Myśleli, jak go przegnać precz, ale wszelkie poczynania spęły na niczym.

Ostatecznie postanowiono pertraktować z tym bezczelnym figlarzem. Rybacy wybrali trzech delegatów,

k którzy udali się łódką na środek jeziora. Nie trzeba było zbyt długo czekać na przybycie diabła, wynurzył się z głębin obok łódki i pozdrowił ich szatańskim śmiechem. Rybacy oniemieli z wrażenia na widok diabła

Diabeł

owiniętego w ich sieci. Ochłonawszy, zaczęli pertraktować z partnerem z piekielnych czeluści. Nie była to łatwa rozmowa, ponieważ szatan domagał się dusz rybaków i ich rodzin. Zgodzono się wreszcie na żądanie diabła, jednak pod warunkiem podpisania umowy w osiedlu rybaków. Ustalono dzień spotkania. Diabeł zadowolony z dobrego obrotu sprawy przybył nie

pasać krów, bo zajmowało się tym starsze rodzeństwo. Miały też mamy, które o nie dbały a mama Dorotki spoczywała na mogiłkach. Pogodziła się z tym dziewczynka i matczyne ciepła szukała w otaczających ją polnych kwiatach, w słodkim śpiewie skowronków i całej laskawej naturze, której mogła mieć tyle, ile tylko zachciała. Przyglądała się nurtom rzeczki, badała jej głębokość unosząc nieco spódniczkę, by nie zamoczyć jej w wodzie. Woda w tej rzeczce była tak czysta, że widać było jej dno. Kiedy Dorotka była wolna, bo krowy były w oborze, mogła biegać z innymi dziećmi i kąpać się w rzece. Pewnego razu o mało się nie utopiła, bo odeszła za daleko od brzegu.

Tego dnia, kiedy przydarzyło się Dorotce coś niezwykłego, słońce wstało piękne. Zanosilo się na piękny, upalny, letni dzień. Ludzie we wsi wcześnie wstali; kto żyw, każdy szykował się do żniwa. Wyjmowano z komórki sierpy i kosy, ostrzono je i oglądano, czy będą się nadawały do żniwowania. Ubrani w białe, lniane, długie koszule – mężczyźni w kapeluszach a kobiety w chustkach chroniących głowy od słońca – wszyscy kierowali swe kroki ku rozległym łanom żyta, w których chabry i kąkole, a gdzieś tam czerwone maki, stwarzały nieopisane dotąd piękno pól i cieszyły przymrużone od nasłonecznionych zagonów oczy żniwiarzy. Cała przyroda żyła pełnią radości wszystkich żyjących stworzeń. Przepiórki przebiegały na zagonach żyta i jęczmienia, pokrzykując głośno: „pójdź żąć! pójdźcie żąć!”. Poszli więc wszyscy zabierając ze sobą całe rodziny. Szły starsze i młodsze dzieci. Niesiono kołyski i drążki, by móc je ustawić pod kopkami żyta, by maleństwa miały gdzie spać, otulone płachtami od słońca i komarów. We wsi pozostali jedynie starcy niedołężni, ci co to już na polu nie są przydatni.

Dorotka w tym dniu też została w domu, gdyż jako pastuska, musiała o dziesiątej zagonić bydełko do obory i do trzeciej po południu miała sporo wolnego czasu. Czuła się gospodarna i odpowiedzialna, więc pomyślała sobie, że dobrze zrobi, jeżeli napoi krowy w porze obiada. Choć krowy nie były spragnione, bo piły do woli wo-

dę z rzeczki, Dorotka przegoniła je na podwórko sąsiada, gdzie obok studni z żurawiem było koryto z wodą. U sąsiadów był sędziwy dziadunio, który w tym czasie stał na podwórzu, myśląc pewnie czemu to w tej obiadowej porze, ni stąd ni zowąd siedmioletnia Dorocia zagania bydło na jego podwórze. Staruszek był wyrozumiały i nie zganił dziewczynki. Studnia na podwórzu sąsiadów stała blisko gościńca, oddzielona tylko płotkiem z łożyny.

Na niebie nie było żadnej chmurki, ani żadna muszka nie zakłóciła tak błogiej chwili, kiedy Dorotka ujrzała coś niezwykłego. Droga szły obok siebie trzy panny. Wyższe, równe, jednakowo ubrane jak siostry, na głowach miały białe chustki, zawiązane na tył pod brodą. Szły razem drogą, od północnej strony na południe. Nie rozmawiały ze sobą ani też nie odezwały się do stojących na podwórzu staruszka i Dorotki, tylko jakby odruchowo, w jednej chwili wszystkie trzy zwróciły do nich głowy z nieopisanie miłym i przyjaznym uśmiechem.

Po tej chwili Dorocia, zajęta krowkami, nie spojrzała na drogę za idącymi pannami, jednak ciekawa zapytała dziadunia:

– Kto to był?

Starzec nic nie odrzekł, a ona już go więcej nie pytała. Zauważyła jednak, że ten sędziwy mężczyzna, który niejedno w życiu widział, był bardzo przejęty niecodziennym zjawiskiem, o czym mogło świadczyć to, jak kurczowo ścisnął zdjętą z głowy czapkę.

Dorotka nigdy nie usłyszała od dziadka sąsiadów, co myślał o tych dziewczętach. Nagle przyszła wojenna zawierucha, nastąpiły przesiedlenia ludzi i inne sprawy zaprzętały młody umysł sierotki. Dziadunio zmarł zaraz po 1945 roku, kończąc swoje spracowane, pobożne życie. Dorotka żyje do dzisiaj i po prawie sześćdziesięciu latach często wraca myślami do tamtego upalnego, letniego dnia. Choć w rzeczywistości ma inne imię, to opisana historia jest w całości prawdziwa. Bohaterka tej relacji wierzy i jest pewna, że widziane przez nią wówczas trzy dziewczyny to „żniwne panny”, córki świętej Zofii, błogosławione patronki ludzi dobrego serca: WIARA, NADZIEJA i MIŁOŚĆ.

zwłocznie na spotkanie, nie przeczuwając pułapki. W momencie gdy przygotowywał cyrograf, rybacy rzucili nań mocną i grubą sieć namoczoną w święconej wodzie.

jeziorny

Diabeł darł się, jakby go kto ze skóry obdzierał, szamotał się krzyczał, płakał – co się diabłu nie zdarza – prosił o uwolnienie, ale rybacy nie zważali na jego lamenty i prośby. Zawlekli go na bagna i tam wrzucili w najgłębsze miejsce. Do dzisiejszego dnia diabeł siedzi w mocnej sieci na dnie bagna i nadaremnie wzywa pomocy.

Diabły polskie



Fot. archiwum

Wędrowanie

Chodził po świecie bezdomny wędrowiec o imieniu Jakub. Szedł tak przed siebie a dokąd, sam nie wiedział. Wiedział jedynie, że nic go z nikim nie łączy. Nie miał bowiem rodziny, ani żadnych przyjaciół – taki samotnik. A stało się tak dlatego, że w czasie wojny stracił wszystko, co mu było najdroższe.

I jeszcze na dodatek stracił zdrowie. Stał się takim ni mądrym, ni głupim, ni wesołym, ni smutnym – po prostu nikt się nim nie interesował. Żył samotnie i jak umiał, tak sobie radził.

I kiedy tak wędrował, spotykał różnych ludzi, zwierzęta, rośliny. Niekiedy siadał i rozmyślał: – Co ja za jeden, skoro z ludźmi jest inaczej? Są dzieci, mężczyźni, kobiety – a ja sam. Nie mógł tego pojąć, skąd się wziął na tym świecie.

Kiedyś, po wielkiej podróży, usiadł na skraju lasu, zaczął rozglądać się wokół. Słoneczko przygrzewało, ptactwo śpiewało, od świerszczy w puszystej trawie aż się roiło. W oddali rozległ się tykot dziecięcia. Wędrowiec wsłuchany w to rozbudzone życie, znużony podróżą zrobił się senny i przy tej kołysance przyrody usnął. Kiedy się obudził, rozejrzał się dookoła i ruszył w dalszą drogę. Na skraju lasu poskubał trochę jagód i przypomniał sobie, że kiedyś też był dzieckiem i chodził z mamą i siostrą na jagody. Stuknął się w głowę i powiedział: – Gdzie to wszystko się podziało, że ja sam tylko jestem.

Kiedy podszedł trochę dalej, zauważył w oddali wznoszące się krzyże. Z ciekawości skierował kroki w tamtą stronę, zastanawiając się nad ich znaczeniem. Gdy był już blisko, zaczępił nogą o krzaczek jeżyny, przewrócił się i zauważył w trawie malutkie, błyszczące koraliki. Wziął je do ręki i przypomniał sobie różaniec oraz żonę, która na takim różańcu się modliła. Ucisnął go, ucałował i zbliżył się do krzyży; żarliwie się modlił wpatrzony w nie. Zauważył, że na dwóch krzyżach u szczytu ramion iskrzą się w słońcu przepiękne kwiaty. Na trzecim zaś, ostatnim nie było nic. Zdziwiony i wpatrzony w kwiaty rozmyślał, dlaczego są one tylko na dwóch krzyżach.

Wtedy podszedł do niego mały, przygarbiony staruszek. Jakub spytał go o znaczenie tych krzyży. Na co staruszek odpowiedział:

- To jest twoje życie.
- Jak to? – spytał Jakub.
- Tak. Pierwszy krzyż to twoja młodość. Byłeś dla rodziców i otoczenia dobrym chłopcem i dlatego na pierwszym jaśniej kwiaty jak gwiazdy na niebie.
- A co oznacza drugi krzyż?
- To twoje życie z żoną i dziećmi. Byłeś dobrym mężem i ojcem, tylko zły człowiek rozpętał wojnę i wszystko straciłeś. Powiem ci również, jakie znaczenie ma trzeci krzyż – symbolizuje twoje dalsze życie. Jeśli będziesz cierpliwy i posłuszny Panu Bogu, na nim też zajaśnią kwiaty. Taka jest twoja droga do wieczności.

Wędrowiec zastanowił się nad sensem tych słów i wziął je sobie głęboko do serca. Chciał podziękować staruszkowi, lecz nie zdążył, ponieważ ten zniknął mu z oczu.

Ed, wspominali starzy dawniej, wspominali, jak to po karczmach bywało. Jeszcze cesarz wtedy rządził, a kwaterek czystej okowity była z 3 grosze, a z arakiem 4 grosze. Człek pośpiewał, potańcował, zabawił się z ludźmi. A dziś, co. W karczmie wszystko się odbywało: wesela, chrzciny, litkupy, nawet stypy za zmarłych. Szli ludzie na wszelki dowiadunek.

Karczma była wiekowa. Ogromna chata z wielkim dachem kryta gontem. Czas zrobił swoje. Małe okna były już prawie przy ziemi, że każdy mógł bez trudu zajrzeć do środka. Przyciesi i bale były darte klinami, a łączone były drewnianymi kołkami, zwanymi tyblami. Podłoga na dębowych dylach, z grubych balików, przybijana kołkami, bo gwoździ nie było. Na progu była przybita wielka podkowa, na szczęście. Pod ścianami sklecone z desek długie ławy i takie same stoły. W głębi był szynkwas, czyli wysoki stół z półkami i szufladami, na których poustawiano miedziane kubki do piwa i okowity. Na wierzchni stała lojówka w lichtarzu zwana szabasówką. Był też kawałek kredy, którą karczmarz zapisywał na ścianie borgi.¹

Tkwil tam zawsze skurczony Żyd Bęcyna w jarmulce, z pejsami, z ręcznikiem na ramieniu, wiecznie skubiący spiczastą bródkę. Jak zawsze w wyświechtanym chałacie.

Znał wszystkich na wsi. Umiał pogodzić skłóconych, kolarzył pary małżeńskie. Co było sprzedać, co kupić – wszystko wyfaktorował.² Od niesporów w piątek, do soboty popołudnia w karczmie było cicho. Żyd święcił szabas. Wszystko ożywało, jak przychodziła do karczmy kapela. Na harmonijce półtonówce grał Bartuś z Wypustów, na skrzypkach Tomek Zawodny, na liju³ Macio Stasięków. Wtórował na bębenku z brząkadłami Wawrzek z Podstawia, co to smarował palec kalafonią, a za każdym uderzeniem tłuczka, pocierał po skórze, która wydawała dźwięk jakby basetli. Bartuś zawsze wyśpiewywał:

KATARZYNA KRACIK

Zestorocniok

Niedaleko od nos żyła rodzina biydno, dzieciaków dużo a syćko drobne jak owies. Było ik jedynościoro. Nowiękso strapacyjo mieli Maryśka z Franckiem, bo nikt nie kciol im dziecka do chrztu takim dziadom nieść, ze to hańba. Ledwie upytali takiego pijoka. Ale kie dwunoste sie urodziło, to juz nie było co próbować pytać. Boli sie, ze-by dziecko bez chrztu nie umarło i przemyślowali, ze moze by wozny był chrzest, coby go Franek som obniós.

Jako uradzili, Franek wstól jesce sie dobrze nie ozdwniało. Marysia spała, on zerwol obrus ze stołu, poowijol dziecko i polecioł ku plebanji, zeby go nik nie widziol i pu-koł do drzwi.

Ksiądz sie pyto:

- Kogo ta Pan Bóg prowadzi tak weas?
- To jo, Franek zzo potoka, pytom dziecko ochrzcić.
- Cy chore?
- Dyc, niy.

wspominki

*Gdzież to przeszły one lata,
Co człek na nich użył świata.
Pijał, jadał, wyśpiewywał,
Co niedziela w karczmie bywał.
Oj jody jody, oj jody jody
Oj jody jody, oj da dana.*

Zaś skrzypek nucił swoje:

*Ożenił się Dobrowółka
I wziął sobie ładną żonkę.
Ni nocki z nią nie nocował,
Bo go król na wojnę wołał.*

A jakie były taneczniki. Marcinek z Wygonu albo Blacho Jaszczaków, który był aż 54 razy za starszego družbę. Tak pięknie umiał tańczyć, śpiewać i bawić weselników. Nikogo nie obraził, a wszystko gadał do śmiechu. Jak tańczy oberka, podróżniaka albo babczywego, to tak równo, że szklanka z wodą by ustąpiła na głowie.

Ludzie odkładali wesela z okolicy na tygodnie i miesiące, aby takiego starszego zdobyć. Wesela zaczynały się we wtorki, ale różgę się wilo już w sobotę. Starszy trzymał tancerkę prawą ręką w tańcu, a w lewej miał cały czas różgę. Zimą porą, kiedy był śnieg i mróz na dworze, parobcy po tańcu wyskakiwali z karczmy w zgrzebnych koszulach na dwór, tarzali się po śniegu i znowu do tańca.

Oj, były to czasy, że nieraz głodno i chłodno, ale wesoło i swobodno. Tamte lata gdzieś uciekły. Odeszli muzykanci, gawędziarze, śpiewaczki weselne. Artyści samorodni spod wiejskiej strzechy. Pozostało po nich wspomnienie w naszych sercach; tego piękna, którym żyła przed laty polska wieś.

¹ Borgi – na kredyt

² Faktor – pośrednik

³ Na liju – na kłarnecie

Ksiądz odymknął.

– Pódz sie zagrzoc, zakiela sie ubiyr.

– A chciolby sie spytac, cy bedzie wazny chrzest, ze jo som go bedem trzymol, bo nik mi nie chce dziecka niysc, zek bydny i sie mie wstydzo.

Ksiądz godo:

– Wozny. Idziemy do kościoła chrzcić, a potom przysli na plebanijo zapisać do metryki.

Doł Frankowi kielusek śliwowice na ozgrzywke z gąsiorka i powiada:

– Nic sie nie trubujcie, chrzest wozny. Kogo Pan Bóg stworzył, to go nie umorzy. Powiedz Marysi, ze drugiej takiej jak ona ni ma w całyj wsi, a moze i w Polsce, zeby takie piykne i duze dzieci rodzila.

Franek podziynkowol i idzie ku chalupie. Maryska juz cekala przed chalupą, a on z daleka woła:

– Maryś, dziecko ochrzcone i ode krztu ksiądz nic nie wziny! A wiys, co pedzieli, zebyś sie nie smucila, bo takiej drugiej jak ty ni ma w całyj Polsce, coby takie piykne i duze dzieci rodzila.

– Wies co, Franek, ze większego barana na świecie ni ma jak ty, boś wzion zeslorodne dziecko, a ta bydacyna latosio nie krzcono.

SYLWETKI



Zespół śpiewaczy z Worgul na Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w 1986 r. w Białej Podlaskiej.

Fot. archiwum

MIROSLAWA SAWTYRUK

Ludowy zespół śpiewaczy „Worgulanki” z Worgul woj. bialskopodlaskie

Ludowy zespół śpiewaczy „Worgulanki” powstał w styczniu 1986 roku. Z inicjatywy prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Leśnej Podlaskiej Jana Stasiuka, mieszkańca naszej wsi, w nowo wybudowanym obiekcie „Domu Strażaka” powstał w grudniu 1985 r. Klub Rolnika oraz Wiejski Dom Kultury. Prezes był tak zaangażowany w życie kulturalne naszej wsi, że zachęcił – początkowo młodzież, później starsze kobiety – do utworzenia zespołów folklorystycznych. To on był mecenasem istniejącego do dziś zespołu śpiewaczego kobiet. Dzięki jego inicjatywie, jak również pomocy finansowej spółdzielni w Leśnej Podlaskiej, zespół otrzymał oryginalne stroje ludowe. Prezes również finansował wyjazdy zespołu na występy.

Początkowo zespół składał się z 14 kobiet. Pierwszy występ zespołu to XI Wojewódzki Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych w Białej Podlaskiej, gdzie zajęłyśmy IV miejsce. W 1987 r. na XII Przeglądzie zdobyłyśmy wyróżnienie. Pragnieniem zespołu było zdobycie najwyższej nagrody, jaką jest występ na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. I wreszcie rok 1989 – udało się nam wyśpiewać I miejsce i wyjechać do Kazimierza. Radość była ogromna! Na festiwalu zespół zdobył jedno z pierwszych miejsc za pieśni: *Nowy dwór, nowy, Służył Jasio we dworze, Kopała baba dziedziniec*.

Ta nagroda zachęciła nas do pracy. Byłyśmy dumne z naszego śpiewania i jeszcze bardziej zaczęłyśmy szukać

coraz to nowszych, nieznanych pieśni. Stałyśmy się „sławne”. Nasze pieśni popłynęły przez radio po całej Polsce. Zapraszano nas na różne imprezy okolicznościowe w województwie. Skompletowałyśmy stroje, mamy spódnice własnoręcznie tkane na krosnach. Tkala je jedna z członkiń zespołu, pani Bronisława Bogusz.

Następne lata w działalności grupy:

* 1990 i 1991 r. – zespół na Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych w Białej Podlaskiej też zajmuje I miejsce, lecz regulamin nie pozwala na wyjazd do Kazimierza;

* 1992 r. – także I miejsce i znowu występujemy na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Za *Pieśń o świętej Genowefie* ułożonej przez Wojcieška, nieżyjącego już okolicznego poetę ludowego, oraz inne utwory – *Żaczek* i *W naszej wiosce* zdobywamy wyróżnienie;

* 1993 i 1994 r. – I miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Śpiewaków Ludowych;

* 1995 r. – zespół śpiewaczy z Worgul został wytypowany na Przegląd Twórczości Kół Gospodyń Wiejskich w Kielcach.

Początkowo w zespole śpiewało 14 kobiet, lecz z różnych przyczyn do dnia dzisiejszego pozostało nas siedem. Są to: Bronisława Bogusz (lat 75), Marianna Marciniuk (l. 61), Franciszka Mirończuk (l. 61), Czesława Kuszneruk (l. 48), Elżbieta Stasiuk (l. 41), Jadwiga Demianiuk (l. 39), Mirosława Sawtyruk (l. 37). Szefową zespołu jest kierownik Wiejskiego Domu Kultury w Worgulach – Mirosława Sawtyruk.



Obecny skład zespołu. Pierwsza z lewej Mirosława Sawtyruk.
Fot. archiwum

Oprócz śpiewania starych pieśni ludowych Zespół Śpiewaczy Kobiet postanowił w styczniu 1989 r. pokazać w scenicznym opracowaniu *Wieczór Trzech Króli*. Zamiary się powiodły, obrzęd publiczności bardzo się podobał. W 1993 r. pokazałyśmy zwyczaj rajenia kawalera pannie pt. *Rajko* i zostaliśmy wytypowani na XX Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim. Do tego widowiska poprosiliśmy mężczyzn, którzy z chęcią nam towarzyszyli i brali w nim udział. W 1994 r. wystawiliśmy obrzęd *Wieczoru andrzejkowego*.

Zespół śpiewaczy z Worgul jest naprawdę zespołem, który pokonując różne przeszkody (a zwłaszcza finansowe) nie poddaje się i nie rezygnuje z dalszej działalności. Uprawia teatr i śpiewa, a robi to z zamiłowania a nie z obowiązku.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

Patriotyczno-religijna poezja Hołyszowej

Paulina Hołyszowa jest autorką trzech książek i jedną z niewielu autentycznych pisarek chłopskich, która w swej twórczości bezpośrednio nawiązuje do anonimowej pieśni ludowej. Jest to kontynuacja tak udana, że niektóre jej wiersze traktowane są jako anonimowe i śpiewane do tej pory w jej rodzinnej wsi – Strupinie Dużym.

Niestety, tak jak za życia, pisarka znana jest jedynie na Ziemi Chełmskiej i wśród dość wąskiego grona znawców pisarstwa nurtu chłopskiego.

Znamienną cechą twórczości autorki *Nasze go wesela* jest tematyka patriotyczna i religijna. Do niedawna twórczość ta prawie całkowicie pozostawała w rękopisach. Tomik jej wierszy *Wiosna nad ziemią polską*, wydany przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie w ramach Biblioteki „Dziedzictwo”, tylko w części wypełnia tę lukę.

Autorka zbioru poetyckiego *O grudko naszej ziemi* urodziła się w 1892 roku w rodzinie o dużych tradycjach patriotycznych. Ojciec Józef Hurko, wybrany w 1919 roku na wójta, był człowiekiem czytany, lubującym się w historii Polski. Z pobudek patriotycznych rodzice przy-

PAULINA HOŁYSZOWA

Jak Cię nie kochać

Jak Cię nie kochać ojczysta Ziemi.
Tyś nasza z Piasta w spadku.
A w łonie Twoim dzieci Twe drzemią,
co trwali do ostatku.
Walczyli mężnie w Twojej obronie,
gdy Cię wrogi deptali,
a teraz cicho śpią w Twoim łonie,
bo się napracowali.

* * *

Umiłowałam Cię Ziemi Chełmska
pełnią mojej duszy,
wzdrygnę się cała,
jak Ciebie ktoś ruszy.
Nie zagojona byłaby w sercu moim rana,
gdybyś od pnia, coś wrośnięta, była odlupana.
Ten pień przez wrogów zrąbany,
dziś się odmładza i ślicznie zakwita.
Ten pień to nasza caluška Ojczyzna,
To nasza Polska Rzecz Pospolita.

szłej poetki nie zgodzili się przyjąć wiary prawosławnej, za co byli szykanowani przez władze carskie. To właśnie dlatego Paulina i jej rodzeństwo zostało ochrzczone w tradycji kościoła katolickiego aż w Lublinie, dopiero w wieku szkolnym.

W latach poprzedzających I wojnę światową dom rodziny Hurków był miejscem postoju polskich emisariuszy z Galicji. Pod pozorem handlu obrazami sakralnymi przynosili ze sobą nielegalne gazety oraz książki Adama Mickiewicza i innych naszych wieszczów.

W okresie formowania się legionów, za stołem w ich domu gościł Gustaw Konstanty Dreszer (pseud. Orlicz), przyszedł generał Wojska Polskiego i inspektor armii oraz inni oficerowie i żołnierze Józefa Piłsudskiego. Jak wspominał brat pisarki, Waclaw Hurko, nie bez wpływu na decyzję o zamążpójściu Pauliny był fakt, że Tomasz Hołysz nosił na sobie mundur legionisty.

W okresie II wojny światowej Hołyszowa pisała niewiele, były to przede wszystkim wiersze o treściach religijno-patriotycznych. *Boże Narodzenie w czasie wojny* to jeden z przykładów. Odwołuje się w nich do motywów biblijnych i do chwalebnych przykładów z historii Polski. Gdy w sierpniu 1944 roku wybuchło w Warszawie powstanie, pisze wiersz pt. *Powstanie warszawskie*. Opiewa w nim bohaterską walkę żołnierzy Armii Krajowej o wyzwolenie ojczyzny spod okupacji niemieckiej.

W latach PRL nadal tworzy utwory o treściach religijno-obywatelskich. Zwraca się w nich kilkakrotnie do Matki Bożej czczonej w obrazach Matki Boskiej Chełmskiej i Matki Boskiej Częstochowskiej, królowej Polski ufając w jej opiekę nad narodem i państwem. Apeluje w nich także do rodaków o życie etyczne

i odbudowę zniszczonej Ojczyzny. Utwory te przesycane są głęboką wiarą, że śpiący „w tatrzańskim zamku rycerze Bolesława Chrobrego obudzą się” i Polska odzyska dawną świetność. Na zachowanych z tamtych lat scenariuszach *Dożynek* widoczne są ingerencje cenzury.

Na tle innych pisarzy, i to nie tylko chłopskich, świadomość hi-

storyczna i patriotyczna niedocenianej dziś poetki budzi szczery podziw. Do ostatnich dni swego samotnie spędzonego życia pozostała wierna tradycji wyniesionej z rodzinnego domu. Podczas mego spotkania z poetką, na kilka dni przed jej śmiercią, wśród kilku utworów, które recytowała z łóżka, były wiersze o wymowie patriotycznej. Zmarła jesienią, 7 października 1975 roku. Pochowana jest w Chełmie.

Dopiero teraz po dwudziestu latach od śmierci pisarki jej marzenia mają duże szanse na realizację. Przez odnowę moralną i pracę Polacy mogą przywrócić Ojczyźnie świetność.



Paulina Hołyszowa. Fot. z lat 50. Zdjęcie pochodzi z archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

Ze wzgórz

Matka Boża w Chełmie
obrała sobie tron.
Strzegła nas aż wolny
zadźwięczał nam dzwon.

Zdrowaś! Zdrowaś! Zdrowaś Maryja!
Hetmanko nasza Chełmska, Maryjo!

Królowie korony
kładli u Twych stóp
i Twojej obrony
doznał chełmski lud.

Zdrowaś!...

Król pod Beresteczko
Twój obraz ze sobą brał
i wojsku zwycięstwo
Bóg przez Ciebie dał.

Zdrowaś!...

Na srebrze Cię wykuł.
Chciał, by czasu bieg
nie zatarł Twych cudów
i zostały po wieków wiek.

Zdrowaś!...

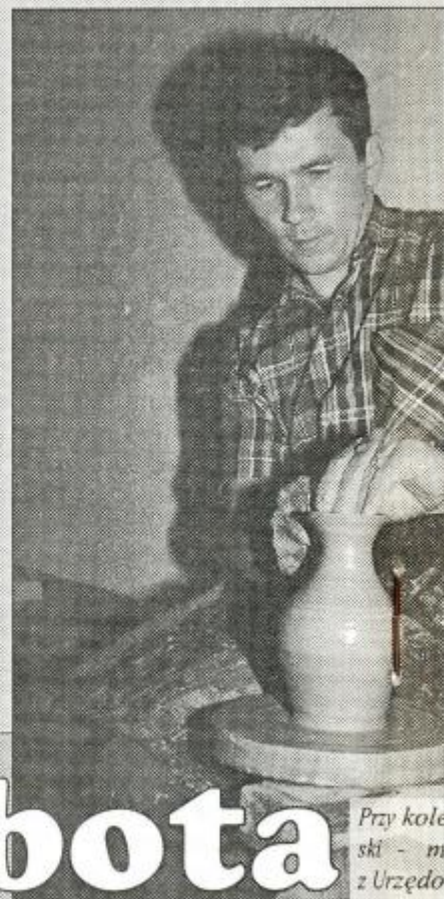
O, Ziemia moja, chełmska

O, Ziemia! moja chełmska!
Tyś Ziemia męczeńska.
Choć Cię wrogi deptali,
ale wysłał zwycięska.
Deptali Ciebie cary
i Hitler Cię tratował.
Dzieci Twoje cierpiały,
lecz wróg ich nie zwojował.
Oj! dużo, dużo
rzeczy działo się w naszym Chełmie.
Nie będę o tym pisać,
są zdolniejsi ode mnie.
Chełm coraz się rozrasta,
jak ciasto drożdżowe –
tu blok mieszkalny wyrósł,
tam znów fabryki nowe.
Na ten rozmach się patrzy
stara góra zamkowa,
zielonością porośla –
świeża taka i nowa.

Oj, nasze góry

Oj, góry nasze góry!
zobaczyć bym was chciała,
bom ja o was tylko w książkach
malowanych widziałam.
I ludzie co już nieraz
w Zakopanym bywali,
to mi o waszym pięknie
dużo opowiadali.
Mnie, żeby was zobaczyć
Szczęście nie dopisało.
Albo nie było czasu,
albo pieniędzy mało.
Nie widziałam was góry
za mojej młodości
i teraz nie zobaczę
kiedym już w starości.

Wszystkie zamieszczone utwory
pochodzą z rękopisów zgroma-
dzonych w Archiwum Literatury
Ludowej Muzeum Wsi Lubelskiej
w Lublinie.



Roman Prószyński z Dzierzkowic - twórca pisanek i wycinanek

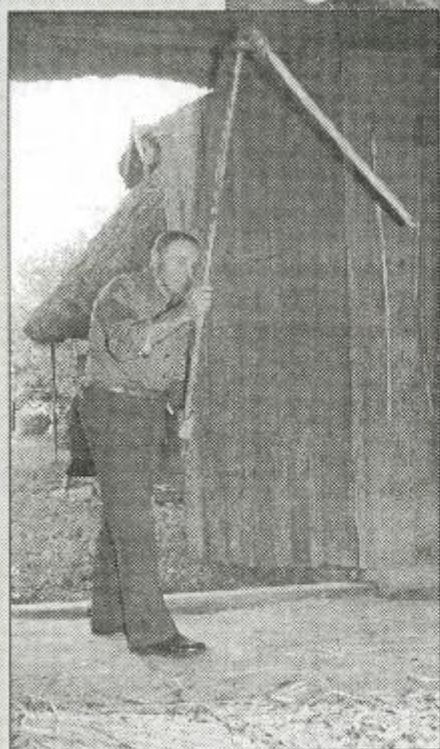
Zdjęcia: Henryk Guz i Krzysztof Wasilczyk

Sobota

Przy kolejski - m z Urzędo

z gina za woc

Pokazy w Wsi Lube



Roman Sirko młócił zboże cepami



Swoich sił w zmaganiach z gliną próbowali również dzieci...

*Zespół teatralno-
-obrzędowy z Bukowej w widowisku pt. „Lubiarze”*





Kapela „Retmany” podobała się dorosłym i dzieciom



Przy kołowrotku Alfreda Bernat



Zofia Rulka - tkaczka z Żerdzi



Maria Połec: Będzie świeży chleb...



Jan Torbicz z Różanki na archaicznej tokarni wykonuje części do kołowrotek



Helena Półtorak (z prawej) i Maria Abramiuk - twórczynie pięknych pająków i pisanek

y kole Cezary Gajew-
- młody garncarz
rzędowa

ącymi odami

w Muzeum
ubelskiej

Edward Mojsak - animator muzyki ludowej na Pomorzu Zachodnim

BOGDAN MATŁAWSKI

Prisząc o ludowej kulturze muzycznej na Pomorzu Zachodnim należy uwzględnić całokształt przeobrażeń, jakie wystąpiły w tym regionie po 1945 r. Okres zaludniania i repolonizowania Pomorza Zachodniego po drugiej wojnie światowej sprawił, że na ziemi te przyjechali ludzie z wielu regionów Polski i świata. Przywozili ze sobą swoją duchową kulturę, a także stroje regionalne oraz ludowe instrumenty muzyczne. Mieszkańcy tych ziem stanowili więc społeczność zróżnicowaną kulturowo. Jednak wspólne bytowanie i budowanie nowej rzeczywistości sprawiały, że powoli zacierały się owe różnice. W okresie tego 50-lecia były lata, kiedy muzyka ludowa – szczególnie kresowa – przywieziona do naszego regionu nie była powszechnie prezentowana. Przyczyną tego były względy polityczne. Jednak przetrwała ona w pamięci i sercach kresowiaków a *grana i śpiewana obecnie cieszy coraz szersze grono słuchaczy.*

Z perspektywy minionego pięćdziesięciolecia można wyodrębnić kilka istniejących równocześnie nurtów w przebiegu i rozwoju ludowej kultury muzycznej na Pomorzu Zachodnim. Charakterystyczną cechą poszczególnych nurtów są bądź to ciągłość tradycji z nawiązaniem do przeszłości, bądź innowacje w tejsze tradycji lub własna twórczość nawiązująca do współczesności.

W tym artykule przedstawiono nurt, którego istotą jest zachowanie przyniesionych tradycji w postaci pieśni i instrumentów przez grupy ludzi osiadłych w tym regionie. Dotyczy to szczególnie grup ludności przybyłych na Pomorze z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Rok 1945 otwiera nowy rozdział w dziejach ludowej kultury muzycznej na Pomorzu Zachodnim.

W tym pierwszym okresie wśród osiedlających się na Pomorzu ludzi było wielkie zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju zabawy, taniec i śpiew. Było to zapewne spowodowane potrzebą odreagowania wielkiego stresu, jakim była wojna; a radość z jej zakoń-

czenia i zachowania życia potęgowała tę chęć wspólnej zabawy. Wystarczyło, aby jeden z sąsiadów lub domowników zagrał na jakimkolwiek instrumencie, a już wszyscy pozostali przyłączali się do zabawy, przeznaczając na to każdą wolną chwilę. Wynikało to również z tego, że ludność osiedlająca się na Pomorzu Szczecińskim charakteryzowała się stosunkowo młodym wiekiem. Konsekwencją tego była niespotykana gdzie indziej dynamika życia społecznego i jeden z największych przyrostów naturalnych.¹ Był to okres, w którym najbardziej spontanicznie i żywiołowo – bez odgórnej organizacji i wskazówek – okazywano radość z grania i śpiewania. Mężczyźni stanowili zdecydowaną większość muzyków – instrumentalistów przybywających w pierwszym okresie z różnych stron kraju i świata na Pomorze Zachodnie. Natomiast kobiety w większości śpiewały, a w ich repertuarze były głównie melodie ludowe z ich rodzinnych stron oraz piosenki popularne z tamtego okresu, chociaż zdarzało się, że wśród przybywających w te strony kobiet były też takie, które potrafiły grać na różnych instrumentach.²

Wśród muzyków byli tacy, którzy po przyjeździe grali tylko przez rok lub dwa. Tę grupę stanowili instrumentalisci o mniejszych umiejętnościach, którzy nie wytrzymywali konkurencji z innymi muzykami. Przeszkodą czasem były wielkie sale, w których przyszło im tutaj grać. Często ich instrumenty, np. skrzypce czy bębnek, nie były słyszalne już w połowie dużych sal.

Do grupy bardziej ambitnych muzyków, którzy na Pomorze Zachodnie przybyli z wieką wolą kształcenia się i pielęgnowania rodzimej muzyki należał właśnie Edward Mojsak.

Pan Edward od najmłodszych lat stykał się z muzyką ludową. Jego ojciec był wiejskim muzykantom i grał w kapelach na skrzypcach. Muzyczny życiorys E. Mojsaka jest podobny do życiorysów wielu młodych ludowych muzyków z tamtych lat na kresach, którzy po 1945 r. zamieszkali na Pomorzu Zachodnim.



Edward Mojsak urodził się 21 kwietnia 1925 r. we wsi Winkowce koło Lidy (woj. nowogródzkie). Zanim rozpoczął naukę w szkole podstawowej, otrzymał od krewnego – stolarza z Cyborów Jana Maculewicza – cymbały. Na tym instrumencie zaczął grać z ojcem w kapeli składającej się ze skrzypiec, cymbałów i bębna.³ Taki skład kapeli był typowy w tamtym okresie dla regionu nadniemeńskiego.

W 1939 r., kiedy rozpoczęła się druga wojna światowa i okupacja sowiecka, we wszystkich szkołach na Kresach Wschodnich w byłym woj. nowogródzkim językiem wykładowym był język białoruski lub rosyjski. W tym mieście tylko jedna szkoła – „Pod Zamkiem”, do której trafił E. Mojsak, miała polski język wykładowy. W szkole tej istniała także orkiestra szkolna, składająca się z kilkunastu uczniów grających na skrzypcach, mandolinach i gitarach. W tej orkiestrze E. Mojsak jako jedyny grał na cymbałach.

W 1944 r. za działalność w AK trafił do radzieckiego więzienia, a następnie do obozu pracy.⁴ W obozie tym, jak sam wspomina, muzyka uratowała mu życie, a konkretnie gra na akordeonie, który do obozu przywiozła mu matka. W 1948 r. przywieziony został w transporcie do Polski. W kilka dni później był już uczniem pięcioletniej szkoły muzycznej dla dorosłych i średniej szkoły ogólnokształcącej w Poznaniu. Rozpoczęcie edukacji muzycznej pozwalało szerzej rozwijać jego muzyczne zainteresowania, w tym i muzyką ludową. W 1953 r. podjął naukę w średniej szkole muzycznej oraz studia

w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Szczecinie.

Był to okres zdecydowanego upolitycznienia ludowej kultury, w tym i ludowej muzyki.⁵ Ideologicznym założeniem było wówczas tworzenie nowej socjalistycznej kultury miast i wsi. Na Pomorzu Zachodnim było to szczególnie wyraźne z uwagi na specyfikę tego regionu (znaczące uprzemysłowienie, rozwój państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych) przez co „władza” zakładała głębsze podporządkowanie społeczeństwa, ponieważ było ono napływowe. Na szczęście te ideologiczne założenia i wytyczne ówczesnych władz tak naprawdę na wsie Pomorza Zachodniego do poszczególnych ludzi nie docierały. Tutaj na wesołach czy innych rodzinnych uroczystościach śpiewano i grano muzykę ze swoich rodzinnych stron. Powstawało też wiele zespołów folklorystycznych, głównie przy wszelkiego rodzaju instytucjach, co sprawiało, że ich artystyczny program był bardziej podporządkowany założeniom politycznym. Ale również i tego typu zespoły stwarzały prawdziwym miłośnikom rodzimej muzyki okazję do jej grania. Niemal każdy zakład pracy posiadał swoją świetlicę,⁶ w której prowadzono różną działalność artystyczną.

Od założenia zespołu folklorystycznego w Chojnie rozpoczął również swoją działalność Edward Mojsak. Stało się tak z powodu choroby, która przerwała jego naukę w Szczecinie i zmusiła go do wyjazdu do Chojny (woj. szczecińskie). Jego zamiłowanie do muzyki sprawiło, że natychmiast nawiązał kontakty z młodzieżą i zorganizował zespół składający się z kapeli, solistów, grupy tanecznej i teatralnej. Grupę tę nazwano później „Zespołem Pieśni i Tańca Ziemi Chojeńskiej”. W repertuarze zespołu była możliwość umieszczenia kilku pieśni z jego rodzinnych kresowych stron. W 1954 r. przyjmuje propozycję dyrektora liceum pedagogicznego w Chojnie i zostaje nauczycielem muzyki w tejże szkole.

Zmiany społeczne, jakie zaszły w kraju wskutek wydarzeń w 1956 r., miały też wpływ na większą swobodę prezentacji ludowej muzyki kresowej w regionie szczecińskim. W budowaniu tzw. polskiego socjalizmu w tym okresie było miejsce także na kulturę regionalną, na tym również na muzykę kresową. Dla ludowego muzykanta spod Lidy otwierały

się większe możliwości w prezentowaniu, przypominaniu i nauczaniu muzyki swojego dzieciństwa.

Od 1958 r. przenosi się do Gryfina (woj. szczecińskie), gdzie mieszka do chwili obecnej. Tam podjął pracę jako nauczyciel muzyki w szkole podstawowej nr 1 i liceum ogólnokształcącym. Przez kilkanaście lat pracy w gryfińskim LO prowadził wiele zespołów muzycznych, i to na dobrym poziomie. Były to: 60-osobowy chór, 20-osobowa orkiestra dęta, 30-osobowa orkiestra symfoniczna oraz zespół gitarowy z organami i solistką. Wśród tych wielkich zespołów nie mogło zabraknąć najbliższej jego sercu kapeli ludowej posiadającej w swoim składzie cymbały i wykonującej repertuar kresowy. Później prowadził też kameralną „orkiestrę symfoniczną”, której skład tworzyli nauczyciele śpiewu szkół powiatu gryfińskiego. Próby tej orkiestry odbywały się w Gryfińskim Domu Kultury. W 1966 r. Edward Mojsak, po pięciu latach studiów w filii szczecińskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, uzyskał tytuł magistra sztuki.

Lata siedemdziesiąte przynoszą społeczeństwu polskiemu większą swobodę polityczną, także na polu prezentacji kultury ludowej, której rozwój stał się jednym z podstawowych i oficjalnie już deklarowanych celów polityki państwa. Licznie powstawały na całym Pomorzu Zachodnim gminne ośrodki kultury, które miały spełniać między innymi funkcje metodyczne w stosunku do wiejskich świetlic i klubów. Wiele bowiem istniejących w naszym regionie wiejskich świetlic czy klubów nie prowadziło żadnej działalności kulturalnej i działalność ta istniała tylko na „papierze”. W tym okresie w regionie szczecińskim powstało bardzo wiele zespołów ludowych, które sięgały do swoich kulturowych korzeni. Lata siedemdziesiąte to okres tzw. gigantomanii, także w organizowaniu imprez kulturalnych, na których obecność ludowej muzyki była obowiązującą regułą.

W roku 1974, z okazji XXX-lecia PRL, zaczęto przygotowywać „Panooramę powiatu gryfińskiego”, która miała prezentować osiągnięcia tego powiatu w Szczecinie. Powstało wówczas zapotrzebowanie na „coś ludowego”. Władze powiatu gryfińskiego poleciły, aby organizacją oprawy muzycznej zajął się E. Mojsak. Odżyły więc jego wspomnienia i przeżycia z lat dziecięcych, odżyła tęsknota do instrumentu jego dzieciństwa, tj. „cyborowskich” cymbałów. Rozpoczął poszukiwania ludowych muzyków, szczególnie pobratymców–cymbalistów osiadłych na Pomorzu Szczecińskim, którzy kiedyś grali na tym instrumencie.

Pierwszego cymbalistę, Wacława Suzynowicza, odnalazł w Weltyniu koło Gryfina. Pracował jako stolarz w gryfińskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, gdzie niemal na każdą uroczystość zakładową przynosił cymbały i na nich grał. O drugim cymbaliście, Władysławie Jakubowskim z Żelechowa, dowiedział się przypadkowo. Sytuacja w tym przypadku była o tyle bardziej skomplikowana, że instrument leżał na strychu



Zespół muzyczny ze szkoły podstawowej „Pod Zamkiem” w Lidzie. Edward Mojsak gra na cymbałach. Fotografia z 1940 r.

zniszczony, a sam Jakubowski do grania się „nie palił”. Jak sam wspominał: „Dzieci będą się ze mnie śmiały, jak zobaczą, na czym gram”. Jednak po dłuższych namowach i jego zapomniane cymbały znów „ożyły”. Józefa Nowaka, skrzypka ludowego z zawodu nauczyciela, odnalazł w Brynkach koło Gryfina. Klarrecistę Jana Masztalara z Żelechowa przyprowadził ze sobą wspomniany W. Jakubowski. Bębniarą został Jan Rodak z Gryfina, solistką – Barbara Kopczyńska z Gardna, na trzecie cymbałach grał E. Mojsak.

Po wielu próbach pierwsza na Pomorzu Szczecińskim kapela cymbalistów pojawiła się 17 kwietnia 1975 r. na wspomnianej „Panoramie powiatu gryfińskiego” w Szczecinie.⁷ Nazwano ją Kapela ludowa Wacława Suzynowicza z Weltynia, oddając tym samym hołd i uznanie cymbaliście, który bez względu na losy życiowe nie rozstawał się ze swoimi cymbalami nigdy. Kapela ta z wielkim powodzeniem występowała na terenie województwa, przygrywała też w Warszawie w Domu Chłopa (15 V 1975 r.) podczas prezentacji panoramy woj. szczecińskiego w stolicy.

Repertuar kapeli Suzynowicza w większości pochodził z regionu wileńskiego, nowogrodzkiego czy podolskiego. Działalność tej kapeli sprawiła, że wzrosło zainteresowanie cymbalami wśród innych cymbalistów jak i wśród ludzi prowadzących zespoły ludowe w regionie szczecińskim. Powstawało coraz więcej kapel z cymbalami, na których grała młodzież. Stąd zapewne w połowie lat osiemdziesiątych E. Mojsak utworzył i prowadził przy Społecznym Ognisku Muzycznym w Gryfinie klasę cymbałów.⁸ Była to pierwsza i jedyna na Pomorzu Zachodnim placówka prowadząca usystematyzowaną naukę gry na tym instrumencie. Odpowiednią literaturę i program nauczania zdobywał odwiedzając ponownie szkoły muzyczne w Lidzie. Brak polskiej podstawowej literatury zmusił E. Mojsaka do napisania pierwszej polskiej szkoły gry na cymbałach. Jego autorstwa jest też gotowy do druku *Poradnik budowy cymbałów*. Jest on też autorem dwóch śpiewników, które są zbiorem pieśni kresowych. Niektóre z nich spisane zostały już na Pomorzu Szczecińskim, odtworzone z pamięci przez repatriantów z kresów.⁹

Ważne wydarzenia lat osiemdziesiątych, jakie miały miejsce w naszym kraju, nie osłabiły wśród ludowych muzykantów regionu szczecińskiego woli kontynuowania rodzimych tradycji muzycznych. Przybywało w naszym regionie cymbalistów zarówno tych, którzy po wielu latach powrócili do gry na tym instrumencie, jak i nowych. Wytworzyło się ponadto w naszym regionie swego rodzaju społeczne zapotrzebowanie na szerszą prezentację tych muzykantów, ich repertuaru oraz instrumentów. Stąd w czerwcu 1988 r. Edward Mojsak zaproponował władzom gryfińskim zorganizowanie turnieju cymbalistów. Pomysł okazał się „trafiony” i przy pomocy wie-

lu działaczy kulturalnych, w tym również ze Szczecina, w 1988 r. zorganizowano I Turniej Cymbalistów Polski Północnej i Zachodniej w Gryfinie. Wystąpiło wówczas 35 cymbalistów (juniorów i seniorów) z wielu regionów Polski, w tym 19. z Pomorza Szczecińskiego.¹⁰

Sukces pierwszego turnieju zdecydował o kontynuowaniu tej imprezy, postanowiono też do udziału w niej zapraszać grających na innych instrumentach i zmieniono nazwę na Ogólnopolski Turniej Instrumentalistów Ludowych w Gryfinie. W tej formie turniej istnieje do chwili obecnej, jednak zdecydowaną większość jego uczestników stanowią nadal cymbaliści z wielu regionów Polski prezentujący muzykę kresową. Impreza ta stanowi doskonałą okazję do wymiany doświadczeń, poznawania nowego repertuaru przez jej uczestników oraz dopinguje i zachęca młodzież do grania na tym zanikającym instrumencie. Podczas turnieju obserwować można różne techniki prezentowane przez mistrzów, które są naśladowane, szczególnie przez młodych adeptów sztuki gry na cymbałach. Techniki gry solowej lub z towarzyszeniem bębna prezentują na turniejach uczniowie Wacława Kołakowskiego (woj. suwalskie). Natomiast uczniowie E. Mojsaka reprezentują technikę gry zespołowej, aranżowanej na trzy lub cztery cymbały, harmonię, bas i bęben.

Dzięki turniejom zaktywizowało się środowisko ludowych muzyków w Mieszkowicach, gdzie obecnie gra czterech cymbalistów seniorów i trzech juniorów. Podobnie stało się w Mostach koło Goleniowa, gdzie w kapeli grało na cymbałach czterech juniorów. Działalność jej zawieszono na skutek upadku PGR – sponsora kapeli. Turnieje gryfińskie stwarzają możliwość prezentacji swoich muzycznych umiejętności tym cymbalistom, którzy nie grali w kapelach. Turnieje Instrumentalistów Ludowych w Gryfinie potwierdzają fakt, że w naszym regionie jest wielu ludowych instrumentalistów, którzy od dziesiątków lat pielęgnują i grają swoją rodzimą muzykę kresową. I właśnie E. Mojsakowi zawdzięczamy, że na Pomorzu rozbrzmiewa jego ulubiona



Zespół „Bartkowianka” (obecnie „Bartkowiacy”) założony i kierowany do 1994 r. przez Edwarda Mojsaka. Zdjęcie wykonane w 1987 r. E. Mojsak gra na skrzypcach. Fot. archiwum

muzyka kresowa. Do popularyzacji tej muzyki z wielkim powodzeniem przyczyniają się założone i prowadzone przez niego nowe zespoły folklorystyczne. Wymienić tu należy zespół „Bartkowiacy” czy „Borzymianka”, posiadające w swoim repertuarze wiele pieśni kresowych oraz cymbały w składzie instrumentalnym. Od wielu lat działa przy szkole specjalnej w Gryfinie założona przez Edwarda Mojsaka kapela cymbalistów „Dzwoneczki”.¹¹

Po 1990 r. ożywiły się kontakty kulturalne pomiędzy Niemcami a Polską w naszym szczecińskim regionie przygranicznym. Powstało wiele inicjatyw kulturalnych, jak np. „Dni Muzyki Niemiecko-Polskiej”. W wielu przygranicznych miastach w Polsce koncertują folklorystyczne zespoły niemieckie, a niektóre z nich prezentują również folklor pomorski, np. Tanz und Speeldeel „Ihna” z Erlangen pod kierownictwem Eike Haenel. W Niemczech natomiast często występują nasze zespoły ludowe: „Borzymianka” czy „Bartkowiacy”. Cieszą się one tam popularnością, a cymbały, na których grają nasi muzycy wzbudzają spore zaciekawienie słuchaczy. Ta kulturalna wymiana sprawia, że piękna kresowa muzyka, która wraz z osadnikami przetrwała pół wieku na Pomorzu Zachodnim, wychodzi poza naszą zachodnią granicę, przyczyniając się do popularyzacji ludowej kultury muzycznej naszego regionu.

Dzięki pracy takich ludzi jak Edward Mojsak, grę na cymbałach kontynuuje najmłodsze pokolenie, stąd więc pewność, że cymbały i muzyka kresowa grana na nich będą trwałe w naszym regionie nadal.

PRZYPISY

¹ Elżbieta Nowakowska, *Kształtowanie się świadomości regionalnej na Pomorzu*

Szczecińskim, PAN Oddział w Poznaniu, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Poznań 1980, s. 5.

² Ustalenia autora: np. Maria Klos z d. Grochulska, ludowa skrzypaczka przybyła do naszego regionu w 1945 r. z Polski Centralnej. Na Pomorzu Szczecińskim grała w rodzinnej kapeli „Kiosy” w Chojnie; czy Zofia Majewska, również ludowa skrzypaczka, długo grała w ludowej kapeli „Przepióreczka” w Gryficach.

³ Jak przekazał E. Mojsak, do repertuaru tanecznego na weselach i zabawach w rejonie Lidy w latach 1932–42 zaliczyć należy: kadryla, polkę, oberka, walca, fokstrota czy walca angielskiego. Do wokalnego np. *Pognała wołki, Na wójtowej roli, Rano, rano, raniusieńko, Hej tam pod lasem, Czerwone jabłuszko* oraz popularne koledy jak i tzw. łałymki, czyli pieśni śpiewane pod oknami na wielkanoc; obok pieśni *Wesoły nam dzień dziś nastał* śpiewano np. *Dobry wieczór panienko*.

⁴ Więzienie od 21 VII 1944 do 1946 r. kolejno w Lidzie, Baranowiczach i Grodnie. Od 1946 do 1948 r. obóz pracy w Ugliczu (jarosławska obłast), praca przy budowie elektrowni wodnej.

⁵ Bolesław Szargut, *Uwarunkowania polityki kulturalnej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1990*, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Szczecińskiej, Szczecin 1993, s. 73.

⁶ *Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Materiały z sesji popularnonaukowej odbytej w Szczecinie 13 V i 28 X 1985*. Pod red. Kazimierza Kozłowskiego, Szczecin 1986, s. 182.

⁷ Program artystyczny „Panoramy powiatu gryfińskiego” dnia 17.04.1975 r. Inauguracyjny koncert galowy w sali księcia Bogusława, Zamek Książąt Szczecińskich.

⁸ Klasa cymbałów przy tym ognisku istniała tylko trzy lata (jeden uczeń Marcin Szpyt z Weltnia koło Gryfina).

⁹ Edward Mojsak, *Szkoła gry na cymbałach*, Zamek Książąt Pomorskich, Szczecin 1991. Tegoż, *Pieśni ludowe i popularne ziemi wileńskiej i nowogrodzkiej*, Wojewódzki Dom Kultury w Szczecinie 1990; oraz *Śpiewnik. Pieśni ludowe i popularne ziemi wileńskiej i nowogrodzkiej oraz różnych regionów Polski*, Gryfino 1994 (skład komputerowy przygotowany do druku).

¹⁰ Bogdan Matłowski, *Turnieje Instrumentalistów Ludowych w Gryfinie. Monografia*, Dom Kultury Gryfino 1994.

¹¹ Zespół „Bartkowiacy” powstał w 1986 r. Kapela szkolna „Dzwoneczki” istnieje od roku szkolnego 1981/2, gra w niej już kolejne pokolenie uczniów. Zespół śpiewaczy „Borzymianka” istnieje od wielu lat, natomiast od roku 1994 powiększony został o kapelę w składzie cztery cymbalistki, harmonista, skrzypek i bębniści.

ADAM DOLEŻUCHOWICZ

Chałupa mojej starości

Na mojej chałupie
dach przetkany niebem.
Case sie w nim słonko
wesoło pogrzebie.
Za chałupom wrony
w olsynak sie śmiejom,
a w płotak maliny
z wiatereke sie kwiejom.

Pochylony komin
case fajke kurzy
i ganek sie skurcy,
kie grom nad nim zburzy...
okiynko poziyro,
cy jest juz śniyg w holak,
cy Regle śpiywajom,
cy pstrąg pringo w skolak...
w zimowe poranki
mrozy w gontak trzescom
a pod strzechom wróble
miyndzy sobom wrzescom.

Siedzem pod jaworem
w okulary zbrojny
i patrzem na dómek
dziurawy, dostojny...
stond widno pyrć, granie
i groźne turnice,
i Wyrchy Cyrwone,
i Giewonta lice...

Tu młodość utkała
srybnom nić starości,
tu minyny smutki,
minyny radości!

Zakopane, maj 1995

JADWIGA SOLIŃSKA

Lipcowy dzień

O poranku częstował dojrzalymi
malinami strachy na wróble.
Z lipami grał w zielone i białe.
Sosnom przyprawiał złote rogi.

FLORIANNA KISZCZAK

List do Jana Pocka

Ludowy Twórco z Kalenia
W prostych słowach donoszę
nic się nie zmieniło
pogoda u nas ładna
wieś burzą nie tknięta
cieszy się swą urodą
twoja wbrzozowzięta
po rozbudzonych polach
siewnoczas już chodzi
a po łąkach wśród trawy
łąkoros wciąż brodzi
sady skąpane w bieli
wiatr kwiaty z drzew strąca
ścielą się złote blaski
wiosennego słońca
konwalia dzwoni w dzwongki
i wonią upaja
ptaszęta ścielą gniazda
na polach i w gajach
życie płynie raz prostą
raz znów krętą drogą
poeci piszą wiersze
dla siebie dla nikogo
radość trwa u nas krótko
kończy się rozpaczą
szczęśliwych jest niewielu
więcej tych co płaczą
słowik pieśni o miłości
śpiewa wczesnym świtem
a ziemia jest brzemienna
pszenicą i żytem
piękna jest każda wiosna
i lato i jesień

kończę list bo do twojej
poezji się śpieszę
będę ją czytać chłonać
podziwiać z ochotą
bo to lek na mą duszę
i moją tęsknotę.

W południe napelniał się
słonecznym żarem
jak dzban miodem.
Z rozkoszą gładził
piersi oblubienicy.
Ona jest brzemienna.
Dzięki jego pieszczotom
to, co poczęło się w jej łonie
dojrzewa...

Zamienia w chleb,
aby nasycić żyjących.

Franciszek Beciński - w dwudziestą rocznicę śmierci (1897-1975)

Do niewątpliwie najciekawszych i najbardziej autentycznych pisarzy chłopskich należy **Franciszek Beciński**, dzisiaj już trochę zapomniany twórca ludowy regionu Kujaw. Urodził się 5 IX 1897 r. w Pilichowie pod Radziejowem Kujawskim, wsi sąsiadującej z historycznymi Płowcami. Pochodzi z licznej rodziny (miał siedmioro rodzeństwa), w której – jak sam pisze – „chleb jadali w święta, a dostatku w chałupie nikt nie pamiętał”. Jego ojciec Walenty pracował jako fernal w pobliskim majątku, przez co dawał utrzymanie rodzinie. Zasięgą matki było natomiast to, że chłopców nauczyła czytać z elementarza i pisać na kamiennej tabliczce, jako że we wsi nie było szkoły. Później już samodzielnie zdobył dużą kulturę literacką przez lekturę jarmarcznych kalendarzy i broszurek, a następnie wypożyczanie książek z założonej w 1906 r. w pobliskim Dąbiu biblioteki. W życiu dorosłym sam też gromadził własny księgozbiór. Znal twórczość Mickiewicza, Kraszewskiego, Prusa, Orzeszkowej i Sienkiewicza, ale jego pierwsze przeczytane książki to 24 obrazki z dziejów Polski Anczyca i Dwie dusze Bojki.



Od wczesnego dzieciństwa F. Beciński ciężko pracował fizycznie – najpierw przy pasieniu bydła, a później jako kowal (pięć lat terminował w Sędzinie) i gospodarz. Posiadał bowiem mały warsztat kowalski i niecałe dwa hektary ziemi. Ten niewielki majątek nabył po zakończeniu służby wojskowej, do której został powołany w 1919 roku. W czasie okupacji pracował jako robotnik fizyczny w cukrowni, co go uchroniło od wywiezienia do Niemiec na przymusowe roboty.

Był również bardzo czynnym działaczem i organizatorem życia społeczno-kulturalnego. Z młodzieżą skupioną przy bibliotece w Buczynie założył Koło Młodzieży Wiejskiej, którego działalność była głównie nastawiona na samokształcenie. Później organizował i współpracował z Ochotniczą Strażą Pożarną, kółkiem rolniczym, Kasą Oszczędnościowo-Pożyczkową im. Stefczyka, organizacją „Sokół” itp.

Pisać zaczął wcześniej, bo jeszcze w okresie terminowania u kowala w Sędzinie, ale debiut literacki przypadł dopiero w kwietniu 1927 r. Wówczas to, dzięki życzliwej pomocy lekarza R. Gutowskiego, w „Dzienniku Kujawskim” ukazał się jego pierwszy wiersz *Pogwar wiosny* oraz nowelka *List do matki*. Do wybuchu II wojny światowej F. Beciński opublikował w prasie około trzystu utworów. Jego twórczość ukazywała się m.in. w „Wiciach Wielkopolskich”, „Wielkopolaninie”, toruńskiej „Obronie Ludu”, w bydgoskim „Posiewie Ludu” oraz we wspomnianym „Dzienniku Kujawskim” a szczególnie jego dodatku społeczno-kulturalnym „Piast”. Rządziej drukował w prasie krakowskiej i warszawskiej. W 1934 r. w Poznaniu wyszedł debiutancki tomik poetycki Becińskiego *Modraki i maki z kujawskich równin*, a rok później w tej samej drukarni tom prozatorski *Smetnice ziemi*, zawierający trzydzieści opowiadań. Ponadto na dorobek literacki kujawskiego poety-kowala składają się następujące publikacje: powieść *Wieś na zakręcie drogi* (druk w 1938 r. w „Dzienniku Kujawskim”), widowisko *Wesele na Kujawach* (wie-

lokrotnie wystawiane na regionalnych scenach amatorskich), tomiki poetyckie: *Liść z polnej gruszy* (Bydgoszcz 1968, staraniem Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego) i *Melodie ziemi* (wybór i oprac. W. Szkulmowska, Warszawa 1973, LSW). Natomiast w rękopisie pozostaje pamiętnik *Pochód czarnych krzyży*. Wiersze Becińskiego zawierały także ogólnopolskie antologie poezji ludowej, w tym: *Antologia współczesnej poezji ludowej* (opracowana przez J. Szczawieja, Warszawa 1972, wyd. II), *Wiersze proste jak życie* (wstęp i redakcja R. Rosiak, Lublin 1966), seria *Wieś twórcza*, t. III i IV (wybór i opracowanie E. i R. Rosiakowie, Lublin 1968 i 1970) oraz *Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej* (wybór i opracowanie S. Weremczuk, Lublin 1987).

Jego twórczość łączy realia wiejskiego i chłopskiego życia i kujawskiego krajobrazu z motywami osobistej liryki i filozoficznej medytacji. Najbardziej związany był ze wsią, którą traktował bardziej uczuciowo a nie tylko opisowo. W tym względzie nawiązywał do twórczości Kasprowicza, próbując swych sił w sonetach. Inna typowa forma dla wcześniejszej poezji Becińskiego to ballady, których napisał kilkanaście. Mają one charakter autobiograficzny (*Pastuszek*, *Okno na świat*), społeczno-moralny (*Dwa grzechy*) ale także narodowo-patriotyczny, jak np. *Mogila* – utwór poświęcony pamięci powstańców z 1863 roku, którzy polegali pod Krzywosądą niedaleko od rodzinnego Pilichowa. Odrębną grupę utworów Becińskiego stanowią formy krótkie – dwu czy trzywrotkowe. W nich w sposób szczególny autor zawarł osobisty ładunek uczuć. Tutaj „przenika melancholia i smutek kujawskich równin”. Z kolei w ostatnich latach twórczości dominowała poezja obrachunkowa – poczucie osamotnienia, temat starości i przemijania. W tym okresie poeta także jakby na nowo powraca do stałego motywu jego twórczości – ziemi, z którą zawsze był blisko i „z miłością większą brał do rąk”.

U schyłku bogatego życia F. Beciński doczekał się także pewnego uznania. W 1972 r. otrzymał nagrodę artystyczną Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, a w 1975 r. nagrodę im. Jana Pocka. Został też uhonorowany odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. Jednakże najbardziej sobie cenil pochlebną opinię Jarosława Iwaszkiewicza, którą znany poeta zamieścił na łamach „Życia Warszawy” (kwiecień 1969 r.): „Glucho u nas o tym ludowym poecie spod Płowiec, a przecież zasługuje on na najwyższą uwagę. Fernal w młodości, kowal w całym życiu, ten chłop z Pilichowa jest wymownym świadectwem tego, że »spiritus fiat ubi vult«. W wierszach Becińskiego najbardziej mnie porusza ich dojrzałość kulturalna, ich »normalność« jako pięknych wierszy współczesnych. Nie ma w nich nic z niesamowitości wierszy Stanisława Piętaka, może sama wieś jest mało w nich obecna, ale poezja niechybnie z nich promieniuje”. I nie była to opinia odosobniona.

Franciszek Beciński zmarł w Pilichowie 3 lipca 1975 roku.

O Franciszku Becińskim pisali:

* Jan Szczawiej, *Maki z kujawskich równin*, [w:] tegoż, *Krzesanie ognia. Szkice*, Warszawa 1969, s. 279–282;

* Wanda Szkulmowska, *Posłowie*, [w:] F. Beciński, *Melodie ziemi*, Warszawa 1973, s. 67–81;

* Wanda Szkulmowska, *Życiorys literacki Franciszka Becińskiego, ludowego poety Kujaw*, „Ziemia Kujawska” 5 (1978).

(JA)

Wiersze Franciszka Becińskiego

* * *

Dziś dłużej śpiewały ptaki –
ale smutniej
-- przed odlotem chyba...
Wczoraj ciszej było,
choć dzień
-- też był taki
przejrzysty – jak szyba,
a dal –
niby Chełmońskiego pejzaż
utrwalony na płótnie...

Idę w pole miedzą –
zbliża się ku mnie dal,
a za nią jak zmora
-- wlecze się żal...
Czemuż nie wiem
choć dzień,
o czym ptaki wiedzą?
1970

* * *

Wszystko swego dobiega kresu –
bo życie – to lampa:
czas przyjdzie
– dopala się knot.
List ten ostatni
dziś piszę – bez adresu –
tak jakoś to wyszło...
Dziwny mego życia splot.
Nie mam już nic do rozdania,
z pieśniami poszło serce,
poszły słowa.
Pozostał tylko smutek
i – ten się wam kłania.
Czas pochylił mnie – posiwiąłem
– cóż, rzecz to nienowa –
ale drobiazg, to, bagatela.
Pustka się koło mnie tłoczy –
jak to zwykle bywa...
A ja – w tej pustce – chciałem
jednego chociaż
– znaleźć przyjaciela.
1970

* * *

...I oto zmierzch się kładzie,
życie się ucisza –
jak co dzień –
na polach i w sadzie...

Ja też snem odpłynę
w jakieś zakłęt słowa
-- w nieznaną głębinę...
Lecz wrócę tu
nad ranem
trud podjąć od nowa
– znów z jakimś kłopotem...
Po co myśleć o tym –
lepiej w czar zakląć
– noc pachnącą sianem.
1970

Ludzka konieczność

I po cóż ten mój ciągle pośpiech –
te donikąd kroki
-- a tych kroków tyle.
Dni zostają bez wspomnień
jak po kwiatkach badyłe –
jak niknące w przestrzeni
– gnane wiatrem obłoki.

Nikt już nie pozbiera promieni
rozdeptanych po drodze
-- tyle blasku marnieje,
tyle nowych wciąż cieni.
Żal mi tego – co mijam
-- gdy donikąd odchodzę.

I tak spieszysz, wciąż spieszysz –
choć rad byś tu został.
Czym się jutro pocieszysz –
ku schyłkowi dzień idzie
bez własnego imienia --
Obojętne w krąg twarzy
-- nikt nie mówi: nie odchodź!
nikt odchodzić nie każe...
Nikt na drogę nieznaną
-- nie uściśnie ramienia.
1967

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Sen

Śniłeś mi się Janie
pasterzem wśród owiec
za miedzą zieloną
dojrzywał już owies

Tyś patrzył w niebiosą
jakbyś księgę czytał
z obłoczy zszedł Anioł
i z tobą się witał.

I jakąś rozmowę
tajemną ście snuli
wtem Anioł garść ziemi
do serca przytulil

Zapłakał w głos rzewnie
aż ziemia zadrzała
owieczki się zbiegły
i cisza nastala

Jak księgę rozłożył
co plugiem przeorał
a niebem się rozległ
poezji chorał

BERNADETTA ŻOŁĄDEK

Wigilia

Obmyj dziecino smutkiem zalane
życiowe rany
Niechby w to Święto
były zapomniane
niechby ta gwiazda
która nad nami żarliwie świeci
ogrzała sercem twym
nas dzieci
niech wszystkie troski
dnia codziennego zostaną w cieniu
a my radością twoich narodzin
odnowieni
w kołędowaniu w rodzinnym gronie
błogosław dziecię Ojczyznę moją
w gwiazdnej koronie
niechby świeciła z daru Twojego
miastom i wioskom
ludzkości całej
zwierzętom i ptakom
i z łaską Boską

JÓZEF STYK

Kościelne uniwersytety ludowe

Kościół w Polsce, podobnie jak w innych krajach chrześcijańskich, przez stulecia organizował i prowadził instytucje i organizacje naukowe oraz oświatowe. Aż do czasów Komisji Edukacji Narodowej był on jedynym organizatorem szkolnictwa. W ciągu XIX w. i w czasach najnowszych system edukacji uległ na ziemiach polskich daleko idącej sekularyzacji znalazłszy się w zakresie kompetencji władzy państwowej. Kościół nadal jednak prowadził wiele instytucji i placówek oświatowych aż do lat pięćdziesiątych, kiedy z tego pola został zepchnięty przez totalitarne i programowo ateistyczne państwo.

Jeden z mniej znanych kierunków kościelnej aktywności edukacyjnej stanowi oświata dorosłych. Jej początków należy szukać jeszcze w okresie rozbiorów, kiedy duchowieństwo aktywnie włączało się do pracy organicznej mającej na celu m.in. szerzenie umiejętności czytania i pisania wśród ludu. Warunki do tworzenia kościelnych struktur oświaty dla dorosłych powstały dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. Nabrzmiałym problemem społecznym było wtedy m.in. zapóźnienie cywilizacyjne i kulturowe wsi. Kościół wziął aktywny udział w likwidowaniu tych zaszłości porozbiorowych m.in. poprzez tworzenie wszechnic katolickich dla dorosłych mieszkańców wsi, bibliotek i czytelni parafialnych, amatorskich zespołów teatralnych, tanecznych, muzycznych itp. Te inicjatywy kościelne wyszły naprzeciw olbrzymiemu ruchowi czytelniczemu i samoświatowemu młodzieży wiejskiej. To zupełnie nowe zjawisko kulturowe w życiu społecznym wsi uzyskało nazwę ruchu młodochłopskiego. Największy jego rozkwit miał miejsce w latach trzydziestych.

Zajmijmy się tu pokrótce jedną z kościelnych form organizacji oświaty dla dorosłych, jaką stanowiły uniwersytety ludowe. Najstarszy na ziemiach polskich katolicki uniwersytet ludowy został założony przez ks. Antoniego Ludwiczaka w Dalkach koło Gniezna

w 1921 r. Miał cele religijne, oświatowe i wychowawcze, kształtował postawy obywatelskie i demokratyczne, uwzględniał i propagował kulturę ludową. Działalność uniwersytetu była oparta na bazie parafii i czytelni ludowych.

Współcześnie, po wyjściu Polski z okresu realnego socjalizmu, w 1989 r. nastąpiło nawiązanie do tego nurtu kształcenia dorosłych. Wtedy kard. Józef Glemp powołał do życia Prymasowski Uniwersytet Ludowy w Strzelnie. Jego twórcą jest ks. A. Święciocchowski.

2 XI 1989 r. biskup wrocławski Henryk Muszyński erygował Uniwersytet Ludowy im. ks. Wacława Bliżynskiego, obejmujący Kalisz, Konin, Wrocław, a od jesieni 1990 r. również Sieradz. Już w 1992 r. UL w Strzelnie wraz z oddziałami liczył ponad 200 słuchaczy, a w diecezji wrocławskiej było ich ok. 350. W tym samym roku w całej Polsce działało już 18 katolickich uniwersytetów ludowych erygowanych przez poszczególnych biskupów diecezjalnych. Zazwyczaj powierzają oni misję organizatorską diecezjalnemu duszpasterzowi rolników. W lutym 1993 r. funkcjonowały już 52 uniwersytety ludowe, które kształciły ok. 10 tys. słuchaczy. Udział w zajęciach biorą mieszkańcy wsi i małych miast związani z pracą na roli, w wieku 20–45 lat, mający ukończoną co najmniej szkołę zawodową.

Inicjatorem i koordynatorem katolickich uniwersytetów ludowych w skali kraju jest ks. biskup dr Roman Andrzejewski z Wrocławia, przewodniczący Komisji Episkopatu do spraw Duszpasterstwa Rolników i Krajowy Duszpasterz Rolników. Duszpasterstwo to posiada własny Sekretariat z siedzibą we Wrocławiu, którym kieruje ks. dr Eugeniusz Marciniak. Jest on odpowiedzialny m.in. za katolickie uniwersytety ludowe. Duszpasterstwo Rolników dąży do stworzenia krajowej sieci kościelnych uniwersytetów ludowych. W tym celu bp Andrzejewski erygował we Wrocławiu w 1990 r. Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników. Dotychczas wydało już kilka pozycji książkowych. Posiada wyłączność na reprodukcję obrazów z Galerii Porczyńskich. Od 1992 r. publikuje regularnie „Kalendarz Rolników” cieszący się dużym powodzeniem na terenie wszystkich diecezji.

Podobnie jak Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, nawiązujące do przedwojennych tradycji Ignacego Solarza, katolickie uniwersytety ludowe wychowują i kształcą mieszkańców wsi do czynnego życia społecznego i kulturalnego. Ich specyfikę stanowi szerokie uwzględnianie problematyki religijnej, moralnej i kultury chrześcijańskiej. W 1992 r. został opublikowany wzorcowy program studiów obejmujący następujące bloki przedmiotów: ewangelizacja środowiska, historia Kościoła, Polski i regionu, edukacja samorządowa społeczeństwa, edukacja zawodowa wybranych środowisk (grup), edukacja kulturalna, zagrożenia cywilizacyjne współczesnego człowieka. Ramowy program obejmuje 5 specjalizacji: 1. ewangelizacja środowiska, 2. historia Kościoła i historia Polski, 3. katolicka nauka społeczna i prawnictwo, 4. kultura rolna i ochrona środowiska, 5. twórczość i kultura ludowa. Realizacja tych kierunków zależy w dużym stopniu od fachowej kadry, jaką można na danym terenie pozyskać do współpracy. Często są to nauczyciele szkół średnich, duchowni, pracownicy naukowcy wyższych uczelni i instytutów, przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej, animatorzy kultury, organizatorzy życia społecznego oraz praktycy z różnych dziedzin gospodarki.

Katolickie uniwersytety ludowe są placówkami oświaty pozaszkolnej dla dorosłych. Ich słuchaczem może zostać w praktyce każdy dorosły, niezależnie od wieku i wykształcenia. Zajęcia odbywają się od października do marca co najmniej raz w tygodniu i obejmują przeciętnie 120 godzin w cyklu rocznym. Podstawowe formy pracy stanowią: wykłady, prelekcje, odczyty oraz spotkania dyskusyjne. Uczestnicy uzyskują dyplom lub świadectwo ukończenia. W miarę potrzeb i możliwości poszczególne uniwersytety prowadzą ponadto kursy języków obcych i szkolenia zawodowe.

Statut przewiduje następujące cele i zadania:

1. pogłębianie chrześcijańskiej formacji religijno-moralnej;
2. podniesienie kultury religijnej wśród ludzi pracujących na roli i mieszkających na wsi;
3. systematyczne kształcenie w zakresie problematyki związanej z życiem mieszkańców wsi;
4. szerzenie oświaty i kultury na wsi.

Fundusze pochodzą głównie z opłat słuchaczy. Część kosztów funkcjonowania pokrywa Sekretariat Komisji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa Rolników. Niekiedy zdarzają się fundusze społeczne, rządziej – dotacje. Z reguły zajęcia odbywają się w pomieszczeniach parafialnych, które proboszczowie udostępniają nieodpłatnie.

Jednym z najmłodszych i dynamicznie działających jest Diecezjalny Uniwersytet Ludowy im. ks. Stanisława Staszica w Sitnie (diecezja zamojsko-lubaczowska), erygowany w 1994 r., który ściśle współpracuje z Ośrodkiem Do-

radztwa Rolniczego w Sitnie. Dzięki temu posiada trzyletni program nauczania obejmujący 18 przedmiotów realizowanych w ciągu 136 godzin dla każdego roku. Jego specyfikę stanowi szerokie uwzględnienie problematyki rolniczej, ekonomicznej, ekologicznej i prawnej (m.in. edukacja samorządowa, spółdzielczość, prawo rolne, produkcja roślinna i zwierzęca, ekonomika i organizacja gospodarstw, wiejskie gospodarstwo domowe, edukacja kulturalna, ekologia, zagrożenia cywilizacyjne).

W ciągu 6 lat swojego istnienia kościelne uniwersytety ludowe wpisały się jako trwałe elementy kultury i oświaty na wsi i w małych miasteczkach. Poprzez współpracę z innymi instytucjami i organizacjami harmonijnie włączają się w dzieło podnoszenia wsi na wyższy poziom życia religijnego, społecznego i kulturalnego.

Bibliografia

Ramowy program studiów formacyjnych na Uniwersytetach Ludowych prowadzonych przez Kościół, [Włocławek 1992].

Katolickie uniwersytety ludowe. Cele i zadania placówki kształcenia dorosłych. Uczestnicy kształcenia. Formy pracy. Program studiów, Włocławek 1992.

Diecezjalny Uniwersytet Ludowy im. ks. Stanisława Staszica w Sitnie. 3-letni program nauczania, Sitno 1994.

Jan Czarnek, *W służbie Bogu i polskiej wsi*, „Kalendarz Rolników” 1992, s. 156–157.

Jan Czarnek, *Nowy nurt uniwersyteckich studiów ludowych*, „Kalendarz Rolników” 1992, s. 169–170.

Jan Czarnek, *Uniwersytety ludowe szansą polskiej wsi*, „Kalendarz Rolników” 1994, s. 97–100.

JÓZEF KRAJEWSKI

Gdy mnie przyjdzie odejść w ciszy

Gdy mnie przyjdzie odejść w ciszy,
Chóry ptasząt ja zaproszę,
Bo fanfary mieszczanin lubi,
Ja chłop polski ich nie znoszę.

Chóry ptasząt odśpiewają
Hymn ostatni mi na drogę,
Bo przy huku bębnow, werbli
Tam się wybrać ja nie mogę.

W moich uszach, w ciemnym grobie
Śpiewy ptasząt pozostaną.
Od dzieciństwa je słyszałem
Nad mą ziemią ukochaną.

Kwiatów, drodzy, mi nie trzeba,
Bo ich miałem w polu wiele,
Rzućcie tylko garstką ziemi,
Moi drodzy przyjaciele.

Szumcie drzewa nad mogiłą,
Swoim szumem – drzew śpiewem.
Ja pomieszkać tu przez chwilę
Pod lipą lub modrzewiem.

A wy zboża w żniwnym czasie
Szumcie głośno w swoim tonie.
Ja nie będę kłosać pieścił
Swoją ręką na zagonie.

Czarna ziemi, ma kochanko
W smutku cię opuścić muszę,
Kości moje przetrzaw w popiół,
Bo Bogu oddaję duszę.

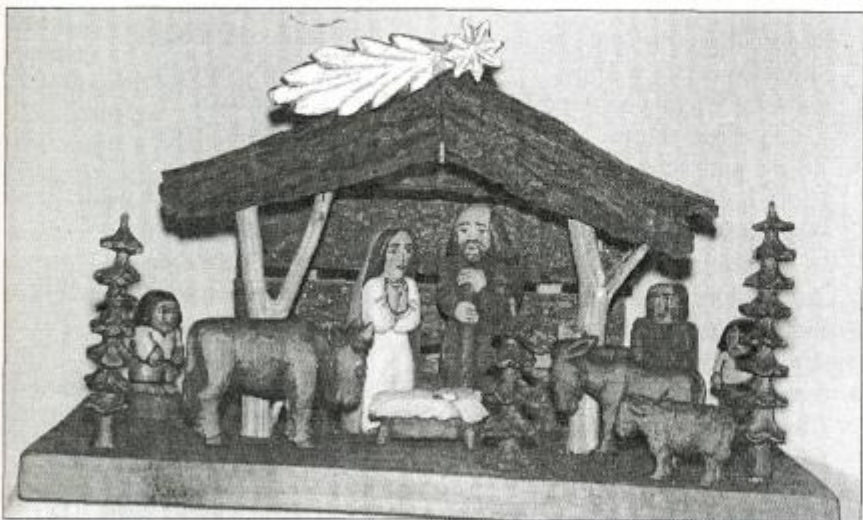
17 kwietnia 1995 r.

BARBARA KRAJEWSKA

Ranek na polu

Wczesnym rankiem
pole zmienia się w czajnik
z wrzątkiem

terkocze budzik traktora
lemiesz pługa
odrzucają na boki pajdy ziemi
długie jak zielona miedza
tylko na zakrętach
w lusterkach uniesionych lemiesz
pięcioskibowca
przegląda się zaspane słońce
rozsiewając promienie
jak zboże z płachty
wysiewane ongiś przez rolników
na Bożą chwałę



Szopka Bronisława Suchego.

Fot. archiwum

MONIKA ŻUK

Marii Gleń wiersze „zwykle jak życie”

Tomik utworów Marii Gleń (ur. 1933) ukazał się nakładem lubelskiego wydawnictwa „Polihymnia”. Znalazły się w nim wiersze pochodzące z różnych momentów życia poetki, pisane na przestrzeni lat 1947–1994 oraz kilka krótkich utworów nazwanych przez autorkę „fraszkami”.

Znamiennym rysem zebranych utworów jest ich tematyka, bardzo mocno osadzona w realiach codziennego życia, bogactwo fizykalnych elementów świata przedstawionego oraz optymistyczny wydźwięk – radość człowieka zmysłowo, silnie postrzegającego świat: „niebo błękitne”, „zapach miodochlebny”, „ziemię pod bosymi nogami”.

Przyjrzyjmy się bliżej stałym motywom twórczości poetyckiej Marii Gleń. **Ojczyzna** autorki zaczyna się już w gospodarskim obejściu „na ojcowiznie”, do której czuje się przypisana na całe życie.

*Ziemia wykarmiła
Jak mam jej nie kochać.
(Ojcowizna, s. 67)*

*A czasem przykładem,
Swe ucho do ziemi,
Obejmie mnie kiedyś
Rękami swoimi.
(Moje wiersze, s. 18)*

Krąg ojczyzny rozszerza się na sielankową Ziemię Krasnostawską (s. 23), Ziemię Lubelską (s. 65), identyfikując ostatecznie przynależność poetki do narodu (*Piękny jesteś kraju nasz*, s. 24; *Polska – umiłowany kraj*, s. 52). Zmienia się również zasięg uczuć podmiotu lirycznego: od zwykłego przywiązania do miejsca życia i pracy po patriotyczne uniesienia – pragnienie, by „Rosły zdrowe pokolenia, polski duch. – I polska siła”. (*Ukochalam się wiosko*, s. 29).

Z najbliższym otoczeniem poetki wiąże się tematyka **pracy**. Jest to

praca fizyczna: na roli i w obejściu, radosna, bo wyznaczająca rytm życia, bieg dni, porządek myśli (por. *Żniwa*, s. 25; *Ja mam czas*, s. 47; *Mój powszedni dzień*, s. 48; *Moje wczasy*, s. 56).

Obserwacja życia środowiska wiejskiego, zmieniających się obyczajów i niezmiennych ludzkich słabości zaowocowała wierszami, które albo są swego rodzaju kroniką wydarzeń lokalnych (*Przygoda Jaśka*, s. 75; *Jak pijesz to nie jedź*, s. 74), albo stanowią uogólnioną satyrę zakończoną dowcipną puentą (*Dzisiejsza moda*, s. 69; *Ach ci mężczyźni*, s. 71).

Poprzez wiersze poznajemy różne miłości Marii Gleń. Częstym motywem, co łatwo zauważyć zwłaszcza w utworach powstałych na początku drogi twórczej, jest wyidealizowany obraz **Matki** i niespełnionej – z powodu wczesnego osierocenia – miłości do niej.



*Matko. – Jesteś mi ołtarzem,
Który radość daje,
Jesteś mi aniołem (...).
(Kocham Cię Mamo, s. 39)*

Nieśmiałe erotyki (*Mężowi wiosną*, s. 33; *Edziowi B...*, s. 34; *Marzenie*, s. 42; *Pokochałam Cię*, s. 46) pokazują miłość w jej wymiarze zmysłowym; nie stanowi ona tematu „tabu”, wręcz przeciwnie, ma – według poetki – moc uszczęśliwiania.

Utożsamienie poezji z życiem i życia z poezją zaowocowało autotematyzmem utworów. Pisanie o **poezji** jest

MARIA GLEŃ

Żniwa

Radość dzisiaj w sercu moim,
Snopki stawiam w kopy,
Świerszcze grają na ściernisku,
Koszą zboże chłopy.
Krople potu ścieram z czoła,
Kłosa biorę w dłonie,
Wiatr rozwiewa moje włosy,
W piersiach serce płonie.
Żarem słońce mnie przypieka,
Świeci z nieba złotem,
A na polach pachnie chlebem,
Snop leży pokotem.
Cieszę z tego się rolnicy,
Gdy pogodnie żniwa,
Ileż w żniwa jest radości,
Wie, kto w polu bywa.
1969

Wiosna w wiejskich opłotkach

Przykucnęła wiosna w opłotkach,
Skrada się powoli...
Nieśmiało jak złodziej.
Zwiastując ludziom,
Nową porę roku.
Na gałązkach drzew,
Z lusek...
Wyglądają strudzone paki.
bocian – zwiastun wiosny –
Swoim klekotaniem
Oznajmia swój powrót.
A nad rolnikiem...
Który wyszedł w pole,
Zawisł nieruchomo skowronek,
Umilając mu pracę.
To wszystko...
To jest orok wiosny,
Który raduje nasze serca.
1984

dla autorki tomiku opowiadaniem o tym, co bliskie i ludzkie.

*Moje wiersze są ze mną.
Jak muzyka.
Pieśnią moich marzeń.
Moich przeszłych dni.
Smutkiem i radością.
(Moje wiersze, s. 18)*

*Moje wiersze...
Są zwykle jak moje życie.
(Mój wiersz, s. 20)*

Formuła „zwykłości” określa poetykę utworów poetki z Krasnegostawu. Bardzo charakterystyczne jest kontrastywne ukazywanie świata i jego wartości. Pozytywnemu wartościowaniu towarzyszą elementy „jasne”: brzask, dzień, księżyc, słońce oraz „cieple”: wiosna, lato, ogień.

*Tak bym chciała.
By noc była jasna księżycowa.
Pełna gwiazd i śpiewu.
(Tak bym chciała. 59)*

Zmienność pór roku, ciemność, noc eksponują poczucie niepewności i lęk przed samotnością, czasami – głęboki niepokój (*Zagubiona w mrokach nocy*, s. 58).

Sfera świata przedstawionego utworów prawie całkowicie pozbawiona jest abstrakcyjności. Idzie to w parze z ich kształtem wersologicznym i rytmicznym, mało skomplikowanym, zbyt katarzynkowym. Owa niezmiennosc rytmicznej postaci utworu prowadzi nierzadko do odbierania go jako monotonnej sekwencji zdań, co ostatecznie wpływa na niekorzyść jego wyrazu artystycznego. Podobna uwaga odnosi się do wierszowanek określanych przez autorkę jako „fraszki”; chyba niesłusznie, bo poza zwięzłością formy brak w nich innych wyznaczników tego gatunku. Fakt, że wszystkie te utwory są łatwe w czytaniu, „proste i zrozumiałe”, jest wedle słów autorki warunkiem „uznania słuchaczy, ich wzruszenia, a czasem bezpośredniego, żywego, spontanicznego śmiechu”.

Krytyczną uwagę należy poświęcić pewnym niedopatrzonom formalnym wydania wierszy M. Gleń. Dotyczy ona głównie niekonsekwentnej i nielogicznie stosowanej interpunkcji. Zdarza się, że źle postawiona kropka zmienia wymowę wiersza tak, że nie mieści się ona w granicach możliwych konkrętyzacji utworu.

Maria Gleń, *Z poezją przez życie*, „Polihymnia”, Lublin 1994, s. 88.

Fot. Piotr Maciuk

JÓZEF STEFAŃSKI **Liryczne „kresy” Bronisławy Fastowicz.**

Refleksje nad książką poetki ze wsi Kamień

Kresy II Rzeczypospolitej, to modny temat w rozprawach historycznych publicystyce i literaturze w ostatnich kilku latach. Temat ten pojawił się także w twórczości pisarzy i poetów ludowych. Interesujący zbiór wierszy pt. *Kresy, kresy...*, poświęcony tej tematyce wydała Bronisława Fastowicz ze wsi Kamień koło Chełma. Jest to już szósty tomik w dorobku autorki, urodzonej w 1937 r. w Browarówce k. Siennicy Różanej. Inspiracja kresami nastąpiła po spotkaniu z Krzysztofem Koltunem (znanym chełmskim pisarzem) i jego poezją, pełną tęsknoty za wołyńską ziemią. Choć poetka napisała we wstępie, że jest „kresowianką z wyboru”, to w dziejach rodzinnych oraz wśród jej sąsiadów i przyjaciół są osoby z Wołynia i innych wschodnich terenów. I tak też poetki, Michał Fastowicz, pochodził z guberni połtańskiej, w rodzinie jej ojca był ksiądz prawosławny a dziadek ze strony matki Bronisławy Frei był nadwożańskim Niemcem. Sąsiadem Bronisławy Fastowicz jest m.in. Kazimierz Olifirowicz z Bińdugi, któremu poświęciła wiersz *Pan Kazio tęskni*. To wszystko miało wpływ na utwory poświęcone tematyce kresowej.

Publikująca dopiero od kilku lat autorka otrzymywała za swoje wiersze nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskim konkursie „U progu Kresów”. W 1992 r. otrzymała tam trzecią nagrodę, w 1993 r. wyróżnienie specjalne za *Tryptyk ołycki* i w 1994 r. drugą nagrodę „za całokształt osiągnięć twórczych, ze szczególnym uwzględnieniem wiersza *Pan Kazio tęskni*”. Kilkanaście wierszy Bronisławy Fastowicz opublikowano w „Magazynie Wileńskim”, wydawanym przez Polaków w Wilnie. Drukowano je także w „Kresach Literackich” i „Pro-Patrii”.

Większość wierszy w zbiorze *Kresy, kresy...* dotyczy terenów, zachowanych w pamięci i sercach Polaków, przeniesionych w obecne granice państwowe. W wierszu dedykowanym kresowiakom autorka zaznaczyła, że tereny te to dla niej „bezkresy”, których „nie można zmieścić w sercu, ani ogarnąć wzrokiem”. Dla kresowianki kresy to „Dom

ojczyzny i wieczna tęsknota, która »kardnie radość«. Czas i przeżycia wtapiają się w nową rzeczywistość, tylko Ojczyzna pozostaje trwałą wartością.

Utwory jej są próbą ukojenia duszy tęskniącej za swym ojczystym miejscem. Przyroda tu i tam jest podobna, tak jak np. w wierszu *Kresy! kresy!*, gdzie bociany „te same swoim dzieciom klekocą piosenki”. Próby kojenia bólu tęsknoty widoczne są też w utworze *Nie tęsknij*, w którym poetka radzi Krzysztofowi Koltunowi pokorne pogodzenie się z utraconym „kresowym matczynym domem”.



Autorka urzeczona wspomnieniami Kazia Olifirowicza i Janeczki Grzeszczakowej nie pozwala zapomnieć drogich im miejsc, gdyż we wspomnieniach można przywołać szczęśliwą młodość. Opisuje to wiersz *Pan Kazio tęskni*:

*Pan Kazio tęskni za Bińdugą
pani Janeczka za Lubomlem
a ja ich słucham urzeczona
i nie pozwalam im zapomnieć*

*Pan Kazio wzrok ma już nie taki
pani Janeczka chore serce
lecz wieczorami po pacierzach
we snach wędrują do Itaki*

*Nad Bugiem skrzydła ich unoszą
potem lądują miękko w rojstach
świeczki zapalą i wracają
tam gdzie historia ich zaniósła*

*Pan Kazio płacze wieczorami
pani Janeczka się uśmiecha
gdy ich piosenkę nad łęgami
powtarza zawsze młode echo*

Pan Kazio tęskni za Biądugą
pani Janeczka za Lubomlem...

Pomimo zdeptania świętych miejsc na kresach (kościół, cmentarz, zamek), autorka prosi w *Tryptyku ołyckim* o „wieczny odpoczynek dla umarłych” i „przebaczenie dla zbrodniarzy”.

Są też w tomiku utwory adresowane do „braci z Wilna”, którzy trwają na swych kresowych stanicach. Ciężko tam być Polakiem – ale warto. Zapewne z myślą o tym trwaniu w polskości, poetka napisała wiersz o hymnie narodowym, który jest „relikwią świętą”. Lirycznym patriotyzmem przepełniony jest utwór *Nie gniewaj się Polsko*, drukowany wcześniej w „Magazynie Wileńskim”. Jest w nim nadzieja, „że pomimo wszystko Polska będzie trwała, a Polacy nauczą się ją mądrze i zgodnie miłować”.

Inspiracją dla autorki były także święte miejsca kresowe, a z nich szczególnie, tak jak dla wielu innych poetów, Ostra Brama z „Matką Miłosierdzia” – opisana w utworze *Matka Boska Ostrobramska*. Są też wiersze dedykowane osobom związanym z kresami, jak np. Zofii Orłowskiej, autorce wzruszających wspomnień pt. *Tajgo, pamiętna tajgo* (Wrocław 1991).

Oprócz tego w tomiku są wiersze bardzo osobiste o różnorodnej tematyce, poświęcone pamięci różnych bliskich jej osób: teściowi Michałowi Fastowcowi, ukochanej nauczycielce Stefanii Katosz, Władysławowi Kuchcie, bl. Rafałowi Kalinowskemu, Annie Achmatowej, Marynie Cwietajewej i innym. W formie poetyckiej autorka utrwaliła swoje refleksje, które powstały na starym cmentarzu, w chełmskiej cerkwi i w sanktuarium w Leśnej.

Wiele jej wierszy ma głęboką wymowę religijną. Jest w nich tęsknota za Bogiem, który „przytula, łagodzi bóle i jest jedyną nadzieją mimo zwątpień i upadków”.

Wiersze Bronisławy Fastowiec pisane są językiem literackim i mówią o wielkich, niekiedy wzniosłych sprawach z lekkością i prostotą. Wiele w nich wzruszeń, marzeń, tęsknoty i filozoficznej zadumy nad życiem. I chociaż niekiedy pojawia się tam cień zwątpienia, to jednak jest w tych wierszach wiele ciepła, pogody i życzliwości.

Bronisława Fastowiec, *Kresy, kresy...*, Chełm 1994, s. 38.

Fot. Marek Cierpisz

FELIKS CZYŻEWSKI **Tam na Podlasiu.** **Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy***

W bogatej twórczości naukowej Jana Adamowskiego Podlasie zajmuje szczególne miejsce. Jest ono bliskie nie tylko ze względu na pochodzenie autora recenzowanego zbioru. Sądzę, że zainteresowanie to wynika ponadto ze złożoności kultury ludowej tego regionu. Podlasie (wymienione w tytule, będącym incipitem jednej z pieśni recenzowanego zbioru) jest niewątpliwie dwudzielne w układzie pionowym. Inne kulturowo jest Podlasie wschodnie, którego repertuar pieśniowy znajdzie Czytelnik w przygotowywanej przez oficynę Wojewódzkiego Domu Kultury w Białej Podlaskiej pracy *Pańszczyźnońka, czyli podlaskie pieśni ludowe*¹, inne natomiast jest Podlasie zachodnie, którego pieśniowy zbiór obejmuje recenzowana książka. Wschodnia część regionu była miejscem kontaktu kultur polskiej i wschodniosłowiańskiej, natomiast zachodnie Podlasie – to miejsce rozwoju rdzennej kultury polskiej, przede wszystkim mazowieckiej (na południu także z domieszką elementów małopolskich). Gmina Borki znajduje się na obszarze południowo-zachodniego Podlasia. To podlaskie pochodzenie pieśni podkreśla już sam tytuł książki. Dokładniejszą lokalizację podaje autor we wstępie, gdzie przytacza kilka cech językowych regionu (s. 8–9), niektóre zaś dialektyzmy znajdzie Czytelnik w *Słowniczku* (s. 138–139). Dialektalna (gwarowa) charakterystyka językowa jest tu chyba nie najważniejsza. Na pewno ważniejsza jest analiza stylistyczna (poetycka) pieśni, ona bowiem ma wskazywać na ludową proveniencję omawianych pieśni. I tak jest rzeczywiście. Spośród wyróżników poezji ludowej znajdujemy poetyzmy, stałe „poetyckie” zestawienia, zdrobnienia itp. Stylistyczna strona pieśni wskazuje na związek z folklorem ludowym. „Wyliczenie – jak pisze autor – odnalezionych w publikowanych tekstach charakterystycznych dla folkloru elementów języka i poetyki nie wyczerpuje w całości zagadnienia. Ale [...] daje świadectwo ogólnej wartości tych utworów i ich reprezentatywnego związku z ludową tradycją” (s. 10).

Konstrukcja recenzowanego zbioru zasadza się na tezie, że „dzieła folkloru nie mogą powstawać bez uczestnictwa poszczególnych jednostek”. Teza ta, której zasadność konsekwentnie udowadnia J. Adamowski w kolejnych pracach, jest odwrotnością tradycyjnego poglądu uznającego literaturę ludową za wytwór zbiorowy. W książce *Tam na Podlasiu...* problem ten akcentuje on wyraźnie, pisząc: „Funkcją wykonawcy nie jest bowiem tylko czysta, mechaniczna reprodukcja. W folklorze dobry wykonawca jest współkreatorem zarówno sztuki słowa czy strony muzycznej utworu, jak i swoistym mistrzem, a nawet wirtuozem swojego przekazu” (s. 11). Przy założeniu (i chyba słusznym), że wykonawca jest jednocześnie twórcą istotną rolę w ich ocenie artystycznej będą pełniły noty biograficzne (s. 13, 19–20, 37). Czytelnik znajdzie w nich dokładne informacje o środowisku śpiewaków ludowych, wiadomości o ich wykształceniu. Tutaj zamieszczone zostały również szczegółowe informacje o sytuacji, w jakich śpiewane są pieśni. Ważne też jest – co akcentuje autor zbioru – określenie motywacji wykonania. I tak na przykład, charakteryzując śpiewaka pogrzebowego z Krasewa w gm. Borki, pisze o nim m.in.: „Nie jest to wykonawstwo »na wynos«, a wynika z potrzeby grupy lokalnej i własnych, indywidualnych motywacji. B. Kuśmierowski właściwie to tylko raz śpiewał na tak zwanej estradzie” (s. 20).

Adamowski pozostaje wierny przedstawionej koncepcji o twórczej roli wykonawcy nawet i wtedy, gdy charakteryzuje zespoły śpiewacze. Dokonuje więc oceny pracy zespołu przez pryzmat wysiłku artystycznego poszczególnych osób. Wyniki zespołu śpiewaczego są sumą pracy każdej z wykonawczyń. Uczestnictwo wykonawców w zespole jest – uważa on – tylko dodatkową okazją do prezentacji indywidualnych umiejętności kreatorskich. O członkiniach zespołu śpiewaczego z Woli Osowińskiej pisze następująco: „Lubią śpiewać, więc wykonywają taką możliwość uczestnic-

twą w kulturze, jaką daje zespół (podkreśl. moje, F. Cz.) [...] to okazja (a więc nie sytuacja obligatoryjna – przyp. mój, F. Cz.) do bliższych i dalszych wyjazdów, bo przecież indywidualnie bardzo trudno byłoby się na taki wyjazd zdecydować” (s. 117).

Rola Adamowskiego jako folklorysty dla regionu podlaskiego jest duża. Już samo zebranie i udokumentowanie pieśni ludowych z obszaru południowo-zachodniego Podlasia, dotychczas słabo, a z okolic Woli Osowińskiej w ogóle nie eksplorowanego, zasługuje na podkreślenie.² Publikowany w recenzowanej książce zbiór 93 pieśni (ponumerowanych) jest rezultatem dokumentacji przeprowadzonej w ostatnim dziesięcioleciu, szczególnie zaś w latach 1992–93. Dodajmy, że niektóre pieśni z tego regionu publikował on już wcześniej m.in. w serii *Kazimierskie nuty* czy też tomiku *Uśnij, mój ty aniołeczku* (zob. s. 6).

Dalszą zaletą recenzowanej pracy jest systematyka prezentowanych pieśni. Klasyfikacja gatunkowa, którą przeprowadza J. Adamowski, mający w tym zakresie dużą wiedzę teoretyczną³, jest potrzebna. Konfrontacja gatunków pieśniowych zawartych w analizowanym zbiorze z *gatunkami wykonywanymi w rzeczywistości na terenie gminy Borki* wskazuje na ich prawie pełny zakres. Innymi słowy: **zbiorek oddaje autentyczny i kompletny stan folkloru (w zakresie pieśni ludowej) południowo-zachodniego Podlasia końca XX w.**

Repertuar pieśniowy wykonywany przez śpiewaków ludowych z gminy Borki jest bogaty. Ten autentyczny stan rzeczy oddaje w zasadzie recenzowany tomik. Są więc w nim pieśni obrzędowe związane z życiem rodzinnym: pieśni weselne, pieśni pogrzebowe. Dość liczną grupę stanowią pieśni zalotne i miłosne. W zbiorze pomieszczone zostały pieśni poświęcone sytuacji społecznej, a więc pieśni wojskowe i żołnierskie (w tym – według klasyfikacji J. Adamowskiego – dawne rekruckie i współczesne partyzanckie)⁴, pieśni sieroce i pieśni dziadkowe. Z kolei inne gatunkowo – to pieśni o tematyce religijnej; są one dość zróżnicowane tematycznie. W tej grupie występują: pieśni o męce Pana Jezusa, religijna pieśń o symbolicznym chlebie, wierszowane legendy hagiograficzne (m.in. o cudownych obrazach Matki Bożej, o starotestamentowym wątku Lota). Czytelnik znajdzie w recenzowanym to-

miku także inne gatunki pieśniowe, m.in. ludowe kołysanki, typowe ballady ludowe (w tym z wątkiem dzieciobójczy). Największą reprezentację spośród gatunków pieśniowych obok weselnych mają pieśni zalotne i miłosne oraz przyspiewki miłosne.

Autor recenzowanego zbioru stara się odpowiedzieć na pytanie, czy i jakie jest zapotrzebowanie społeczne na wykonywanie określonego gatunku pieśniowego. Samo stwierdzenie, że „[...] ściśle obrzędowe pieśni weselne nie są już często na współczesnych weselach wykonywane” (s. 7) nie jest dla współczesnego folklorysty (szerzej obserwatora wsi polskiej) wnioskiem odkrywczym. Ważna jest natomiast konstatacja dotycząca pieśni pogrzebowych. J. Adamowski pisze: „Dużą żywotność wykazują pieśni pogrzebowe, które w tej okolicy powszechnie śpiewa się w czasie nocnego czuwania przy zmarłym” (s. 7). Dobrze byłoby, jak sądzę, pokazać, czy ten gatunek znany jest i na jakich zasadach funkcjonuje w innych wsiach Podlasia.

Autor charakteryzując pieśń religijną, podaje informację – co moim zdaniem jest istotne – o roli pieśni w folklorze obrzędowym. I tak na przykład znajdujemy w omawianej książce wiadomość, że tylko w Krasewie zachowuje się zwyczaj wieczornego śpiewania pieśni wielkopostnych w plenerze przy ognisku (s. 8).

Cały zbiorek jest rejestrem pieśni wykonywanych na obszarze gminy Borki przez trzy osoby i cztery zespoły śpiewacze ze wsi Osowno, Wola Osowińska, Wola Chomejowa i Krasew. Szeroki jest zakres gatunkowy pieśni śpiewanych przez poszczególnych śpiewaków, ale każdemu wykonawcy można – jak sądzę – „przyporządkować” właściwy gatunek pieśniowy. Tę specjalizację artystyczną dostrzegło także jury Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, nagradzając dwoje spośród trojga wykonawców pieśni prezentowanych w zbiorze. Bronisławowi Kuśmierowskiemu z Krasewa najbliższa jest – jak się wydaje – pieśń pogrzebowa (zob. s. 20), a Genowefie Więckowskiej z Woli Chomejowej – kołysanka (zob. s. 37). Trzecia osoba, już nieżyjąca Janina Bober z Osowna, znana była głównie jako wykonawczyni pieśni zalotnych, miłosnych i weselnych.

Nawet pobieżna lektura recenzowanej książki pokazuje, że repertuar gatunkowy zespołów śpiewaczych (może z wyjątkiem zespołu z Krasewa)

jest mniejszy niż prezentowanych wcześniej wykonawców indywidualnych. Wspólnymi gatunkami repertuarowymi wymienionych zespołów są pieśni weselne, miłosne i zalotne, których funkcja – co stale podkreśla J. Adamowski – inna jest współcześnie niż była w przeszłości. Obecnie pieśni te są przede wszystkim przekazami tradycji rodzinnej. Autor wskazuje także na inne funkcje pieśni. Oto omawiając pieśni dożynkowe występujące w repertuarze zespołu z Krasewa, podkreśla ich użytkowy charakter. Są to pieśni specjalnie układane do współczesnych tematów i okoliczności.

Prezentacja pieśni ludowych południowo-zachodniego Podlasia dokonana przez J. Adamowskiego spełnia wymogi nowoczesnego edytorstwa.⁵ Zarówno klasyfikacja gatunkowa, jak i pełny kontekst sytuacyjny ukazujący realizację poszczególnych gatunków pieśniowych stanowi o walorach recenzowanej pracy.

Dodajmy na zakończenie, że teksty pieśni podane zostały w transkrypcji półfonetycznej dokonanej przez samego autora. Transkrypcję muzyczną zaś przeprowadziła Anna Michalec. Dzięki temu zachowują one niemal autentyczne brzmienie.

Recenzowana publikacja, której wydawcą jest Gminny Ośrodek Kultury w Borkach z siedzibą w Woli Osowińskiej – z piękną ilustracją świątka na okładce i z zamieszczonymi w środku fotografiami (pochodzącymi z archiwum GOK i Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie) wykonawców indywidualnych i zespołów śpiewaczych – jest dobrym przykładem współpracy środowisk naukowych z kulturalnymi ośrodkami regionalnymi.

* Jan Adamowski, *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy*. Transkrypcje muzyczne Anna Michalec, Lublin 1994, s. 143, nuty.

PRZYPISY

¹ J. Adamowski, *Pańszczyzna, czyli podlaskie pieśni ludowe z repertuaru Aleksandry Daniluk*. Transkrypcje muzyczne Anna Michalec, Antoni Zoła, Biała Podlaska 1994, s. 164 [w druku]. Z prac folklorystycznych tego autora dotyczących wschodniego Podlasia warto wymienić m.in. *Nadbużańskie bajki i opowieści*. Region Lubelski t. 3–5, 1988, s. 241–251; *Folklor polsko-ruskiego pogranicza – studium indywidualnego przypadku*. „Twórczość Ludowa” 1992, nr 3–4, s. 28–32; *Wierzenia i zwyczaje polsko-ruskiego pograni-*

cza, „Twórczość Ludowa” 1992 nr 3-4, s. 40-45.

² O pieśni ludowej tego rejonu nie znajdujemy żadnej wzmianki w pracy O. Kolberga, *Dziela wszystkie*, t. XVI, XVII, XXVI, XLII. Badania późniejsze nad folklorem nie zmieniają w zasadzie tej niekorzystnej sytuacji. W zbiorze A. Oleszczuka, *Pieśni ludowe z Podlasia* jest z omawianego obszaru tylko jedna pieśń.

³ Wymieńmy tutaj tylko niektóre prace J. Adamowskiego dotyczące klasyfikacji gatunkowej: J. Adamowski, G. Żuraw, *Tradycyjne nazewnictwo gatunkowe folkloru wierszowanego*, „Literatura Ludowa” 1979 nr 4-6, s. 25-33; *Procesy modernizacyjne w języku polskiego folkloru wierszowanego* [rozprawa doktorska], Lublin 1982, ss. 381 oraz jej streszczenie w „Biuletynie Polonistycznym” 1983, z. 1-2, s. 18-21; J. Adamowski, J. Bartmiński, *Z problemów systematyki polskiej pieśni ludowej*, [w:] *Z problemów badania kultury ludowej*, red. T. Klak, Katowice 1988, s. 49-75; J. Adamowski, *Z badań nad segmentacją tekstu pieśni ludowej*, [w:] *Tekst ustny – Texte oral*, pod red. M. Abramowicza i J. Bartmińskiego, Wrocław 1989, s. 169-192; J. Adamowski, J. Bartmiński, *Miejsce kryterium gatunkowego w systematyce tekstów folkloru*, [w:] *Folklorne znanre – archivy – katalogy. Oral literature – genres – archives – catalogues*, Bratislava 1991, s. 67-78.

⁴ Por. J. Adamowski, *Ludowa pamięć o wojnie – pieśni o pacyfikacjach i rozstrzeliwaniach*, [w:] *Świadectwa i powroty nieludzkiego czasu*, pod red. J. Świącha, Lublin 1991, s. 169-195.

⁵ Wymieńmy tutaj niektóre prace tego autora, w których znajdujemy m.in. podlaskie pieśni ludowe: *Podlaskie pieśni weselne z Wólki Polinowskiej*, Etnolingwistyka [pod red. J. Bartmińskiego], t. 1, Lublin 1988, s. 173-181; *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz n. Wisłą 1989*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin 1990, s. 44, nuty; *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXIV Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1990*. Zebrał i opracował Jan Adamowski, Lublin 1991, s. 44, nuty; *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXV Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1991*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin 1992, s. 66, nuty; *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1992*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz 1993, WDK w Lublinie, s. 51, nuty; *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVII Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1993*. Zebrał i zredagował Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz 1994, s. 66, nuty.

BARBARA CIESIELSKA

Życie polskiej wsi pod pruskim zaborem

Z uznaniem należy odnotować wydanie książki szczególnej, będącej rezultatem pasji i źródłowych dociekań Andrzeja Staniszewskiego: *Rok pruski. Życie codzienne wsi polskiej na przełomie XIX i XX w. w świetle korespondencji prasowych*; głównym terenem obserwacji uczynił autor ziemie polskie, pozostające wówczas pod zaborem pruskim.

Ponad stuletnia zależność od pruskiego zaborcy była dostatecznie długim okresem, aby zrozumieć jak bardzo zagrażała wartościom narodowym i egzystencji narodu polskiego. Jednym z najważniejszych czynników, kształtujących poczucie przynależności do polskiej zbiorowości etnicznej, ograniczającym wpływy germanizacyjne była wówczas prasa polska. Oddziaływała na znaczną część społeczeństwa polskiego i przyczyniła się w niemalym stopniu do rozwijającej się pod koniec XIX wieku konsolidacji narodowej Polaków.

Dlatego też wykorzystanie przez A. Staniszewskiego materiału prasowego jako źródła informacji o tamtych czasach w *Roku pruskim...*, było zabiegiem nadzwyczaj trafnym i pozwoliło na stworzenie oryginalnej konstrukcji publikacji.

Wśród kilkunastu roczników polskich, ukazujących się w dzielnicy pruskiej w latach 1898-1902, przedmiotem kwerendy uczynił autor pięć tytułów prasowych: „Gazeta Grudziądzka”, „Katolik”, „Gazeta Toruńska”, „Gazeta Ludowa” i „Gazeta Olsztyńska”. Tytułów celnie wybranych, najbardziej reprezentatywnych dla poszczególnych regionów (Pomorze, Śląsk, Powiśle, Mazury, Warmia), które regularnie zamieszczały korespondencje chłopskie i listy pisane przez mieszkańców wsi.

Z tego pięcioletniego okresu A. Staniszewski wybrał 365 korespondencji „wernego i mądrego czytelnika, dobrze zorientowanego w lokalnych problemach”. Na ich podstawie stworzył symboliczny obraz wsi polskiej w dzielnicy pruskiej; syntezę jednego roku w czterech jego porach, według rytmu rocznego typowego dla środowiska wiejskiego.

Dzięki takiemu zabiegowi autorowi udało się naświetlić główne, typowe procesy, zagadnienia społeczne i polityczne końca XIX i początku XX wie-

ku ważne dla mieszkańców wsi polskiej, podlegających władzy i administracji pruskiej oraz udokumentować, w świetle owych korespondencji, szeroką gamę problemów interesujących środowisko wiejskie. A. Staniszewski zebrał bowiem ciekawe i różnorodne wypowiedzi: od uwag na temat zakładania linii kolejowych, pogody, nieurodzaju, wyglądu wsi i zagród chłopskich, po sprawy związane z ewolucją zachowań i obyczajów ludzi ze wsi. Materiał ukazuje ponadto istniejący na ówczesnej wsi układ sił społecznych, trudną sytuację bezrolnych, opinie o wydarzeniach politycznych tego okresu.

Najważniejszym okazał się jednak problem polskości w różnych jego aspektach. Pojawiają się więc rozważania na temat języka pieśni kościelnych, nabożeństw, kazań. Umocnienia religijności i moralności w społecznościach wiejskich, kształcenia wśród młodzieży pracowitości, sumienności. Wspierania mieszkańców wsi w obronie zachowania języka ojczystego ze strony kościoła katolickiego i ewangelickiego. Listy katolików z Warmii, Powiśla, Pomorza, Górnego Śląska mieszają się z korespondencjami ewangelików polskich z Mazur, Kaszub i Śląska. Więź wyznaniowa, ważne spoiwo działalności narodowej, prezentuje w *Roku pruskim...* wiele kontrowersyjnych elementów, świadczących o złożonej sytuacji społecznej i religijnej, w jakiej znaleźli się polscy poddani władzy pruskiej i niemieckiego cesarza. Krytyce podlegają np. polscy księża zbyt łatwo poddający się presji administracji i władzy pruskiej, ograniczający język polski na lekcjach religii i podczas odprawiania nabożeństw. Autorzy listów wynoszą natomiast ponad przeciętność księży przeciwstawiających się zaborcy i nieobojętnych na sprawy narodowe. Dlatego też nie brakuje w *Roku pruskim...* wizerunków kaszubskich, warmińskich czy śląskich księży patriotów, wokół parafii których koncentrowało się lokalne życie duchowe, obyczajowe i kulturalne.

W aspekcie problemu polskości, pojawia się też krytyka skierowana na postępujący proces germanizacji szkolnictwa elementarnego, jak i czysto niemiecki charakter nauczania w szkołach doksztalających, usuwa-

nie z programów kształcenia literatury polskiej, stosowanie kar cielesnych przez nauczycieli.

Nie zabrakło korespondencji ukazujących ciężkie położenie dzieci polskich w niemieckich szkołach. W listach opisano skutki, jakie wynikały z rozporządzenia ministra Studta – wydarzenia we Wrześni. Pojawiały się skargi na pruską administrację, antypolskie poczynania niemieckich partii politycznych.

Zebrany materiał znakomicie potwierdza chłopską świadomość narodową, chęć obrony polskości przed silnymi próbami germanizacji. *Rok pruski...* stanowi – moim zdaniem – zbiorowy wizerunek integrującej się polskiej społeczności wiejskiej w zaborze pruskim na przełomie XIX i XX wieku. Jest także dokumentem różnicowanego rozwoju społecznego, materialnego czy edukacyjnego poszczególnych regionów.

Listy zamieszczone w tej publikacji są w dużym stopniu reprezentatywne, szczególnie w zakresie treści i formy przekazu, dla prasy polskiej na przełomie XIX i XX wieku. Chociażby korespondencje z Mazur – w większości mają charakter wierszowany, z Warmii – polemiczny (to wrazenie wywołują zawarte w listach komentarze do wystąpień skierowanych przeciwko „Gazecie Olsztyńskiej”), ze Śląska – pograniczny (korespondenci w większości pochodzili z pogranicza wsi i miasta). Można zatem stwierdzić, że dla poszczególnych regionów dzielnicy pruskiej istniały specyficzne tematy i sposoby ich przedstawiania. Poza tym są one świadectwem łączności gazety z jej czytelnikami, zamieszkującymi odległe niekiedy części zaboru pruskiego, odbiegające od siebie pod względem obyczajowym, kulturalnym czy gospodarczym.

Forma epistolarna tych tekstów jest barwna, żywa, bywa też wierszowana. Występują w niej elementy – gawędy, eseju historycznego, kroniki, felietonu a nawet donosu. I chociaż minęło bez mała sto lat, niektóre z nich nie straciły na aktualności, zachowały charakter uniwersalny do dziś.

Ta cenna publikacja źródłowa poprzedzona została zwięzłym, treściwym wstępem wyrażającym szczerą nadzieję na ogólny. Zgromadzony przez Andrzeja Staniszewskiego materiał epistolarny stanowić może podstawę do dalszych badań dla historyków, etnologów, badaczy literatury ludowej i regionalnej.

Andrzej Staniszewski, *Rok pruski. Życie codzienne wsi polskiej na przełomie XIX i XX w. w świetle korespondencji prasowych*, „Studia i Materiały WSP w Olsztynie”, Olsztyn 1995, s. 340.

Zarząd Główny STL

Proszę Państwa, zwracam się z ogromną prośbą o wyjaśnienie mi tej sprawy, która brzmi następująco: czy w moim przypadku muszę wpłacać w dalszym ciągu składkę członkowską? Ponieważ znalazłam się w bardzo ciężkiej sytuacji materialnej. Jestem zdana całkowicie w tej trudnej dla mnie sytuacji na łaskę tylko męża, który jest na skromnej emeryturze, która nie bardzo nam i tak wystarcza. A ja proszę Państwa wpłacam jeszcze choć najniższą składkę emerytalną dla twórców ludowych do ZUS-u. Pociąga ona w moim przypadku dla mnie duże koszty, a z każdym kwartałem – co gorsze – jest wyższa. A po prostu nie mam żadnej pracy, abym mogła sobie zarobić, a na haftowanie wzrok mi już niestety nie pozwala. Nękające mnie choroby też pociągają drobne wydatki. Także w mojej ciężkiej sytuacji każda złotówka liczy się na wagę złota. Przykro mi również bardzo, że nie mogę wysłać i składki dobrowolnej, i na prenumeratę, ale proszę mi wierzyć; z bólem serca muszę powiedzieć, że naprawdę nie mam na to pieniędzy.

Kończąc bardzo serdecznie Państwu dziękuję za życzenia, które otrzymałam w nowym roku, jak również i ja Państwu życzę dużo, dużo zdrowia i wszystkiego dobrego.

Genowefa Zdunek, Ząbki

Zarząd Główny STL w Lublinie

Przepraszam, że tak późno na ten rok wysyłam należną składkę. Niestety, moje warunki materialne były nie tylko nie najlepsze ale fatalne; aż dopiero teraz otrzymałam emeryturę. Na własnej skórze doświadczyłam, jak się traktuje rolników. Wysyłam również pieniążki na prenumeratę naszego kwartalnika. Poza tym bardzo bym prosiła o nadesłanie mi wszystkich egzemplarzy z ubiegłego roku, o ile takie jeszcze macie, za zaliczeniem pocztowym. Późno – za co też przepraszam – dziękuję za przysłane egzemplarze „Przedży losu”. Mam czym obdarzać miłośników poezji ludowej, a na szczęście taki gatunek ludzi jeszcze nie wyginął.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i życząc owocnej pracy.

Stanisława Pudelkiewicz, Krzeszów

Szanowny Panie Dyrektorze

Przesyłam najgorętsze pozdrowienia dla Pana i tych miłych Pań z pokoju. Na wstępie mam zapytanie, czy kwartalnik z ubiegłego roku już zakończył swoją działalność, czy jeszcze nie, ponieważ otrzymałam przez Panią Korbanową jeden tylko w styczniu, gdy była na posiedzeniu Rady, to Pan jej dał, ażeby mi dostarczyła. Czekam na resztę, a już na 1995 rok zamawiam następny. Albo przeoczona sprawa, albo nie wyszły z drukarni, tego nie wiem – czekam. Panie Dyrektorze, chciałam zapytać, czy można wysłać od siebie jakieś wiersze czy opowiadania, ażeby umieszczone były w kwartalniku na rok bieżący. Lubię czytać go bardzo, ponieważ jest wiele rzeczy ciekawych, które mnie interesują. Gdy byłam we wrześniu na posiedzeniu Komisji Rewizyjnej, to Pan przyszedł do pokoju i powiedział, że do Baranowa Pan przyjedzie, a jednak nie było Pana, ja Pana wyglądałam, czy może zdrowie nie dopisało, czy zaszło coś innego.

Muszę się pochwalić, że dostałam pierwsze miejsce za gawędę, a wyróżnienie tylko za kolysankę i pieśń sierocą – bo ze śpiewem u mnie nie za bardzo. Teraz na konkurs im. Jana Pocka wysyłam, bo chcę być tam w tym pięknym Kazimierzu i być szczęśliwym. A sądzę, że okiem Pan tam zerknie i trochę radości serce odczuje.

Kończąc, życzę Panu i wszystkim dużo zdrowia i cierpliwości do tych wszystkich członków STL.

Z poważaniem
Cecylia Słapek, Baszowice

Koleżanki i Koledzy STL-owcy

Proszę wybaczyć mi, że jak zwykle miałem czas na pisanie, aby mieć kontakt, dziś naprawdę nie mogę. Upadłem na zdrowiu – nogi i serce odmawiają posłuszeństwa.

Przykro mi, że za ten rok (zwykle w ramach dyscypliny i obowiązku byłem na bieżąco) dotąd nie zapłaciłem składki członkowskiej i prenumeraty „TL”. Naprawdę nie mam z czego, bo nic nie zarabiam twórczo, a z emerytury po zapłaceniu wszystkich należności jak: czynsz, co, woda, energia i gaz pozostaje mi niewiele na życie skromne do następnej emerytury.

Gorąco Was proszę, z powodu zaniedbań płatniczych nie wyłączać mnie z życia Stowarzyszenia, zobowiązuję się jednak wyrównać zaległości, tak w składkach jak i za prenumeratę „TL”, w której – jak myślę – dotąd byłem na bieżąco.

Serdecznie Was Wszystkich pozdrawiam
Józef Citak, Krynica

JÓZEF STEFAŃSKI

Obchody jubileuszu stulecia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Zamościu

W 1995 r. jubileusz 100-lecia działalności obchodziło Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, jedna z najstarszych i najbardziej zasłużonych dla rodzimej kultury organizacji naukowych.¹ Z okazji jubileuszu zorganizowano zjazdy i spotkania przedstawicieli oddziałów PTL oraz sesje naukowe, które odbywały się m.in. w Zamościu, Krakowie, Lublinie, Warszawie. Główne obchody miały miejsce w dniach 8–10 września we Wrocławiu, gdzie znajduje się siedziba Zarządu PTL.

Obchody w Zamościu, które odbyły się w dniach 22–24 września, miały symboliczną wymowę, ponieważ miasto to, będąc siedzibą oddziału PTL, leży najbliżej Lwowa (kołębki organizacji), w którym niestety jubileuszu nie udało się zorganizować. Organizatorem tego pełnego rozmachu przedsięwzięcia był najmłodszy, Zamojski Oddział PTL. Liczy obecnie 11 osób, a założony został w Zamościu jesienią 1992 r. z inicjatywy znanego lubelskiego etnografa dr. Jana Górkę; oddziałem kieruje Maria Fornal. Na spotkanie przedstawicieli wszystkich oddziałów PTL przybyło ok. 150 uczestników z całego kraju. Wśród nich byli tak zasłużeni dla etnografii polskiej profesorem, jak: Jadwiga Klimaszewska, Teresa Karwicka, Edward Pietraszek oraz m.in. dr Anna Kowalska-Lewicka i dr hab. Zygmunt Kłodnicki – prezes PTL. Trzydniowy program obchodów obejmował: sesję popularnonaukową, wyjazd do Lwowa i objazd po regionie.

Obchody rozpoczęły się od otwarcia w Galerii Ratusz wystawy fotografii Stanisława Orłowskiego pt. „Świątynie drewniane Zamojszczyzny”, zorganizowanej przez Oddział PTL w Zamościu i Zamojskie Towarzystwo Fotograficzne.

Głównym wydarzeniem pierwszego dnia była sesja popularnonaukowa pt. „Przyczynki do etnografii Zamoj-

szczyzny”, która odbyła się w ratuszowej sali „Consulatus”. Na jej otwarcie przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich z wicewojewodą Bogdanem Kawalko i miejskich – z burmistrzem miasta Markiem Ciastochem oraz przewodniczącym rady miejskiej Marcinem Zamojskim. Po uroczystym przywitaniu gości przez wicewojewodę prezes PTL Zygmunt Kłodnicki wręczył Janowi Górkę dyplom honorowy i omówił dzieje Towarzystwa. Następnie Janina Petera, na podstawie oryginalnych ubiorów (wypożyczonych z muzeum), w które ubrani byli chłopcy i dziewczęta – scharakteryzowała stroje ludowe Zamojszczyzny. Kolejny referat, wygłoszony przez Józefa Stefańskiego, dotyczył najważniejszych cech kultury ludowej na terenie województwa. Z kolei Danuta Kawalko omówiła największy w regionie ośrodek kamieniarski w Józefowie. Po przerwie Ewa Banasiewicz przedstawiła referat o regionalnej medycynie ludowej, a Ewa Sadowska z Krakowa scharakteryzowała materiały inwentaryzacyjne dotyczące Zamojszczyzny, przechowywane w archiwum Politechniki Krakowskiej. Następnie Maria Fornal omówiła prawie nie opisywane do tej pory znajdujące się na tym terenie łaźnie wiejskie. Ostatni referat, wygłoszony przez Jana Górkę, przedstawiał dzieje przemysłu młynarskiego na terenie województwa.

Po krótkiej dyskusji uczestnicy obrad zwiedzali główne zabytki miasta, a następnie udali się na kolację

w Bastionie VII. Tam przy suto zastawionym stole, ognisku, beczce piwa i grającej kapeli toczyły się radosne rozmowy, zakończone (jak na etnografów przystało) skocznymi tańcami.

Wczesnym rankiem 23 września uczestnicy obchodów udali się trzema autokarami do Lwowa. Na Cmentarzu Łyczakowskim złożono kwiaty na grobie Antoniego Kaliny – założyciela i pierwszego prezesa PTL oraz odmówiono modlitwę za zmarłych. Potem Zygmunt Kłodnicki złożył kwiaty na grobach Józefa Kallenbacha (drugi z kolei prezes PTL) oraz Iwana Franki (jeden ze współzałożycieli Towarzystwa). Następnie zwiedzano cmentarz, składano kwiaty i zapalano znicze na grobach wybitnych Polaków, m.in. M. Konopnickiej, A. Grottgera, W. Bełzy, J. Ordona, powstańców styczniowych i obrońców Lwowa. Zebrano też składkę na odbudowę polskich cmentarzy wojskowych na ziemi lwowskiej.

Po posiłku na Górze Zamkowej uczestnicy wyprawy podziwiali główne zabytki Lwowa: rynek, cerkiew pw. Zaśnięcia NMP (tzw. wołoską), kościół św. Anny, katedrę ormiańską, kaplicę Boimów, pomnik Adama Mickiewicza, Teatr Wielki. W katedrze pw. Wniebowzięcia NMP prof. J. Klimaszewska przekazała księżom lekarstwa oraz zebrane wśród uczestników wyprawy pieniądze, przeznaczone na potrzeby rodaków. Bardziej odległe zabytki, m.in. kościół pw. św. Antoniego, cerkiew archikatedralną św. Jura, uni-



Prezentacja strojów ludowych podczas sesji naukowej w Zamościu.

Fot. Henryk Szkutnik

wersytet, oglądano z okien autokarów. Późnym wieczorem wycieczka wróciła do Zamościa.

Niezwykłe atrakcyjny i urozmaicony był trzeci dzień obchodów, w którym zwiedzano wybrane zabytki Zamojszczyzny. Ze szczególnie serdecznym przyjęciem spotkali się uczestnicy objazdów w Zamojskim Ośrodku Do-

radztwa Rolniczego w Sitnie. Tam miejscowy nauczyciel, Stanisław Chmiel – gorący miłośnik kultury ludowej omówił historię ośrodka i oprowadził po utworzonym przez siebie muzeum rolniczym, gdzie z wielką pasją i wiedzą opowiadał o zgromadzonych w nim eksponatach.

Na cmentarzu greckokatolickim w Żurawcach oglądano nagrobki z kamienia „bruśnieńskiego”, stawiane tam od początku XIX w. W Hrebennem zwiedzano jedyną czynną dziś cerkiew greckokatolicką z 1685 r. Wewnątrz niej odprawiano się w tym czasie nabożeństwo z obrządku ukraińsko-bizantyjskim. Potem zatrzymano się przy kościele pw. Zwiastowania NMP w Tomaszowie Lubelskim, gdzie ksiądz dziekan Hermenegild Frąkała przywitał gości i specjalnie dla nich odsłonił cudowny obraz Matki Boskiej Tomaszowskiej. W Krasnobrodzie podziwiano Muzeum Wsi Krasnobrodzkiej zorganizowane przez księdza prałata Romana Marszałca, które – oprócz etnograficznych – posiada liczne i cenne zbiory przyrodnicze. Zwiedzanie największego na Zamojszczyźnie sanktuarium maryjnego z cudownym obrazem Matki Boskiej Krasnobrodzkiej było ostatnim etapem wycieczki.

Na zakończenie jubileuszowych obchodów Stanisław Orłowski (wiceprezes Zamojskiego Oddziału PTL) pożegnał gości. Gospodarzom za wielki trud organizacyjny podziękował Zygmunt Kłodnicki, który podkreślił „typową dla wschodnich terenów Polski gościnność”. Odczucia jubileuszowych gości trafnie wyraziła nestorka wśród obecnych etnografów, prof. J. Klimaszewska, która powiedziała, że



Składanie kwiatów na grobach wielkich Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Fot. Alfred Gauda

„tak dobrze zorganizowanego zjazdu i takiej gościnności i życzliwości jeszcze nie spotkała”.

Obchody jubileuszu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Zamościu były udane z wielu względów. Były okazją do zapoznania się z kulturą ludową regionu. Wszystkie wygłoszone referaty zostały wydane drukiem przez Zamojski Oddział PTL w książce,² którą wraz z publikacją J. Górkę³ oraz folderami i mapą Roztocza otrzymał każdy uczestnik obchodów. Była też możliwość promocji osiągnięć naukowych, ponieważ podczas sesji sprzedawano publikacje związane z kulturą regionu.⁴ Trzydniowe spotkanie było także okazją do wielu dyskusji i rozmów. Oprócz jubileuszowych wspomnień, dużo opowiadano o przyszłości. Świadczy to o tym, że Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, pomimo stu lat działalności, jest ciągle młode, krzepkie i wiele jeszcze dokona dla dobra polskiej kultury ludowej.

PRZYPISY

¹ Z. Kłodnicki, A. Stawarz, *Jubileusz 100-lecia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego*, [w:] *100 lat Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Informator*, Warszawa 1995.

² *Przyczynki do etnografii Zamojszczyzny. Materiały ogólnopolskiej sesji popularnonaukowej – Zamość, 22–24 IX 1995*, Zamość 1995.

³ J. Górkę, *Materiały do historii kultury materialnej Zamojszczyzny*, Zamość 1992.

⁴ J. Górkę, *Regionalne formy architektury drewnianej Lubelszczyzny na tle zagadnień osadniczych*, Zamość 1994; D. Kawalko, *Cmentarze województwa zamojskiego*, Zamość 1994; „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, nr 3 (45) 1995.

Kapliczki i krzyże w krajobrazie wiejskim

Na IV Międzynarodowe Biennale Ekslibrisu „Kapliczki i krzyże w krajobrazie wiejskim” – Grudziądz 95 nadesłano 376 prac, 105 autorów z 18 krajów (najwięcej z Polski, Ukrainy, Rosji, Litwy ale i z dalekiej Argentyny). O dużym zainteresowaniu zdecydował niewątpliwie temat samego konkursu graficznego, gdyż w wielu krajach nieodłącznym elementem krajobrazu wsi były i są od stuleci krzyże i kapliczki przydrożne.

Plon konkursu wzbogacił zbiory muzeum w Grudziądzu oraz Muzeum Etnograficznego w Toruniu.



Wśród 17 laureatów znalazło się 4 Polaków, w tym autor prezentowanej pracy: Roman Mucha, grafik z Tomaszowa Lubelskiego.

DERF

Nagrody im. Oskara Kolberga

W ramach Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej im. O. Kolberga w Muzeum Mazowieckim w Płocku po raz 20. zostały wręczone nagrody im. O. Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Przegląd organizowany jest przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury i Fundację „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. W roku 1995 laureatami nagrody zostali:

I. Twórcy ludowi:

- * Melania Burzyńska – poetka – Jaświły, woj. białostockie
- * Emilia Michalska – poetka – Pruchna, woj. bielskie
- * Stanisława Niedźwiedzka – wycinankarka – Baba, woj. ostrołęckie
- * Józef Chełmowski – rzeźbiarz – Brusy, woj. bydgoskie
- * Henryk Rokita – garncarz – Mroczków, woj. radomskie
- * Eugeniusz Wilczek – muzyk – Rusiński Wierch, woj. nowosądeckie
- * Mieczysław Zaniewski – kowal – Płońsk, woj. ciechanowskie
- * Franciszek Świder „Zbójnik” – tancerz – Biały Dunajec, woj. nowosądeckie

II. Kapele ludowe i zespoły folklorystyczne:

- * Kapela ludowa z Kadzidla – woj. ostrołęckie
- * Kapela „wileńska” z Sulim k. Giżycka, woj. suwalskie
- * Kapela łemkowska „Kyczera” z Legnicy
- * Kapela Tadeusza Zygadły z Goniwilka Starego, woj. siedleckie
- * Zespół obrzędowy z Chojnego, woj. sieradzkie
- * Zespół folklorystyczny z Rozkopaczewa I, woj. lubelskie

III. Działacze, badacze i popularyzatorzy:

- * Andrzej K. Bieńkowski – Warszawa
- * Aleksandra Wojciechowska – Poznań
- * Józef Broda – Koniaków Wyrszczek, woj. bielskie
- * Barbara Chludzińska-Grązewicz – Ogonki k. Węgorzewa

Jednocześnie podajemy laureatów nagród im. O. Kolberga, którym nagrody zostały wręczone w 1994 roku w Kadzidle:

I. Twórcy ludowi:

- * Zuzanna Kawulok – folklor słowno-muzyczny – Istebna, woj. bielskie
- * Olga Kozłowska – plastyka obrzędowa – Miklasze, woj. białostockie
- * Julianna Puławska – haft na płótnie i tiulu, pisanki – Pniwo-Kolonia, woj. ostrołęckie
- * Stanisław Lach – zabawka drewniana – Pewel Wielka, woj. bielskie
- * Teresa Pryzmont – tkactwo dwuosnowowe – Wasilówka, woj. białostockie
- * Bronisław Cukier – kowalstwo – Zakopane, woj. nowosądeckie
- * Stanisław Stępowski – garncarz – Lubień Kujawski, woj. włocławskie

II. Kapele ludowe i zespoły folklorystyczne:

- * Kapela Tadeusza Jedyńka – Przysiałowice Małe, woj. radomskie
- * Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Pilsko” – Żywiec, woj. bielskie
- * Zespół Regionalny „Grodziszczoki” – Grodzisko Dolne, woj. rzeszowskie

III. Działacze, badacze, popularyzatorzy:

- * prof. dr hab. Barbara Bazieliuch – Katowice
- * Janina Foltynowa – Szamotuły
- * Stefan Deptuszewski – Grodzisk Mazowiecki, woj. warszawskie.

EDMUND ZIELIŃSKI

Twórczy plener u stóp Wieżycy

U stóp najwyższego wzniesienia w nadmorskim pasie spotkali się twórcy ludowi Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich na plenerze. Tu właśnie gościnne progi Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego już trzynasty raz gościły ludowych artystów. Z Tucholi przyjechały znakomite hafciarki: Felicja Kolakowska, Barbara Okonek i Renata Glaza. Towarzyszyły im takie znakomitości, jak: Władysława Wiśniewska z Wdzydz, Wanda Dzierzgowska z Żukowa i Anna Czurejno z Człuchowa. Była wspaniała wycinankarka kurpiowskich „leluji”, Regina Matuszewska, która opuściła Ziemię Kurpiowską w 1958 r., by zamieszkać wśród Kociewiaków. Piękne obrazy na szkle malowali Anna Basman z Gnieźdźwa i Wojciech Lesiński z Tczewa. Z klockami lipy mozoliła się Janina Gliśczyńska z Pszęcina, wykonująca ślicz-

ne ptaki z uwzględnieniem najdrobniejszych detali. Był Szymon Wojak – młody, dobrze zapowiadający się rzeźbiarz ze Starogardu Gdańskiego. Rzeźbił też ptaki i inne tematy Czesław Birr z Mściszewic. Był wspaniały Józef Chełmowski, rzeźbiarz z Brus, który jak zwykle tworzył postacie z ciekawym filozoficznym opisem. W jednej ze swych prac uwiecznił postać pani Wandy Szkulmowskiej i jej męża. Piszący te słowa nie pozostawał w tyle i też wyrzeźbił parę prac.

Plenerowi towarzyszyła grupa dziewcząt z Miejskiego Domu Kultury w Redzie; i one chętnie „imały się” dłuta, igły czy pędzla. Od lat w plenerze biorą udział malarze-amatorzy; są to Leon Bieszke, Krystyna Peplińska i Ali Zwara – wszyscy z Rumii.

Organizatorem pleneru jest wspomniany KUL w Wieżycy, a współorganizatorami

mi – Oddział Gdański STL i Dział Etnograficzny Muzeum Narodowego w Gdańsku. Jest to wyjątkowy plener. Tu wszyscy – personel i twórcy tworzą jedną rodzinę. Praca trwa od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Każdy wykorzystuje czas do maksimum. Efektem tego jest poplenerowa wystawa, na której są zgromadzone najlepsze prace powstałe podczas 10 dni trwania pleneru. Można wówczas zobaczyć, do czego zdolne są ręce zwykłych, prostych ludzi. Jak misternie wyglądają hafty, ile pomysłowości włożyli w swe prace rzeźbiarze. Jakie poczucie otaczającego nas piękna muszą mieć malarze, by tak cudownie odtworzyć na płótnie resztki starego budownictwa ludowego.

Na zakończenie była lampka wina, dyplomy, ognisko z kiełbaskami i „grzańcem”. A przy ognisku płynęły stare pieśni, grała kapela, co rusz ktoś zrywał się do tańca. I tak prawie do białego rana...

Poplenerowa kolekcja zgromadzona w KUL to już prawdziwe rarytasy. Są tu dzieła twórców uczestników pleneru, których nie ma już wśród nas: Licy, Helweta, Formeli, Wspów. Pozostały ich prace i wspomnienia wspólnie spędzonych dni u stóp Wieżycy.

III festiwal „Dziecko w folklorze” w Baranowie Sandomierskim

Głównym celem festiwalu „Dziecko w folklorze” jest ochrona dziedzictwa kulturowego poszczególnych dziedzin sztuki ludowej, ściśle związanych z tematyką dziecięcą. Głównym motywem baranowskiego festiwalu jest dziecko i jego świat, estetyka, świat odczuć, świat wyobraźni i ponadmysłowy. Samo dziecko niewiele może zdziałać, ale pod czujnym okiem dorosłych twórców i zapaleńców kultury jest w stanie czynić cuda. Festiwal o dziecku i z dzieckiem w 1994 r. rozszerzył tematykę o plener sztuki ludowej oraz prezentację dziecięcych grup folklorystycznych, tanecznych i obrzędowych.

Wartości wniesione na deski baranowskiego domu kultury są niewspółmierne do wydatków finansowych, jakie zostały poniesione na realizację programu „Ocalić korzenie ojców”. Dobrze dzieje się, że jest jeszcze Ministerstwo Kultury i Sztuki, gdzie można liczyć na wsparcie wartościowych pomysłów, w przeciwnym razie źle wyglądałaby sfera duchowa naszego kraju. „Ocalić korzenie ojców” – to inaczej „Dziecko w folklorze” – program, jakiego podjęło się Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” przy dużym wkładzie pracy kadry merytorycznej Ośrodka Kultury w Baranowie Sandomierskim.

Pisząc o „Dziecku w folklorze” muszę moją wypowiedź podzielić na dwa tematy, które wymagają oddzielnego komentarza. Jeden z nich to prezentacje konkursu w dniach 14–16 X 1994 r., drugi to plener sztuki ludowej, który realizowany jest przez cały rok z dziećmi.

Zacznę od festiwalu, który odbył się w czterech kategoriach konkursowych: pieśń sieroca, kołysanka, gawęda ludowa i prezentacje dziecięcych grup folklorystycznych.

14 października jury w składzie: dr Jan Adamowski – UMCS Lublin (przewodniczący), mgr Jolanta Dragan – Muzeum Kultury Ludowej

w Kolbuszowej, mgr Antoni Śledziwski – folklorysta z Warszawy oceniło śpiewaczki ludowe.

I nagrodę przyznano Feliksie Mazur z Godziszowa; II – Janinie Chmiel z Wólki Ratajskiej, Janinie Wielebie z Godziszowa, Annie Turbak z Dąbrowicy i Zofii Wydro z Baranowa Sandomierskiego; III – Alicji Mączce z Kocudzy, Janinie Wołak z Dymitrowa Dużego i Annie Rzeszut z Baranowa.

Ponadto wyróżnione zostały: Cecylia Słapek z Baszowic, Zofia Biegas z Godziszowa, Stanisława Gorczyca z Baranowa Sand., Maria Pilecka z Dąbrowicy, grupa „Małe Janowianki” z Janowa Lubelskiego i dziewczęca grupa śpiewacza z Lipska.

W kategorii pieśni sieroczej I nagrody jury nie przyznało, natomiast trzy II nagrody otrzymały: Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej, Alicja Mysza z Kocudzy i Anna Turbak z Dąbrowicy. III nagrody wyśpiewały: Zofia Biegas z Godziszowa, Janina Oleszek ze Zdziłowic. Nagrodzono również Małgorzatę Książek i Agatę Napieracz z Baranowa Sandomierskiego, grupę dziecięcą z Bieżunia „Bieżuniacy” (woj. Ciechanów) i grupę dziecięcą z Lipska (woj. Suwałki).

Grupa z Lipska, prowadzona przez Barbarę Tarasewicz, zaprezentowała interesujące widowisko pt. *Wieczór paniński*, „Bieżuniacy” pod kierownictwem Beaty Cimochońskiej zaprezentowali folklor taneczny Wielkopolski i swojego regionu. Wieczorem po wystawie zabawek w drewnie oprowadzał rzeźbiarz ludowy Jan Puk z Trzeźni, snując barwne opowieści z dziecięcych lat w regionie lasowiackim.

15 października gawędziarze z różnych stron Polski zaprezentowali opowieści o dziecku. W tej kategorii bezkonkurencyjna okazała się Cecylia Słapek z Baszowic. II miejsca wygawędziły sobie: Katarzyna Kracik ze Spytkowic, Zofia Biegas z Godziszowa, Anna Turbak z Dąbrowicy i Janina Wołak z Dymitrowa Dużego. III

miejsca przyznano: Władysławie Dyche ze Zdziłowic, Czesławie Kozioł ze Stojeszyna, Feliksie Mazur z Godziszowa, Annie Rzeszut z Baranowa Sand., Leonowi Widzowi z Modliborzyc i Janinie Wielebie z Godziszowa. Prócz tego jury wyróżniło: Marię Marek z Dąbrowicy, Henryka Michalaka z Biskupic, Janinę Oleszek z Kocudzy, Marię Pilecką z Dąbrowicy, Władysławę Dychę z Kocudzy, Władysławę Kurudza z Bukowiny Tatrzańskiej.

Dzień był bardzo interesujący i urozmaicony, bowiem po południu swoje programy zaprezentowały grupy dziecięce. Nagrodę specjalną jury przyznało kierownictwu zespołu dziecięcego „Holajnicy” z Bielska-Białej za wybitne osiągnięcia artystyczne w prowadzeniu zespołu. Nagrody rzeczowe otrzymała grupa dzieci z Durdów, natomiast nagrodę specjalną ufundowaną przez burmistrza miasta i gminy Kazimierz Kwiatkowską – Lidia Durda ze szkoły podstawowej w Durdach.

Nagrodzono również rzeźbiarzy i malarzy prezentujących swoją twórczość związaną z festiwalem. W dziedzinie rzeźby ludowej – zabawki dziecięce w drewnie – uhonorowano Jana Puka z Trzeźni, Tadeusza Pleszkę, rzeźbiarza z Mielca i Bohdana Jastrzębskiego z Puław.

W trzecim dniu wystąpiły dzieci prezentując swoje regiony. Zespół „Kolbuszowianie” z Kolbuszowej wystąpił z programem tańców rzeszowskich i lasowiackich. Grupa wytańczyła nagrody rzeczowe dla siebie i kierownictwa za zorganizowanie i prowadzenie zespołu dziecięcego i kapeli. Na zakończenie wystąpiła najmłodsza wiekiem grupa „Najmłodsze Lasowiaczki” z Baranowa Sandomierskiego z widowiskiem *Zabawy lasowiackie*. Grupa otrzymała nagrody rzeczowe, natomiast kierownictwu przyznano nagrodę za przygotowanie pokazu zabaw dziecięcych o szczególnej wartości kulturowej.

Festiwal „Dziecko w Folklorze” nie zakończył się 16 października 1994 r., bowiem jest to chyba najdłuższy festiwal w kraju, gdyż trwa przez cały rok. Choć dzieciaki z innych stron Polski wyjechały do swoich domów, to tu na baranowskiej ziemi, w mikroregionie lasowiackim, festiwal trwa pod hasłem – plener sztuki ludowej dla dzieci.

WALERIA PROCHOWNIK

Dzwon mojej wioski

Na mojej wioski pierwszym zakręcie,
w płot otulona i gąszcz powoi,
nie zanurzona w przemian odmęcie
od dawien dawna kapliczka stoi.

A w niej z Chrystusem krzyż wywyższony,
gwoźdźmi przybite nogi i ręce,
krople krwi płyną z ciernio-korony,
rysy zastygłe w straszliwej męce.

Pod krzyżem często przechodzić kłęka.
Jezus spowity, sam w wiecznych mękach,
życiową słyszy ciągle udrukę,
prośby i żale – rzadko podziękę.

Wieś moja, dawno miastem nazwana,
tradycje swoje w opłotkach kryje,
w nowoczesności szatę ubrana.
W kapliczce tylko stary dzwon bije...

Co dzień po trzykroć nam przypomina:
na Anioł Pański przyszła godzina.
W każdą niedzielę, w kościelne święta
o mszy mieszkańcom każe pamiętać.

Od dziecka ciągle głos dzwonu słyszę,
czasem zniemacka rozdziera ciszę
wszystkim podając do wiadomości,
że odszedł od nas ktoś do wieczności.

Gdy ziemską skończę pielgrzymkę swoją
opuszczyć przyjdzie mi wioskę moją,
zanim w wieczystej odpocznę toni
dzwon mojej wioski dla mnie zadzwoni.

Wieńce dożynkowe w Końskowoli

Integralną częścią dożynek wojewódzkich na Ziemi Lubelskiej są konkursy na wieńce dożynkowe. Cieszą się one dużą popularnością zarówno wśród wykonawców jak również uczestników tej dorocznej imprezy, która tym razem odbyła się nie w Lublinie ale w Końskowoli. Przez cały dzień towarzyszyły jej tłumy zwiedzających.

We wrześniu 1995 r. na wspomniany konkurs przedstawiono aż 65 wieńców z różnych stron województwa lubelskiego. Olbrzymia różnorodność form, wielkości, pomysłowości i sposobów wykonania dobitnie świadczyła o dużej inwencji ich twórców. Stąd komisja konkursowa w składzie: Danuta Powiłańska – etnograf, Alfred Gauda – etnograf i Marian Dedejko – wiceprzewodniczący Komisji Kultury Lubelskiego Sejmiku Samorządowego, miała dużo pracy. Oceniając wieńce zwracała uwagę na związek z tradycją, oryginalność pomysłu i sposób wykonania oraz dobór surowców i materiałów. Laureatami zostali:

W grupie wieńców tradycyjnych

* Dwie I nagrody (po 400 zł): Szkoła Rolnicza z Kijan (gm. Spiczyn) i wieś Kotliny (gm. Żyrzyn).

* Trzy II nagrody (po 300 zł): gmina Ryki, wieś Wielkie (gm. Abramów) i wieś Kozłówka (gm. Kamionka).

* Trzy III nagrody (po 250 zł): gmina Karczmiska, wieś Krzczonów II i GOK Końskowola.

W grupie wieńców współczesnych

* Dwie I nagrody (po 400 zł): wieś Strzeszkowice (gm. Niedrzwica) i Stara Wieś (gm. Łęczna).

* Trzy II nagrody (po 300 zł): wieś Żmijowiska (gm. Wilków), gmina Józefów, gmina Ludwin.

* Trzy III nagrody (po 250 zł): wieś Stryjno (gm. Rybczewice), wieś Majdan Kozłowiecki (gm. Lubartów) i wieś Rudnik (gm. Zakrzówek).

Wszystkie nagrodzone wieńce zostały przekazane do Muzeum Wsi Lubelskiej, w którym były eksponowane do końca października.

(A.G.)

Zdjęcia Alfred Gauda



Wieńce dożynkowe: ze wsi Żmijowiska



z gm. Ryki,



z Kozłówki.

**Wojewódzki Dom Kultury
w Lublinie**

zaprasza do wzięcia udziału
w konkursie fotograficznym pt.:

Kazimierskie festiwale

– 30 lat Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym

W 1996 roku odbędzie się XXX jubileuszowy Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Każdy z nich jest zawsze bogato dokumentowany przez fotografów amatorów, profesjonalistów czy samych wykonawców.

Jak dużo zdjęć powstało przez te lata? Kogo przedstawiają? Jakże często są to jedne fotografie ludowych artystów, którzy już nigdy nie wystąpią na kazimierskiej scenie...

Zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie wszystkich fotografujących, nie ograniczamy swobody artystycznej wypowiedzi, niech fotografie przedstawiają kazimierski festiwal w różnych jego aspektach. Szczególnie mile będą widziane te zdjęcia, które powstały najdawniej – 30 czy 20 lat temu.

Z nadesłanych fotogramów jury dokona oceny i kwalifikacji na wystawę, która będzie prezentowana podczas XXX Festiwalu, a potem w innych miejscach w kraju.

Warunki uczestnictwa:

1. Zgłoszenie pisemne bądź telefoniczne udziału w konkursie;
2. Potwierdzenie uczestnictwa nadesłaną autorowi kartą zgłoszenia w terminie do 20 kwietnia 1996 roku;
3. Nadesłanie zgłoszonych prac w terminie do 31 maja 1996 roku;
 - a) zdjęcia w technice czarno-białej lub barwnej z wyłączeniem przezroczy,
 - b) format nieograniczony,
 - c) ilość zdjęć – do 10 sztuk – pojedyncze lub wyraźnie oznaczone cykle.
4. Opłata w wysokości 10 zł za udział w konkursie na konto WDK Lublin nr 324207-3144-131 w BPH II/O Lublin.
5. Nadesłane fotografie przechodzą na własność organizatorów.

Oceny zdjęć oraz podziału nagród dokona specjalnie powołana komisja. Wszystkich zainteresowanych prosimy o pisemny kontakt z Wojewódzkim Domem Kultury w Lublinie, ul. Dolna Panny Marii 3, z dopiskiem „Kazimierskie festiwale” lub telefoniczny (081) 24-207. Informacji udziela również komisarz konkursu Zbigniew Jerzy Nita, tel. (0837) 84 34 04 (do 15.00) lub (0-16) 722 705 (od 18.00 do 21.00).

Wystawa w Krakowie

Sztuka ludowa w ekslibrisie

Kultura i sztuka ludowa stanowiła i stanowi źródło inspiracji artystów profesjonalnych w wielu krajach świata. Wybitni twórcy kultury narodowej w naszym kraju, jak np.: Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Stanisław Moniuszko, Fryderyk Chopin czy Karol Szymanowski czerpali z kultury ludowej „pełną garścią” swoje natchnienie i pomysły. Podob-

kowie (najprężniej od kilku lat działającej tego typu placówce w kraju) czynna była wystawa „Sztuka ludowa w ekslibrisie” z kolekcji Alfreda Gaudy z Lublina, etnografa, grafika, z-cy redaktora naczelnego „Twórczości Ludowej”.

Na ekspozycji zaprezentowano 330 ekslibrisów wykonanych przez 176 grafików z 26 krajów. Okazją do



Witold Chromicz, linoryt, 1973 r.



Istvan Drahos (Węgry), linoryt

nie czynili wielcy polscy malarze, jak: Jan Piotr Norblin (już w XVIII w. „odkrywca” polskiej wsi), Piotr Michałowski, Juliusz Kossak, Józef Brandt, Leon Wyczółkowski, Stanisław Wyspiański czy graficy z Władysławem Skoczylasem na czele.

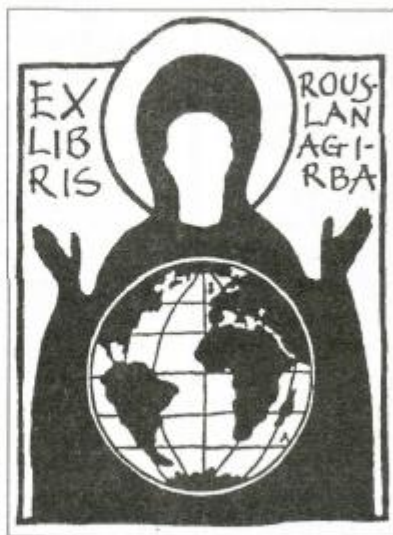
W ostatnich 70 latach motywy sztuki ludowej dość często występują również w ekslibrisach, tj. małych formach graficznych umieszczanych na książkach.

Od 2 września do 12 października 1995 r. w Galerii Ekslibrisu przy Domu Kultury w Kra-

organizowania wystawy była setna rocznica Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Wśród motywów występujących na pokazanych grafikach naj-

liczniej prezentowana była wiejska architektura, stroje, ceramika, rzeźba, instrumenty muzyczne oraz taniec. Wystawa cieszyła się sporym zainteresowaniem zwiedzających, a obszerny katalog (z dużą ilością ilustracji) był miłą pamiątką z pobytu w galerii.



Alfred Gauda, offset

DERF



Pisarze ludowi na otwarciu wystawy. Od lewej: Krystyna Poczek, Czesław Maj, Władysław Sitkowski, Bronisław Pietrak, Maria Gleń i autor scenariusza ekspozycji - Stefan Aleksandrowicz.

Fot. Krzysztof Wasilczyk

JÓZEF STEFAŃSKI

„Chłopski pisarze Lubelszczyzny” - wystawa

21 września 1995 r. otwarto w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie wystawę „Chłopski pisarze Lubelszczyzny”. Jej organizatorem były: Muzeum Wsi Lubelskiej i wymieniony już WDK. Scenariusz ekspozycji opracował starszy kustosz Stefan Aleksandrowicz, od dwudziestu lat prowadzący w skansenie Archiwum Literatury Ludowej. Ze zbiorów muzeum wytypował on do prezentacji następujących pisarzy ludowych: Stanisława Buczyńskiego, Marię Gleniową, Paulinę Hołyszową, Mariana Karczmarczyka, Władysława Koczota, Helenę Kołodziejową, Jana Króla, Zygmunta Kupisza, Władysława Kuchtę, Alfredę Magdziakową, Czesława Maja, Aleksandrę Maliszewską, Józefa Małka, Bronisława Pietraka, Jana Pocka, Krystynę Poczkową, Stefana Sidoruka, Władysława Sitkowskiego, Zuzannę Spasówkę, Józefa Struskiego i Kazimierzę Wiśniewską. Są wśród nich klasycy ludowej twórczości i pisarze tworzący obecnie. Wydaje się jednak, że w przyszłości wybór mógłby być znacznie szerszy i objąć, np. Eugenię Kosowską z Jakubowic, Bronisławę Fastowicz z Kamienia i Michalinę Borodziejową z Brzeźna.

Życie i twórczość każdego z wymienionych pisarzy zaprezentowano na oddzielnej planszy, na której zamieszczono: notę biograficzną, odbitkę kserograficzną rękopisu, teksty kilku wierszy i fotografie.

Tematyka większości wybranych utworów typowa jest dla twórczości chłopskiej związanej z życiem na wsi i przyrodą. Poruszane są w nich istotne problemy moralne, religijne i patriotyczne. Utwory odzwierciedlają bogactwo form literackich, od wierszy lirycznych, satyr po opowiadania i utwory dla dzieci, oraz treny i fraszki.

Fotografie ukazują pisarzy chłopskich w ich naturalnym środowisku, podczas pracy w polu, domu, a także w czasie spotkań autorskich i wycieczek. Połączenie tekstów z fotografiami ukazało osobowość chłopskiego twórcy w okresie całego niemal bieżącego stulecia. Okazało się, że pisarze są nie tylko rolnikami, ale zatroskanymi o ojczyznę obywatelami.

Ze względu na „planszowy” charakter wystawy, niezwykle ważna była oprawa plastyczna. Trafnie zaprojektowała ją i wykonała Barbara Kwas (WDK) przy

współpracy Alfreda Gaudy i Stefana Aleksandrowicza (MWL). Autorka zakomponowała jednolite rozmieszczenie fotografii i tekstów na wszystkich planszach. Imiona i nazwiska poetów, wypisane ręcz-

Kult

24 października 1995 r. w Muzeum Etnograficznym w Krakowie odbyła się interesująca sesja popularnonaukowa pt. „Orędowniczko nasza. Kult Matki Bożej w polskiej kulturze ludowej”.

W programie sesji, której organizatorami byli Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Muzeum Etnograficzne w Krakowie, znalazły się następujące wystąpienia: Anny Spiss, *Kult Matki Bożej w Polsce* (wprowadzenie); o. Zachariasza Jabłońskiego (ZP), *Pielgrzymki przejawem kultu maryjnego*; Jerzego Brannego, *Odpust Wniebowzięcia NMP w Kalwarii Zebrzydowskiej. Dzieje i zwyczaje asysty cieszyńskiej*; Małgorzaty Oleszkiewicz, *Ludowe aspekty kultu Matki Boskiej*; Teresy Marcinkowskiej, *Sanktuaria maryjne w narracyjnych pieśniach ludowych*; Urszuli Janic-

nie na górnej krawędzi i fotografie w środkowej części, utworzyły fryz przebiegający przez wszystkie plansze, które zestawiono w czterech kolorach, odpowiadającym porom roku.

Sala wystawowa WDK, mająca specyficzne rozmieszczenie okien i drzwi, rozbijała przestrzeń wystawową na asymetryczne części. Udało się je scalić i wzbogacić poprzez umieszczenie dużych fotogramów z pejzażami wsi lubelskiej. Widok z wiatrakami i łanem zboża zajął oś centralną. Kompozycja przestrzenna została ożywiona dzięki bukietom kwiatowym (podziwianym przez zwiedzających), wykonanym przez Elżbietę Skowrońską z Działu Rolnego skansenu.

W otwarciu wystawy uczestniczyli dyrektorzy i pracownicy obu instytucji, przedstawiciele lubelskich placówek kulturalnych z Józefem Krzyżanowskim, dyrektorem Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego na czele, pisarze chłopscy (M. Gleniowa, K. Poczkowa, Cz. Maj, B. Pietrak, Wł. Sitkowski) i ich rodziny oraz inni zainteresowani.

Otwarcie wystawy rozpoczęto od recytacji kilku wierszy klasyków chłopskiej poezji, oddających szczególnie dobitnie miłość do ziemi, Boga i ojczyzny. Po powitaniu przez dyrektora WDK, o poezji ludowej opowiadał Józef Krzyżanowski. Następnie autor scenariusza St. Aleksandrowicz omówił kryteria wyboru pisarzy i ich utworów oraz fotografii. Zaakcentował „jasne przesłanie” utworów i zawartą w nich „nadzieję na tryumf dobra i prawdy”. Potem obe-

cnym na sali pisarzom wręczono kwiaty i katalogi wystawy. Na zakończenie odbyły się rozmowy i dyskusje przy lampce miodu pitnego, sponsorowanego przez Spółdzielnię Pszczelarską „Apis”. Zabrakło tylko zapachu wiejskiego chleba.

Z okazji wystawy wydano katalog pt. *Chłopski pisarze Lubelszczyzny*, do którego wstęp napisał Donat Niewiadomski, a noty biograficzne S. Aleksandrowicz, który dokonał także wyboru utworów i fotografii.

Wystawa przewidziana jako objazdowa trafi także od domów kultury, m.in. w Zamościu, Hrubieszowie i Chełmie. Jej powodzenie zależy od odpowiedniej promocji, połączonej np. z występami kapeli, kiermaszem sztuki ludowej itp.

Zapewne jest to pierwsza tego typu wystawa, ukazująca „reprezentatywną” twórczość poetów chłopskich Lubelszczyzny. Jej głównym atutem jest prezentacja nie tylko różnorodnej i wartościowej twórczości, ale ukazanie poetów (na fotografiach) w ich naturalnym środowisku. Wystawa może przybliżyć, szczególnie miejskiemu odbiorcy, najbardziej wartościową twórczość chłopskich pisarzy. Cieszyłoby gdyby wywołała w nim także głębsze refleksje i radosne przeżycia, o których wspominał m.in. Władysław Kuchta w wierszu *We mnie radość rośnie*, prezentowanym na wystawie i w katalogu:

*Daję wiersz w dłoń człowieka,
niechaj wzbudza w nim radość,
niech uczy miłować Polskę,
niech go życiem urzeka!*

ELŻBIETA DANISZEWSKA

* * *

Gdzie są nasze młode lata,
czas upojeń i zachwyty,
ta ciekawość wielka świata,
jasność wiosen w bżów
rozkwitach?

Przeleciały lotem ptaków
w naszych wspomnień kraj daleki,
przemienęły bezpowrotnie,
w mrok je skryły czasów rzeki.

Gdzie jest nasze miłowanie,
pocałunków ciche szepty,
przed ołtarzem ślubowanie,
gdzie młodości czas najlepszy?

Rok za rokiem szybko płynął
po głębokiej życia toni,
czas brzemieniem kark nam zgina
i siwizną prószy skronie.

Gdzie są oczu złote błyski,
gdy je szczęście rozpromienia?
– Zbladły, zgasły i z wysoka
patrzę teraz nisko w ziemię.

Gdzie szerokie horyzonty,
w których było nam za ciasno?
Dziś nam starczy mały kątek,
byle ciepły, byle własny.

Ile pracy, ile trudów,
ile trosk jest poza nami,
czas poorał w twarzach brudny
i niejedno serce zranił.

Los nam pisze życia księgę,
na ostatniej czystej stronie
dopiszemy drżącą ręką
– tak nam było przeznaczone.

Matki Bożej

kiej-Krzywdy, *Sposób przedstawiania Matki Bożej w folklorze słownym polskiego Podkarpacia*; Aleksandry Tyszkowej, *Kult Matki Boskiej Tarnowieckiej i Leżajskiej*; Beaty Skoczeń, *Gaździna z Podhala*. *Kult Matki Boskiej Ludźmierskiej*; Bogdany Pilichowskiej, *Kult Matki Boskiej w minionych stuleciach w Krakowie*; Jacka Jędro, *Wątek maryjny w aranżacji wnętrz i w otoczeniu domów na przykładzie Piasków Wielkich, Kraków*; Adama Bartosza, *Matka Boska Cygańska*; Pawła Koehlera, *Rośliny związane z kultem Najświętszej Marii Panny w Zielniku Seweryna Udzieli*.

* * *

W tym samym dniu w muzeum nastąpiło otwarcie wystawy czasowej pt. „Kult Matki Boskiej Ludźmierskiej”.

FRED



Srebrny ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, I połowa XX w. Ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej.

Fot. Henryk Guz

BOGDAN
MATELAWSKI

Turnieje instrumentalistów ludowych w Gryfinie

Gryfino należy do jednych z najstarszych miast Pomorza Zachodniego, o czym świadczą znaleziska archeologiczne (2 tys. lat p.n.e.). Prawa miejskie Gryfino otrzymało 1 marca 1254 r. i od tego mniej więcej okresu źródła pisane dokumentują lata świetności tego miasta, tragiczne wydarzenia oraz okresy wojen i obcych dominacji. Gryfino zostało wyzwolone 20 marca 1945 i data ta zamyka pewien rozdział historii a jednocześnie otwiera nowe karty dziejów miasta oraz kultury ludowej Pomorza Zachodniego. Ludność polska, która zaludniła i zrepolonizowała po 1945 r. region gryfiński, reprezentowała zróżnicowaną strukturę, tak pod względem pochodzenia terytorialno-społecznego, jak i kultury życia codziennego. Wśród napływowej ludności regionu gryfińskiego liczną grupę stanowili repatrianci z kresów wschodnich. Wielu z nich wraz ze swoim skromnym dobytkiem przywiozło ze sobą ludowe instrumenty muzyczne, na których zaraz po osiedleniu muzyko-

wali. Dzięki takim Polakom-repatriantom jak: Waław Suzynowicz z Wełtynia, Wincenty Ziola z Góralic, Stanisław Michniewicz i Marian Tyczko z Mieszkowic, Władysław Jakubowski z Żelechowa czy Edward Mojsak z Gryfina w regionie szczecińskim pojawiły się, zadomowiły i upowszechniły cymbały.

Na przełomie stycznia i lutego 1975 r. powstała w Gryfinie (pierwsza w woj. szczecińskim) kapela cymbalistów, która przyjęła nazwę „Kapela cymbalistów Waławu Suzynowicza z Wełtynia”. Powstanie tej kapeli zainicjowało tworzenie się dalszych tego typu kapel, które w swoim składzie posiadały cymbały. Część tych kapel uległa rozwiązaniu, natomiast inne działają i grają do chwili obecnej. Zrodziło się więc zapotrzebowanie społeczne, które niejako wymuszało na działaczach kultury w regionie gryfińskim poszukiwania nowych form muzykowania.

Pomysłodawcą zorganizowania pierwszego turnieju był Edward Mojsak,

który we współpracy z innymi działaczami kulturalnymi m.in. Leopoldem Kemmlingiem (Gryfińskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe), J. K. Szmidtem i E. Woszczykiem (ze „Sceny Ludowej” w Szczecinie) doprowadzili do zorganizowania w Gryfinie w dniach 30.09 – 2.10 1988 r. I Turnieju Cymbalistów Polski Północnej i Zachodniej.

Wzięło w nim udział 34 cymbalistów z siedmiu województw oraz trzy kapele z woj. szczecińskiego, które w swoim składzie posiadały cymbały. Imprezie towarzyszyła wystawa, na której prezentowano cymbały (zainteresowanie wzbudziły cymbały „długobanki”), materiały nutowe (w tym również szkoły gry na cymbalach) oraz artykuły prasowe dotyczące tak cymbalistów, jak i samego turnieju w Gryfinie.

W dniach 15–17.09.1989 r. odbył się II turniej w Gryfinie, na który oprócz cymbalistów zaproszono po raz pierwszy również innych instrumentalistów (łącznie 31 wykonawców). Stąd organizatorzy zmienili dotychczasową nazwę imprezy na Turniej Instrumentalistów Ludowych. W takiej formie

KRONIKA

* „Dni Kultury Kurpiowskiej – Nowogród '95” odbywały się w dniach 15–16 lipca w skansenie kurpiowskim w Nowogardzie. Imprezę zorganizował Regionalny Ośrodek Kultury w Łomży przy pomocy miejscowego Muzeum Okręgowego, placówek upowszechniania kultury z woj. łomżyńskiego, M-GOK w Nowogardzie i WKSIT UW w Łomży.

* W 1967 r., z inicjatywy bukowińskich działaczy kultury, zorganizowano pierwszy konkurs gawędziarzy ludowych. W dniach 10–13 sierpnia w Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej spotkali się gawędziarze, instrumentalści i śpiewacy ludowi na XXIX Sabalowych Bajaniach. „Bajaniom” towarzyszyło wiele imprez, m.in. wystawa prac twórców Nowosądeckiego Oddziału STL, degustacja potraw regionalnych, zabawa ludowa do białego rana, widowisko plenerowe i występy zespołów ludowych. Spośród organizatorów tego wspaniałego święta kultury ludowej należy wymienić m.in. Bukowińskie Centrum Kultury, MKiSz, WOK w Nowym Sączu i Nowosądecki Oddział STL.

* 17 września na XX Zjeździe Twórców Ludowych w Żninie spotkali się twórcy z Kujaw, Kaszub, Borów Tucholskich i Pałuk. Podczas spotkania zasłużonych twór-

ców uhonorowano wyróżnieniami. Na żnińskim pl. Wolności w ramach XII międzyregionalnego przeglądu zaprezentowały się kapele ludowe i gawędziarze, a na jarmarku sztuki ludowej swoje prace sprzedawali twórcy ludowi. UW i WOK w Bydgoszczy, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne oraz Urząd Miejski i Żniński Dom Kultury – to organizatorzy XX Zjazdu Twórców Ludowych.

* Ministerstwo Kultury i Sztuki, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka Ludowa i Rękodzieło, Muzeum Mazowieckie w Płocku oraz wojewoda płocki patronowali XX jubileuszowemu wręczaniu Nagród im. Oskara Kolberga. Uroczystość odbyła się 8 października w salach Muzeum Mazowieckiego w Zamku Książąt Mazowieckich w Płocku; poprzedziło ją otwarcie wystawy prac laureatów Nagród im. O. Kolberga z Ziemi Płockiej.

* W wigilię św. Andrzeja, czyli 29 listopada, Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie zorganizował spotkanie z Czesławem Majem – pisarzem ludowym z Motycza na Lubelszczyźnie. Spotkanie poprowadził dr Jan Adamowski z UMCS. Po spotkaniu wróżby andrzejkowe zaprezentowali młodzi członkowie zespołu śpiewaczego z Niedrzwicy Kościelnej.

(WIL)

impieza odbywa się corocznie do chwili obecnej.

Do rywalizacji w trzecim turnieju (21–23.09.1990 r.) przystąpiło 11 seniorów, 9 juniorów i dwie kapele; jego myślą przewodnią była konieczność kontynuacji pokoleniowej gry na cymbałach.

W czwartym turnieju, który odbył się w dniach 13–15.09.1991 r., udział wzięło 4 skrzypków, 27 cymbalistów, harmonista i 4 kapele z 8 województw.

Do uczestnictwa w V turnieju (11–13.09.1992 r.) zgłosiło się 14 cymbalistów, 3 skrzypków, 1 harmonista, trzy kapele i dwa żeńskie zespoły śpiewacze. Po raz pierwszy połączono turniej z obrzędem dożynkowym.

Podczas VI turnieju, który rozszerzono o inne miasta woj. szczecińskiego (Goleniów, Szczecin) wystąpiło 26 solistów instrumentalistów i 7 kapel (o bardzo szerokiej rozpiętości wiekowej uczestników – od 12 do 89 lat).

W dniach 9–11.09.1994 r. odbył się VII turniej, w którym udział wzięło 39 solistów i 6 kapel ludowych. Wśród juniorów było 15 cymbalistów, zaś wśród seniorów 12, co świadczy o pewnej zmianie pokoleniowej i większym zainteresowaniu grą na cymbałach wśród młodzieży.

Do rywalizacji podczas VIII turnieju, który odbywał się także w środowisku wiejskim (wieś Borzym koło Gryfina) stanęło 11 juniorów, 12 seniorów oraz 8 kapel, z czego 5 to dziecięce kapele cymbalistów.

Podsumowując prezentowane turnieje w Gryfinie należy podkreślić, że zachowana została tradycja muzykowania na instrumencie ludowym, jakim są cymbały. Jest to szczególnie ważne, dlatego że instrument ten w nowej rzeczywistości znalazł swoje miejsce w regionie gryfińskim. Turnieje gryfińskie stworzyły możliwość miejscowym cymbalistom-seniorom powrotu do muzykowania i przyczyniły się do zainteresowania cymbałami wśród młodzieży. Należy też zwrócić uwagę na coraz większy zasięg następujących po sobie turniejów. Innym ważnym wnioskiem jest nowatorski czynnik występujący w każdym turnieju. Na fakt godny podkreślenia zasługuje szeroka rozpiętość wiekowa uczestników oraz ich autentyczne zaangażowanie. O wartości artystycznej każdego z turniejów decydowali autentyczni ludowi muzykanci z wielu regionów Polski.

ODESZLI OD NAS

Zmarli członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych

1. Edmund Ćwirlej – Szamotuły
2. Feliks Jankowski – Żywiec
3. Helena Jasińska – Bodzentyn
4. Józef Kozieł – Węgrów
5. Franciszek Krawiec – Łostowice
6. Tadeusz Mroziński – Kcynia
7. Cecylia Nowak – Tuchola
8. Marianna Nowak – Tomaszów Lubelski
9. Helena Orlik – Tarnów Opolski
10. Genowefa Pałubicka – Bytów
11. Marian Plichta – Stefankowice
12. Rozalia Pluta – Jeleśnia
13. Róża Prymus – Luboszyce
14. Stefan Raban – Kowala Stępnicka
15. Henryk Wierchowski – Zawidz Kościelny
16. Czesław Żubrowski – Lelis

KSIĄŻKI NADESŁANE

Ignacy Antosz, *Przed światła ogrodem*. Wybór, opracowanie i wstęp Zbigniew Andres, Lublin 1994, s. 97, fot. Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych (tomik poetycki).

Chłopski pisarze Lubelszczyzny. Katalog wystawy, wybór i oprac. Stefan Aleksandrowicz, wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1995, s. 52, fot., Muzeum Wsi Lubelskiej, Wojewódzki Dom Kultury [biogramy i wybór tekstów].

Feliks Czyżewski, *Fonetyka i fonologia gwar polskich i ukraińskich południowo-wschodniego Podlasia*, Lublin 1994, mapy, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Wydział Humanistyczny.

„Etnolingwistyka” t. VI, pod red. Jerzego Bartmińskiego, Lublin 1994, s. 213 [tu m.in.: J. Bartmiński, S. Niebrzegowska, *Stereotyp słońca w polszczyźnie ludowej*; J. Adamowski, *Gatunek tekstu a znaczenie słowa (na materiale folkloru polskiego)*; F. Czyżewski, *Burza w wierzeniach ludowych*; S. Niebrzegowska, *Kosmos w senniku ludowym*; J. Bartmiński, *Trzy bajki o słońcu*].

Komentarze do „Polskiego Atlasu Etnograficznego” t. I. Rolnictwo i hodowla – część 2, pod red. naukową Janusza Bohdanowicza, Wrocław 1994, s. 473, fot., Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

Krystyna Kossakowska-Jarosz, *Polskie kalendarze górnośląskie. Szkic monograficzny*, Opole 1994, s. 107, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Instytut Filologii Polskiej.

Mieczysław Mularski, *Dusza w błękitach*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 1994, s. 77, fot., Biblioteka „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych [tomik poetycki].

Repertuar zespołów folklorystycznych Białostoczczyzny. Zeszyt 1: „Zalesianki” z Zalesian, gm. Turośń Kościelna. Wybór repertuaru Jerzy Śródkowski, Białystok 1993, s. 28, nuty, fot., Oficyna Wydawnicza WOAK.

Repertuar zespołów folklorystycznych Białostoczczyzny. Zeszyt 2: Folklorystyczny zespół śpiewaczy z Dobrywody. Wybór repertuaru, transkrypcja i przygotowanie do druku Stefan Kopa, Białystok 1994, s. 116, nuty, fot., Oficyna Wydawnicza WOAK [repertuar ukraińsko-białoruski].

Dorota Simonides, *O współczesnych pamiętnikach dzieci. Monografia folklorystyczna*, Opole 1993, s. 124, rys., Państwowy Instytut Naukowy – Instytut Śląski w Opolu.

Tradycyjne zwyczaje i obrzędy śląskie. Wypisy. Wyboru dokonała, opracowała i uwagami wprowadzającymi opatrzyła Teresa Smolińska, Opole 1994, s. 165, Opolskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe.

Waleria Trukawka, *Leśniańskie strofy*, Leśna Podlaska 1994, s. 101, fot., Wydawnictwo Kamiennej Madonny [tomik poetycki ludowej poetki o przewadze wierszy poświęconych Matce Bożej Królowej Podlasia].

„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego. Filologia Polska. Folklorystyka 1”, Opole 1995, s. 96 [tom zawiera prace D. Simonides, K. Leńskiej-Bąk, A. Błaszczak, P. Kowalskiego, T. Smolińskiej, K. Kossakowskiej-Jarosz].

ARCHIWUM FOLKLORU

- Lucyna i Jan Adamowscy: *Zwyczaj, obrzędy i wierzenia okresu Bożego Narodzenia z południowego Podlasia* 1

SZKICE I OPRACOWANIA

- Izabella Bukraba-Rylska: *Pisarze ludowi sami o sobie* 6
 Donat Niewiadomski: *Księga ziemi. Z problematyki więzi folkloru i literatury ludowej* 10
 Józef Stefański: *Współczesne formy kultu Matki Boskiej Chełmskiej „Ginące zawody między Wisłą a Bugiem”* 16

GINĄCE ZAWODY

- Alfred Gauda: *Rogożynowe koszyki* 18

PROZA

- Michalina Borodej: *Żniwne panny* 20
 Jan Kowalski: *Diabeł jeziorny* 20
 Bernadetta Żołądek: *Wędrowanie* 22
 Czesław Maj: *Dawne wspominki* 22
 Katarzyna Kracik: *Zestorocniok* 22

WIERSZE

- Franciszek Beciński, Elżbieta Daniszewska, Adam Doleżuchowicz, Jan Roman Giec, Maria Gleń, Paulina Hołyszowa, Florianna Kiszczak, Cecylia Korban, Barbara Krajewska, Józef Krajewski, Maria Majchrzak, Krystyna Poczek, Waleria Prochownik, Janina Radomska, Władysław Sitkowski, Jadwiga Solińska, Józef Ziętek, Bernadetta Żołądek

SYLWETKI

- Mirosława Sawtyruk: *Ludowy zespół śpiewaczy „Worgulanki” z Worgul, woj. białkopodlaskie* 23
 Stefan Aleksandrowicz: *Patriotyczno-religijna poezja Hołyszowej* 24
 Bogdan Matłowski: *Edward Mojsak - animator muzyki ludowej na Pomorzu Zachodnim* 28

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Franciszek Beciński) 32

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

- Józef Styk: *Katolickie uniwersytety ludowe* 34

RECENZJE

- Monika Żuk: *Marii Gleń wiersze „jak życie”* 36
 Józef Stefański: *Liryczne „kresy” Bronisławy Fastowiec. Refleksje nad książką poetki ze wsi Kamień* 37
 Feliks Czyżewski: *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy* 38
 Barbara Ciesielska: *Życie polskiej wsi pod pruskim zaborem* 40

CZYTELNICY PISZA 41

INFORMACJE

- Józef Stefański: *Obchody jubileuszu stulecia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Zamościu* 42
Kapliczki i krzyże w krajobrazie wiejskim 43
Nagrody im. Oskara Kolberga 44
 Edmund Zieliński: *Twórczy plener u stóp Wieżycy* 44
 Alina Szymczyk: *III festiwal „Dziecko w folklorze” w Baranowie Sandomierskim* 45
Wieniec dożynkowy w Końskowoli 46
Konkurs fotograficzny „Kazimierskie festiwale” 47
Sztuka ludowa w ekslibrisie 47
 Józef Stefański: *Chłopski pisarze Lubelszczyzny - wystawa* 48
Kult Matki Bożej 48
 Bogdan Matłowski: *Turnieje instrumentalistów ludowych w Gryfinie* 50

KRONIKA 50

ODESZLI OD NAS 51

KSIĄŻKI NADEŚLANE 51





